

LUD

ORGAN

TOWARZYSTWA LUDOZNAWCZEGO we LWOWIE

POD REDAKCYĄ

Dra ANTONIEGO KALINY.

~~~~~  
Rocznik piąty.  
~~~~~

(Z czterema tablicami.)



WE LWOWIE 1899.

NAKŁADEM TOWARZYSTWA LUDOZNAWCZEGO.

Z Drukarni Ludowej pod zarz. St. Baylego.

Adres Redakcyi: Lwów, ulica Zimorowicza 7.

SPIS RZECZY

zawartych w V. roczniku.

I. Rozprawy.

	Str
• J. Witort: Ze stepów Azji środkowej	1, 105
• St. Zdziarski: Pierwiastek ludowy w poezji A. Mickiewicza (Dok.)	21
• Jan Witek: Zwodzenia, zagadki, facecye u dzieci ludu	45
• Dr. Allerhand: Zapiski ludoznawcze z życia Żydów	50, 131, 235
• L. Młynek: Zarys pierwotnej religii Lachów na tle podań ludowych	53
• J. Schnaider: Z kraju Huculów	57, 147, 207, 336
• Żegota Pauli: Przyczynek do etnografii Tatrzańskich górali	120
• Z. Strzetelska Grynbergowa: „Polski brat“	134
• Dr. M. Udziela: Gry i zabawy dzieci w Bośni	137
• J. Witort: Statystyka a etnografia	201
• Tenże: Przyczynki kulturalne (Przeżytki kultu wody i kamieni)	204
• S. Udziela: O miastach zapadłych, kościołach, dzwonach i karczmach	220
• Dr. St. Eljasz-Radzikowski: Z folklorystyki słowackiej	238, 297
• Jan Świętek; Sobótka	256
• Dr. Nadmorski: Słownicey i szczątki ich języka	320
• Józef z nad Wiszenki: Niektóre wierzenia ludowe w Rudkach	346
• Jan Ptaśnik: Podania i wierzenia kaszubskie a nasze	357
• Jan Jakóbiec: Dyabeł w pojęciu ludowem	365
• Dr. Alfred Landau: Uwagi do „Hagady“	369

II. Zbiory materiałów etnograficznych.

• M. Kapuściński: Słowniczek gwary ludu krakowskiego (z okolicy Czernichowa)	63
• Fr. Rawita Gawroński: Szczedrówki z Michowy	65
• Bron. Kryczyński: Szopka w Podhorcach	154
• Pobratymiec: Środki lecznicze i ich nazwy aptekarskie u ludu	164
• M. Kietlicz: Przyczynek do terminologii garncarskiej	166
• Szym. Gonet: Powstanie grzybów	167
• Bron. Świdnicki: Przyczyna burzy i niektóre wyobrażenia religijne ludu	168

Leon Magierowski: Bajki	170
Roman Zawiliński: Przyczynek do twórczości ludu myślenickiego	258
S. Udziela: Wzory ludowego haftu białego	265
Jan Ptaśnik: Trzy podania z powiatu bocheńskiego	360
Jan Świętek: Przyczynek do „Hagady“	367
Z. Strzetelska-Grynbergowa: Podanie o Uryczu i Korczyniu	371

III. Rozmaitości.

Jan Witort: Kunigowanie na Litwie, str. 78; Fr. Krček: List do św. Piotra małoruski, str. 79; Tenże: Zamawianie chorób i t. p. str. 80; Tenże: Z dawnych rad gospodarskich, str. 80; Tenże: Na bolenie zębów, str. 80; Tenże: Jednoróзец lekiem, str. 81; Tenże: Krew lekarstwem na „wielką chorobę“, str. 81; Tenże: Baba u farsosa, str. 81; Tenże: Kolysanka: „Jedzie, jedzie pan“, str. 81; M. Kietlicz: Mętowanie, str. 82; Rawita-Gawroński: Sobótka w południowej Słowiańszczyźnie i w Grecyi, str. 176; Dr. J. L.: Przyczynek do zamawiania chorób, str. 177; Dr. Fr. Krček: Fonograf w usługach ludoznawstwa, str. 177; Tenże: Do pierwotnego oświetlenia chałup, str. 178; Tenże: Chińska paralela konia trojańskiego, str. 178; Tenże: Zabawy w kota i myszkę u Greków starożytnych, str. 178; Tenże: Zabawa w żółwia dziewcząt greckich w starożytności, str. 179; Tenże: Dzwon zatopiony, str. 179; Tenże: Podobieństwo z dziedziny lecznictwa ludowego str. 179; Tenże: Zwyczaje styryjskie równoległe do naszych, str. 180; Tenże: Głos puszczyka, str. 267; Tenże: Mowa zwierząt, str. 267; Tenże: Z mowy ludowej, str. 268; Tenże: Do botaniki ludowej, str. 268; Tenże: Na febrę, str. 268; Tenże: Do Sobótki, str. 269; Tenże: Sobótka w Korsyce, str. 269; St. Zdziarski: Sobótka w Sanockiem, str. 269; Dr. Fr. Krček: Pijany jak Polak, str. 270; Tenże: Jedzie, jedzie pan, str. 270; Tenże: Ślimak, ślimak wystaw rogi, str. 270; Tenże: Świątniki, str. 271; Tenże: Do obrzędu „Dziadów“, str. 271; Tenże: Do rozmowy z głuchym, str. 271; Tenże: Zdobnictwo przedmiotów do użytku codziennego, str. 272; Tenże: Kurza ślepotą, str. 273; Tenże: Lekarstwo na oczy, str. 273; Tenże: Bretońska paralela do opowieści polskiej, str. 273; Tenże: Buzumczycy bretońscy, str. 274; Tenże: Do obrzędów wigilijnych, str. 274; Tenże: Do zabaw dzieci w dawnej Grecyi, str. 274; St. Zdziarski: Dwa motywy „bajeczki o pastuszkę“, str. 274; Dr. Fr. Krček: W sprawie bajeczki o pastuszkę, str. 373; Tenże: W sprawie anegdoty o Stańczyku, str. 375; Tenże: Z gwary złodziejskiej, str. 376; Tenże: Do gienezy mętowania „Ekite pekite“, str. 376; Tenże: Do gienezy wyrażenia „mieć kogo za cztery litery“, str. 377; Tenże: Podobieństwa z dziedziny lecznictwa ludowego, str. 377; Tenże: Kołtun lekiem, str. 377; Tenże: Mowa zwierząt, str. 377; St. Zdziarski: Baba u farsosa, str. 377; Dr. Fr. Krček: Do pierwotnego oświetlenia chałup, str. 378; Tenże: Zamawianie chorób, str. 378; Tenże: Lekarstwo na jad żmii, str. 378; Tenże: Młócka z użyciem bydła zamiast rak ludzkich, str. 378; Tenże: W sprawie „bożej krowki“, str. 379; Tenże: Do Sobótki,

str. 379; Tenże: Chodzenie po kołędzie, str. 380; Tenże: Wzór słowników gwarowych, str. 380; Tenże: W sprawie „domowika“, str. 381; Tenże: Ciekawy zabobon polski, str. 382; Tenże: Do przesądów myśliwskich, str. 382.

IV. Rozbiory i sprawozdania.

	Str.
M. Kovalevsky: Tableau des origines et de l'évolution de la famille de la propriété (H. Kasperowicz)	82
Izvestija muzejskega društva za Kranjsko uređ. A. Koblar (J. L.)	85
Ks. Wład. Sarna: Opis powiatu krośnieńskiego pod względem geograficzno-historycznym (dr. K. J. Gorzycki)	85
Georg Fölvka: Seit welcher Zeit werden die Greise nicht mehr getötet (St. Zdziarski)	88
Nazwy słowiańskie w ziemi cieszyńskiej (dr. St. Eljasz-Radzikowski)	88
Gotthelf Bronisch: Kaschubische Dialectstudien (Dr. J. Polivka)	180
Prof. dr. R. Fr. Kaindl: Ethnograph. Streifzüge in den Ostkarpaten (Żukowski)	185
J. Witort: Prawo pierwotne, Warszawa 1899 (M. D.)	185
H. Łopaciński: Lucjan Malinowski, Warszawa, 1898. (Dr. Fr. Krčėk)	189
Kijewskaja Starina, 1898, T. 62—63. (St. Zdziarski)	189
Letopis matice srpska, 1898. (Dr. J. L.)	191
Dr. Čeněk Zibrt: Literatura kulturně historická a etnografická 1897—98 (Dr. Fr. Krčėk)	191
F. Asmus und O. Knoop: Sagen und Erzählungen aus dem Kreise Kolberg-Körlin (St. Zdziarski)	193
Franc. Zych: Zelman Wolfowicz (Dr. A. Kalina)	275
S. Udziela: 1) Dwanaście legend i podań z pod Krakowa, 2) Z podań i dziejów ziemi bieckiej (L. Młynek)	276
Głosnik zemaljskog muzea (dr. J. Leciejewski)	280
E. Monseur: L'Inde et l'Occident, (Dr. Fr. Krčėk)	284
Dr. Eug. Romer: Spis prac odnoszących się do fizyografii ziem polskich za lata 1891—95. (Dr. Fr. Krčėk)	286
Al. Brückner: Drobne zabytki języka polskiego XV. wieku. Pieśni, Modlitwy, Głosy (Dr. Fr. Krčėk)	382
W. Rolny: Dwie taksy towarów cudzoziemskich z r. 1633. (Dr. Fr. Krčėk)	385
Z. Pazdro: Przyczynek do historii morderstw rytualnych (Dr. Fr. Krčėk)	387

V. Sprawy Towarzystwa.

Sprawozdanie z V. Walnego Zgromadzenia	90
Bilans kasowy	92
Bilans majątkowy	94
Preliminarz na rok 1899	96
Posiedzenia Zarządu	89, 195, 287
Zgromadzenie miesięczne naukowe	98, 196, 388

	Str.
Sprawozdania Oddziałów w Buczaczu	98, 196, 388
„ „ w Krakowie	197, 288, 389
„ „ w Tarnowie	289
„ „ w Tatarowie	198
„ „ w Wieliczce	99, 290
Dary	100, 198, 292, 390
Stosunki z innymi Towarzystwami i redakcyami pism	292
Spis członków	100, 200, 295, 391
Polemika	101
Wspomnienie pośmiertne (W. Ozga, Włodz. hr. Dzieduszycki)	296, 392

Spis współpracowników

których prace zostały umieszczone w roczniku V:

Dr. M. Allerhand (Lwów)	Dr. J. Polivka (Praga).
M. D. Galicya.	Jan Ptaśnik (Kraków).
Szym. Gonet (Inwałd p. Andrychów).	Dr St. Eljasz-Radzikowski (Lwów).
Dr. K. J. Gorzycki (Lwów).	Fr. Rawita-Gawroński (Lwów).
Jan Jakóbiec (Kraków).	Józef Schnaider (Peczeniżyn).
Dr. A. Kalina (Lwów)	Zofia Strzetelska-Grynberg (Lwów).
M. Kapuściński (Podgórze)	Bron. Świdnicki (Niepołomice)
H. Kasperowicz (Zurych).	Jan Świętek (Kraków).
M. Kietlicz (Lwów).	Dr. M. Udziela (Janów).
Dr. Fr. Kröck (Lwów).	S. Udziela (Wieliczka).
Bron. Kryczyński (Lwów).	Józef z nad Wiszenki (Lwów).
Dr. Alfred Landau (Wiedeń).	Jan Witek (Kraków).
L. Magierowski (Jaćmierz).	Jan Witort (Poniewież gub. Ko-
L. Młynek (Tarnów).	wieńska).
Dr. Nadmorski (W. X. Poznańskie).	Prof. Roman Zawiliński (Kraków).
ś. p. Żegota Pauli (Kraków).	Stan. Zdziarski (Lwów).
Pobratymiec (Galicya).	O. M. Żukowski (Czerniowce).

OGŁOSZENIE.

Roku 1900 na Zielone Świątki odbędzie się Zjazd historyczno-etnograficzny w Krakowie. Upraszamy wszystkich tych Członków naszego Towarzystwa, którzy chcą wziąć udział w Zjeździe, o łaskawe zgłoszenie się do Redakcyi i podanie tematu referatów, które chcą wygłosić, najpóźniej do końca grudnia b. r.

Blizsze szczegóły udzieli Redakcyja „Ludu“ i program Zjazdu, który w następnym zeszycie „Ludu“ zostanie ogłoszony.

ZE STEPÓW AZYI ŚRODKOWEJ *)

(Szkic etnograficzny).

Ludziom z zachodu, którzy przywykli widzieć lasy i pola, wsie i miasta, trudno wyobrazić sobie stepy; każde wspomnienie o nich wywołuje obraz olbrzymiej płaszczyzny, pokrytej bądź piaskiem, jak Sahara, bądź jednostajną, bujną roślinnością, jak amerykańskie „prerye“; zawsze jednak znamioną cechą stepów jest nużąca jednostajność, wzbudzająca tęsknotę lub pewną ospałość, wieczne powtarzanie się tych samych obrazów, tych samych wrażeń. Takie wrażenia wynosi zwykle podróżnik przy pierwszym obeznaniu się ze stepem, lecz one rychło nikną, skoro oko oswoi się z niezwykłym widokiem, skoro baczniej rozejrzy się w otoczeniu. Nie widać tu ani pól, falujących zbożem, ani owej prawie czarnej zieloności lasów iglastych, a jednak gra barw jest nie mniej żywą i nie mniej urozmaiconą. Obok szarego piasku, stanowiącego tło obrazów stepowych, ciągną się nad ruczajami długie smugi trawy, jak ruń zielonej, a usianej kwieciami irysu; gdzieś indziej widać srebrzyste duże plamy — to piołun, którego zapach roznosi wiatr po całym stepie, tam dalej, jak śnieg na słońcu, błyszczą sołoneczniki, a jeszcze dalej na skraju horyzontu występują skały, przednia straż gór Ałtajskich. Nim skwar południowy minie, zdaje się, że wszystko wymarło, — schowało się pod kurhanami, rozszanymi wśród stepu. Lecz niech zbliży się wieczór, niech promienie słońca padną ukośnie, a jakby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki zmienia się krajobraz. Cudowna gra światła przemienia skały w fantastyczne zamczyska o niezliczonych basztach i wieżach, a głosy zwierząt składają się na przedziwny

*) Praca powyższa ma wprawdzie pośredni związek z polskim ludoznawstwem, jednak ze względu na to, że jest ona ważnym przyczynkiem do etnologii, która wchodzi w zakres programu „Ludu“, nie mniej, że opiera się na autopsji autora, gruntownego znawcy stosunków syberyjskich, została pomieszczoną w „Ludzie“.

Red.

koncert stepowy. Podnosi się ożywczy wietrzyk... To też mieszkańcy miast stepowych nie mogą nachwalić się stepu, tęsknią za nim, gotowi nawet koczować, byle tylko żyć w stepie, oddychać jego świeżem powietrzem, pieścić się tymi obszarami niezmiernymi, jakby stworzonymi dla życia koczowniczego. Kto był w stepach, kto oddychał ich powietrzem, patrzył na te bezmiary, ten zrozumie niezawodnie to dziwne uczucie, które nie pozwala pozostawać długo na jednym miejscu i ciągnie ustawicznie w dal... w dal...

Wiadomo zresztą, że od wieków stepy Azji środkowej budziły podobne uczucia... Od jak dawna ród ludzki pamięta, mieszkający w stepach ludy koczownicze; jedne ustępowały, inne zajmowały ich miejsce. Niektóre wylewały się poza obręb stepów niosły na zachód i na wschód śmierć i zniszczenie, a potem wracały do stepu i zupełnie znikwały; inne znowu zdobywały nową ojczyznę i zapominały o swej kolebce; inne zaś znikły doszczętnie i już nikt nie potrafi wskazać tych miejscowości, w których niegdyś one koczowały.

Dziś głównem plemieniem, koczującym w stepach Azji środkowej, są Kirgizi. Od „dachu świata“, Pamiru, aż do wielkiej drogi Syberyjskiej, od Orenburga aż do północno-zachodnich granic Mongolii koczują oni, a na północy tej ogromnej przestrzeni stanowią przeważną część ludności. Jakiem jest pochodzenie Kirgizów, dotąd niewiadomo; jedni utrzymują, że są oni osobnem plemieniem fińsko-mongolskiego szczepu; wedle innych zaś stanowią zlepek rozmaitych plemion, które kiedyś w stepach koczowały. Sami Kirgizi niewiele o swoim pochodzeniu wiedzą; jedni twierdzą, że pochodzą w prostej linii od psa rudego i 40 dziewcząt (krk — 40 kyz), lub że są potomkami 18 starożytnych bohaterów, których czczą jako protoplastów 18 głównych rodów kirgizkich.

Pewnem jest, że Kirgizi należą do szczepu fińsko-mongolskiego, oraz że kolebką ich jest lewy brzeg Syr-Daryi, skąd stopniowo rozlali się po całym obszarze dziś przez nich zajętem. Północno-wschodnia część stepów kirgizkich, dzisiejszy kraj Siemi-pałatyński, był zamieszkały przez Dzungarów i Kałmuków. Pierwsi w walce z Kirgizami bądź wyginęli, bądź złączyli się z nimi; drudzy zaś posunęli się dalej na wschód, w góry Ałtajskie lub w granice Chin ku pobratymczym Mongołom. W kraju zaś rozgospodarowali się Kirgizi wraz ze swemi stadami baranów, wielbłądów i koni, prowadząc dalej swe odwieczne życie koczownicze, tak jednostajne, tak zależne od warunków klimatycznych.

Lato, to peryod rozkoszy dla Kirgizów: upałów nie obawiają się oni, a gdyby nawet skwary dokuczały zanadto, to jurta, lekki, obszerny a wysoki namiot z grubego wołoku, dostarczy zawsze schronienia przed promieniami słonecznymi. Brak wody rzadko daje się odczuwać: Kirgiz zna doskonale swój step, zna wszystkie źródła i studnie i prawie zawsze tak umie się urządzać, że ma wody dosyć.

Na bogatych pastwiskach osłabione i wychudłe stada rychło przychodzą do pełni sił; kłaczki i owce dają dużo mleka, a więc i Kirgiz jest syty i strawa jego, składająca się przeważnie z mleka zsiadłego (ajranu), sera (kurt) i kumysu, jest zawsze świeża i zdrowa. Lato sprzyja rozjazdom, pozwala odwiedzać znajomych i krewnych, często koczujących o kilkaset wiorst, a towarzyski Kirgiz nigdy nie omieszka skorzystać z tej sposobności; to też lato można nazwać karnawałem stepowym; latem też odbywają się rozmaite zabawy, wyścigi konne, walki atletów, gody małżeńskie, wybory, sądy i t. d.

Lecz gdy nastanie zima, gdy spadną śniegi, a zwłaszcza, gdy powstaną straszne burany (buran — zamieć śnieżna), trwające po kilka i kilkanaście dni, wówczas nastaje „ciężka pora roku“. Niedawno rzeźki i ruchliwy koczownik zakopuje się w „kystawie“, lichej lepiance z gliny i chróstu, bez dachu i okien; strawa jego jest nędzna i sprowadza się do resztek sera i małych porcyi mrożonej koniny lub baraniny; stosunki ze światem zewnętrznym przerywają się na kilka miesięcy lub są tak trudne, że pomimo nudy i tęsknoty towarzyski Kirgiz nie odważa się opuścić aułu... z obawy wilków i buranów.

Jeszcze gorszem jest położenie stad... Dla wielkiej ilości bydła nie sposób zrobić latem dostatecznego zapasu siana. Nieliczne stogi zachowują się na koniec zimy lub początek wiosny. Stada same szukają sobie pożywienia, rozkopując śnieg i żywiąc się zeschniętą trawą zeszłoroczną. Dopóki nie spadnie śnieg głęboki, nim wąwozy i jary nie zostaną zasypane, stada trzymają się nieźle, lecz gdy nastaną burany, a zwłaszcza po odwilży straszny północno-wschodni wiatr pokryje cały step grubą warstwą zlodowaciałego śniegu, wówczas następuje straszliwa klęska, nazywana „dżut“. W ciągu kilku dni giną z głodu ogromne stada, a ich właściciel z żonami, dziećmi i domownikami, bezsilny wobec nieszczęścia, patrzy na upadek swego dostatku, na mienie topniejące, jak śnieg wiosenny i bezwładnie wyczekuje nowego gościa — śmierci głodowej. Jednej ciężkiej zimy, jednej gołoledzi wystarcza, by tysiące zamożnych Kirgizów doszło do kija żebraczego, by

zaczęła grasować olbrzymia śmiertelność, by ludzie umierali wprost z głodu, jak to się działo w czasie 1882—1883 r., kiedy z powodu „dżutu“ padło blisko $\frac{3}{4}$ ogółu stad kirgizkich. W samej rzeczy dobrobyt Kirgiza, niemal całe jego życie, pozostaje w ścisłej zależności od stad: barany, wielbłądy i konie zaopatrują Kirgizów we wszystko, co im potrzebne jest do życia: odzież, obuwie, sprzęty domowe, a poniekąd i samo mieszkanie wyrabiają oni z wełny, sierści i skór bydłęcych; nawet opału „kij“ dostarczają im zwierzęta (kij — to ubity i wysuszony pomiot barani, który zastępuje w stepach bezleśnych nasze drwa).

Nieliczne i mało rozwinięte rzemiosła kirgizkie przerabiają niemal wyłącznie produkta zwierzęce. Ze skór szyją się duże i małe wory, zastępujące nasze naczynia, z rogu robią łyżki, strzemiona i inne przedmioty drobne, a płasko porznięte i rzeźbione kości służą do inkrustacyi małych mebli, zastosowanych do życia koczowniczego. Żelazo było wprawdzie znane już oddawna w stepach, ale do niedawna ceniło się bardzo wysoko; otrzymywano je drogą wymiany z Turkestanu. Koczownicy otrzymywali je bądź w postaci wyrobów gotowych (zbroje, szyszaki, szable, noże, kotły i t. p.), bądź też przerabiali na miejscu na ostrza pik i straszne a jbołty (mała siekierka, osadzona na długiej, gibkiej trzcinie). Z Turkestanu otrzymywali też Kirgizi tkaniny bawełniane, jedwabne, lżejsze i ozdobniejsze, niżli wyroby z grubej wełny owiec stepowych i sukna wielbłądzie. Przy bliższem zetknięciu się z narodem, pod którego władzą dziś zostają, wyroby turkestańskie powoli zostały wyrugowane przez rosyjskie; wówczas też Kirgizi poraz pierwszy poznali produkt życia osiadłego, a mianowicie chleb. Chleb, dla nas tak potrzebny, nawet dziś u Kirgizów jest bardzo mało używany, a do niedawna stanowił artykuł zbytku, znany bardzo nielicznym rodzinom, koczującym w pobliżu stałych osad rolniczych. Obecnie spożycie zboża w stepach wzrasta z każdym rokiem i jeśli nadal tak będzie wzrastało, to wkrótce ziarno i mąka zastąpią Kirgizom mleko i mięso. Ten wzrost spożycia zboża pozostaje w bezpośrednim związku ze zmianą warunków ekonomicznych i ogólnym upadkiem dobrobytu koczowników — z jednej strony, z drugiej zaś wytwarza nowe zwyczaje i potrzeby, tudzież przygotowuje powoli podstawę dla zmian w ustroju społecznym Kirgizów, zbliża chwilę, gdy będą oni musieli porzucić obecny tryb życia i stałe osiąść na roli.

Zetknięcie się z wyższemi formami kultury i cywilizacyi nie pozostaje bez śladu; w dziedzinę starych obyczajów i zwyczajów

kirgizkich, oraz poglądów wdzierają się powoli nowe zasady ziarna wyższego, ale obcego uspołecznienia, które — być może rychło — usuną uprzednie formy życiowe, nieraz zachowujące ślady zamierchłej przeszłości. A śladów owej przeszłości jest jeszcze dużo, nawet pełnych życia. Tak w życiu społecznym Kirgizów zachowało się dużo pozostałości ustroju rodowego; niektóre z nich są tak żywotne, odgrywają tak znaczną rolę, iż niewątpliwie — rzechy można — są pamiątkami przeszłości niedalekiej.

Tu zaznaczę, że w odległych miejscowościach bardzo często można spotkać spółnoty rodzinne, złożone z kilku lub kilkunastu agnatów, żonatyh i dietnych, a rządzone przez najstarszego z pośród nich; zdarza się niekiedy, że na czele takiej spółnoty rodzinnej stoi osoba z wyboru jej członków, a nawet, acz bardzo rzadko, kobieta wdowa. Człowiek obcy, osiadając w stepie, udaje się pod opiekę jakiegobądź wpływowego Kirgiza, który go zalicza do swego rodu i uważa za krewniaka; ta okoliczność nadaje mu wszelkie prawa istotnego członka rodu.

W sferze stosunków majątkowych szczątki organizacyi rodowej zachowały się w szczodrej pomocy biednym krewnym (zwyczaj dawania na lato koni i owiec bez wynagrodzenia), w prawie służącym każdemu Kirgizowi brać w razie potrzeby n. p. konia, by ścigać złodziejów, w nieograniczonej gościnności, wspólnej wypłacie „kuńów“ (grzywien) i „kałymu“ (zapłaty za żonę); w razie nieszczęścia lub niebezpieczeństwa pomoc wzajemna dla członków rodu jest obowiązkową. W prawie karnem spotykamy wyraźne ślady zemsty rodowej i krwawiny. Do dnia dzisiejszego zachował się jeszcze zwyczaj „tamyrstwa“, t. j. zbratania się dwóch rodzin lub osób, które ustanawia jak najściślejsze związki braterskie. W ogóle i dziś nawet żyją wspomnienia o wspólnem pochodzeniu, o wspólnych okrzykach bojowych, oraz sprawach i interesach. Dziś nawet każdy Kirgiz wie doskonale, do jakiego rodu należy; niektórzy z nich potrafią nawet wyliczyć wszystkie rody kirgizkie w stepach, wskazać ich protoplastów i genealogię pierwotną.

Do pozostałości czasów dawno minionych należy lewirat, chociaż dziś tło jego jest ekonomicznem. Wszakże ustrój rodowy należy już do przeszłości, natomiast panuje niepodzielnie patriarchyat. Patrząc na rodzinę kirgizką, zda się, że widzisz owych patriarchów biblijnych Abrahama i Jakóba, mających po kilka żon i rządzących samodzielnie losem domowników. Rodzina kirgizka składa się z głowy, jego żony lub żon, dzieci, niekiedy krewnych i domowników; mienie stanowi jej część nierozzerwalną. Głową

rodziny jest zwykle ojciec; posiada on prawa niemal nieograniczone. Żona jest jego własnością, która po jego śmierci dostaje się w spadku bratu; dopóki jednak mąż żyje, mocen jest robić ze swoją żoną, co mu się podoba, nie oglądając się ani na przeszłość, ani na prawa swych bliskich agnatów. A prawa męża są bardzo obszerne; rozciągają się one na osobę żony i na jej majątek. Mąż ma prawo wymagać, by żona żyła z nim razem, dzieliła jego losy, prowadziła gospodarstwo i t. d., słowem była jego sługą pokorną; w razie najmniejszego wykroczenia może on karać żonę dowolnie, byle tylko nie znęcając się i nie kalecząc jej ciężko. Oryginalnie zwyczaje kirgizkie określają pojęcie znęcania się: mąż może chłostać żonę, ile się podoba i jak się podoba, byle tylko w jurcie (w namiocie), ale uderzenie nagiej kobiety poza jurta — to znęcanie się; znęcaniem się będzie też przypiekanie żelazem rozpalonem ciała żony i t. d. Oderwanie albo urznięcie ucha, wywichnięcie nogi lub ręki — to kalectwa lekkie, które nie są powodem do skarg... wedle prawa zwyczajowego. Karnej represyi podlega mąż tylko za zabójstwo żony i ciężkie poranienie lub okaleczenie; pozywać go do sądu mogą ojciec żony lub w ogóle jej krewni. Wypadki podobne zdarzają się jednak bardzo rzadko; usuwa je możność i łatwość rozwodu, który zależy wyłącznie od woli męża: dość mu trzy razy powiedzieć żonie: „idź precz!“ (sin tałak), a już rozwód gotów! Rozwiedziona powraca do swojej rodziny i może wyjść za mąż. Jeżeli mąż nie zgadza się na rozwód z żoną, a obchodzi się z nią źle, to jej krewni robią mu pewne przedstawienia i skłaniają do zmiany postępowania, co nieraz odnosi skutek pożądaný; wszakże nie mają te uwagi żadnej sankcyi zwyczajowej. Jeżeli Kirgiz ma kilka żon (maximum 4), to postępowanie jego nie ulęga zmianom zasadniczym, bo każda prowadzi gospodarstwo oddzielne; tylko żona pierwsza — bijbacz — cieszy się większym szacunkiem. Nawiasem mówiąc, wielożeństwo wśród Kirgizów chyli się do upadku; liczba żon dawniej nieograniczona, została dziś sprowadzoną do 4, co nie ma jednak znaczenia poważnego, z powodu łatwości rozwodów. Nierównie większe znaczenie mają czynniki ekonomiczne, zwłaszcza kał ym, bez którego wypłaty nie można dostać żony; to też wielożeństwo jest dziś dostępnem tylko Kirgizom bogatym. Zresztą i publiczna opinia kirgizka zaczyna je potępiać... Dodam jeszcze, że mąż ma prawo sprzedać lub wydzierżawić swoją żonę, przelewając na dzierżawcę wszystkie swe prawa; zdarza się to uż bardzo rzadko i jak się zdaje tylko za zgodą żony.

Mienie żony (dżasana) zlewa się z mieniem rodziny męzowskiej, ona zaś traci doń wszelkie prawa; wyjątek stanowi tylko szczególny strój głowy, sankele, ozdobiony perłami, koralami, złotem i drogimi kamieniami, którego wartość niekiedy parę tysięcy rubli wynosi. Strój ten stanowi bezwarunkową własność żony i w razie bezpotomnego jej zejścia ze świata zwraca się rodzinie. Resztą mienia żoninego mąż rozporządza zupełnie dowolnie; nawet gdy żonie zagraża głód, wówczas tylko krewni mogą robić swoje uwagi i prosić męża o oszczędność.

Wszakże w czasach ostatnich żony zaczynają nabywać niejakiich praw do majątku męzowskiego. Tak n. p. wdowa bezdzietna, jeżeli nie ma kogo poślubić z pośród krewnych męzowskich, wraca do rodziny i otrzymuje $\frac{1}{6}$ część majątku męża. Zdarza się, że krewni pozwalają wdowie zabrać najmłodsze dziecko, jeśli ono nieodłączone, oraz $\frac{1}{8}$ część mienia. Nareszcie przy rozwodzie zwyczaj dziś każe dać żonie wielbłąda, konia, pościel i część mienia.

Władza głowy rodziny nad jej młodszymi członkami jest daleko większa, niż władza męża nad żoną. Do niedawna ojciec posiadał prawo życia i śmierci w swych rękach; dopóki nie zniesiono niewolnictwa w stepach mógł ich sprzedawać dowolnie. „Syn przed ojcem, jak niewolnik przed panem“ (atały uł, kożały kuł) — mówi przysłowie kirgizkie, charakteryzując stosunek syna do ojca. Jak niewolnik względem pana ma tylko obowiązki, nie zaś prawa, tak i syn w stosunku do ojca; winien on tylko ślepo spełniać rozkazy ojca, uważać go niemal za wcielenie bóstwa; jego los zależy całkiem od woli ojca; słowem ojciec jest panem wszechwładnym. Jeżeli dziś nie może zabić syna lub sprzedać go w niewolę, to ma prawo trzy razy wynająć go osobom postronnym, pobierając jego zasługi. W granicach, zakreślonych prawem karnem, zwyczaj pozwala ojcu nie tylko bić syna, nawet dorosłego, chłostać go, więzić, głodzić, zakuwać w kajdany, wypędzać z aułu i wydziedziczać, ale nawet najmniejsza skarga ojca na syna znajduje zupełne uwzględnienie w sądach ludowych (bijów), które, nie roztrząsając sprawy, skazują syna na kary najsurowsze. Skargi syna na ojca nigdy nie są uwzględniane przez sądy „bijów“. Do niedawna za obelgę czynną ojca spotykała syna kara następna: rozebranego do naga oprowadzano z powrotem na szyi po aułach i bito nahajami, wymieniając winę. Dziś kary tej zastosować nie można, ale wedle zdania „bijów“ jest ona zupełnie słuszną i sprawiedliwą, przeto sądy, nie mogąc jej stosować, uchylają się od rozstrzygnięcia spraw o czynne obelgi rodziców, przekazując je krewnym pokrzywdzonego. Dodam wreszcie,

że prawo rodziców co do życia dzieci niezupełnie jeszcze zatarło się; dotąd występuje ono w formie zabójstwa słabych dzieci, by zapomocą denuncyacji fałszywej zwalić odpowiedzialność za ich śmierć na ród wrogi, co praktykuje się często. Wreszcie ojciec zaręcza syna, zwykle niemowlęciem jeszcze, a w wyborze przyszłej synowej kieruje się wyłącznie pobudkami materialnymi. Zdarza się, że krewni starają się drogą namowy skłonić ojca, by dał synowi coś ze swego mienia i rozstał się z nim; w jednym tylko wypadku, t. j. gdy ojciec ożenił się powtórnie i żyje z matką, syn ma prawo żądać wydziału części mienia ojcowskiego. Sądy ludowe zwykle nie odmawiają w tych razach swej pomocy.

Wcale inne jest położenie córki; do rodziny należy ona tylko czasowo, do zamężcia. Już od urodzenia córki ojciec marzy o otrzymaniu za nią zapłaty (kały mu). poszukuje dla niej męża i często zawiera umowę o jej sprzedaż, gdy spoczywa ona jeszcze w kolebce; często pobiera nawet częściami za nią kałym. Córka dla rodziców staje się więc jakby obcą; zadaniem ich jest wychować ją, nauczyć gospodarstwa kobiecego i wreszcie oddać ją wraz z wyprawą przyszłemu mężowi. Ojciec oznacza tylko wysokość kałumu i wyprawy; całe wychowanie zaś należy wyłącznie do matki, która za postępowanie córki jest odpowiedzialną przed mężem. Matka obchodzi się w ogóle z córką bardzo łagodnie i delikatnie; młoda Kirgizka nie zna, co to chłosta, która tak często spotyka jej rówieczniczki chrześcijańskie; w razach ostatecznych matka poprzestaje na szturchańcu lub wytarganiu za uszy czy włosy. Prawo zwyczajowe kirgizkie zaleca wielką łagodność w postępowaniu z dziewczętami: „ojciec bije syna, by go poprawić, matka córkę — by zepsuć“ (ake urgan ul ungar chysze urgan kys unbas) — mówi przysłowie. W ogóle położenie dziewczyny w rodzinie jest wcale znośnem; nawet przekroczenia zwyczajowe nie pociągają dziś zbyt przykrych skutków.

Prawa majątkowe ojca rodziny względem dzieci są różne. Ojciec obowiązany utrzymywać córkę do zamężcia; po zamężciu zaś córka obowiązana dać mu pewne podarki, oraz utrzymywać matkę, jeżeli ta nie ma synów i środków do życia. Syn zawsze jest obowiązany utrzymywać rodziców; ojciec zawsze ma nieograniczone prawo do jego majątku; każdą rzecz syna może wziąć na własny użytek, byle nie oddawać osobie trzeciej. Nie ma on żadnego prawa do synowej; jedną tylko chwilę w czasie ceremonii ślubnej widzi jej twarz, a potem nie powinien jej nawet znać; to też zwykle świekier nie zna swojej synowej, pomimo tego, iż całe lata mieszkają razem w jednym aule. Pożycie miłosne świe-

kra z synową (świekrowstwo, snochaczeństwo), tak rozpowszechnione na Syberyi, Kirgizom jest zupełnie nieznanem. Do rodziny niekiedy należą i zięciowie; zdarza się, że Kirgiz nie mający czem zapłacić kałymu, przyłącza swoje stada do stad Kirgiza, którego córkę ma zaślubić; zaślubia ją nareszcie i wchodzi w pewien zależny od teścia stosunek. Zwyczaj ten nazywa się „kuszk-jow“, spotyka się rzadko i nie cieszy się sympatją Kirgizów: „lepiej być psem nieprzywiązanym, niżli zięciem zależnym od teścia“ (kałudagy kijsnden kargysy džok tazy artyk), głosi przysłowie.

Ze względu na warunki życia koczowniczego Kirgizi wielce dbają o zachowanie stosunków przyjaznych z innymi rodzinami; sama istota położenia zmusza ich do tego. Rozumie się, że w rodzinie patryarchalnej wszystko zależy od jej głowy, przeto Kirgiz zawsze stara się zawiązać dobre stosunki tylko z głową innej rodziny; rzeczywiście nigdy nie omieszka korzystać z najmniejszej okoliczności w tym celu. Niekiedy pomiędzy głowami rodzin wywiązuje się prawdziwa konkurencja i dyplomaci stepowi używają dużo przebiegłości i chytrych środków oprócz cennych podarków, by zawiązać stosunki przyjazne z kirgizem wpływowym a możliwym. Zwyczajowo wyrobiły się pewne formy stałe tych stosunków, zwane z kirgizka „tamyrstwem“. Związek taki zobowiązuje do podarków wzajemnych i winien trwać całe życie bez przerwy: „woda precedzona nie ustaje się, a kość z kością nie rozłącza się“ (suselmejde, snek uselmejde), mówi przysłowie. Ta forma tamyrstwa zowie się „snek tamyrstwo“. Najwyższą jednak formą jest „doz tamyrstwo“ t. j. przyjaźń wieczysta, którą ustanawiają dwaj mężczyźni uściskając się obnażonemi piersiami (kuszak taskan), lub pociągając za duży palec (barmak uż taskan). Ta forma przyjaźni przechodzi z pokolenia w pokolenie i kończy się zwykle związkiem małżeńskim pomiędzy potomkami pierwszych tamyrów. Wkłada ona na obie strony obowiązki tak wielkie i święte, że je chyba można przyrównać do obowiązków braci rodzonych . . . wedle pojęć Kirgizów. „Doz tamyrstwo“ może być zawarte nawet z nie Kirgizem, nawet z kobietą, byle nie Kirgizką. Najniższa forma tamyrstwa „ans tamyr“ daje tylko prawo do podarków wzajemnych, bez żadnych innych obowiązków i ograniczenia co do czasu.

II.

Współczesne małżeństwo Kirgizów jest instytucją złożoną z różnych pozostałości szczątkowych i nawarstwień historycznych,

które nie zlały się dotąd zupełnie. Pomijając takie zabytki zamierzchłej przeszłości jak obrzęd porwania oblubienicy, należy podkreślić trzy główne składniki małżeństwa: ludowe prawo zwyczajowe, wpływ prawodawstwa mahometańskiego i koranu oraz oddziaływanie kultury i cywilizacji rosyjskiej, a zwłaszcza prawodawstwa cywilnego. Wpływy rosyjskie wyrażają się głównie w zastosowaniu do życia codziennego nowych poglądów na kobietę, na prawo dowolnego rozporządzenia jej osobą i t. d. Wpływy te datują się od niedawna, ale potęga ich wzrasta coraz bardziej.

Wedle starego prawa zwyczajowego, pochodzącego, jak głosi podanie, z czasów chana Tanke, wiek zawarcia małżeństwa określał się dla mężczyzn na lat 15, dla kobiet zaś - 16; wymaganie większej dojrzałości fizycznej od kobiet tłumaczy się warunkami życia koczowników, w którym cały ciężar robót domowych i gospodarczych spada wyłącznie na kobietę. Z czasem atoli ograniczenia wieku osób, wstępujących w związki małżeńskie — straciły wszelkie znaczenie; dziś żadnych ograniczeń już niema. Małżeństwa wczesne spotykają się dość często; tłumaczą się one chęcią prędszego otrzymania kałymu, spokrewnienia się z rodem wpływowym, posiadania robotnicy bezpłatnej u biednych i t. d.

Stare i nowe prawa zwyczajowe różnią się z sobą co do zakazów małżeństwa pomiędzy krewnymi i powinowatymi; pierwsze bezwarunkowo zakazywały związki małżeńskie do 7 pokolenia, drugie zakazują je tylko pomiędzy krewnymi w liniach wstępnej i zstępnej oraz w liniach bocznych do trzeciego stopnia; nie wolno też poślubić macochy, pasierbicy, synowej i teściowej; małżeństwo z siostrą żony i córką jej brata jest zakazane, jeżeli żona żyje. Małżeństwo pomiędzy stryjecznym lub ciotecznym rodzeństwem jest dozwolone.

Małżeństwo zawierają Kirgizi prawie zawsze na mocy wzajemnej umowy pomiędzy głowami dwóch rodzin lub naczelników rodu; na zgodę oblubieńca i oblubienicy nie zwracają najmniejszej uwagi; zresztą bywa często, że obie strony znajdują się w dzieciństwie. Tylko w ostatnich czasach w powiecie Siemipałatyńskim zaczyna rozpowszechniać się zwyczaj, na mocy którego oblubienica starsza o lat 6 od oblubieńca, nie może być zmuszona do poślubienia go. Wypadki zerwania umowy przedślubnej zdarzają się bardzo rzadko, bo narażają zrywającego na ciężkie straty materialne.

Koniecznym warunkiem wesela kirgizkiego jest swatanie, które ciągnie się niekiedy przeszło 10 lat a jest połączone z masą oryginalnych zwyczajów. Składa się ono z mnóstwa aktów po-

szczególnych, rzecz można, stopniowo zwiększających odpowiedzialność materyalną za zerwanie umowy. Pierwszym aktem swatania jest umowa wzajemna pomiędzy ojcami oblubieńca i oblubienicy; umowa ta określa szczegółowo wysokość kałymu oraz sposób i termin jego wypłaty. Ojciec chłopca winien złożyć ojcu dziewczyny podarek, zwany „kargaban“. Zerwanie umowy pociąga skutki następane: ojciec oblubienicy zwraca podarek i płaci karę, ojciec oblubieńca traci „kargaban“. Rozumie się, że umowa ta zawiera się publicznie, przy licznych świadkach, jak zwykle u Kirgizów.

Drugim aktem są oświadczenia formalne, które łączą się zwykle z jaknajwiększym przepychem; robią się one przez swatów — „kudełar’ów“. Ilość swatów zależy od zamożności oblubieńca; niekiedy dochodzi ona do 20 osób. Swaty, jadąc do aulu oblubienicy, zatrzymują się w najbliższym aule u krewnych oblubieńca i wówczas zawiadamiają o swoim przybyciu. Ojciec dziewczyny natychmiast zawiadamia swoich krewnych i przyjaciół, zaprasza ich do siebie, buduje jurty dla swatów i naznacza dzień ich przyjęcia. W oznaczonym terminie przyjeżdżają swaty i w obecności zebranych gości — świadków — proszą o rękę córki gospodarza. Oświadczenia przyjmują się i natychmiast uświęcają się zarznięciem białego barana i odmówieniem modlitwy. Potem następują uczyty i zabawy, trwające czasami dni kilka. Uczyty składają się przeważnie z gotowanej baraniny, koniny, kumysu, herbaty i t. d., zabawy zaś — z wyścigów konnych (bajgi), walki siłaczów, śpiewów chórów męzkich i żeńskich, oraz muzyki. W czasie tej uroczystości, zwanej toj kuda tinser, przedmiotem powszechnych żartów i drwin są swaci; młode mężatki i dziewczęta prowadzą ich do studni, oblewają wodą, zaprzęgają do wozów, zmuszają wozić siebie i t. d. Chwila rozpląty — to uczta ostatnia, na której podają potrawę symboliczną baur kujriuk *). Sporządza się ona z wątroby i tłuszczu białego barana, zarzniętego na początku uroczystości, oraz „kurtu“ (gatunek sera). Potrawą tą swaty częstują gospodarzy i ich krewnych, podając

*) „Baur“ — wątroba — w przenośni oznacza też braci rodzonych i stryjecznych, przejeżdżając ją wspólnie, swaty stają się niby braćmi; tłuszcz i ser — główne produkty pasterstwa — wskazują jakby zamianę wzajemną stad; barwa biała — to oznaka radości. Ale ta potrawa posiada też znaczenie prawne: w sądach ludowych — „bijów“ — służy ona za dowód stanowczy swatowstwa; jeśli świadkowie stwierdzą, że ją jedli, fakt uważa się za zupełnie udowodniony.

ją na dłoni oraz starając się obmazać nią twarz częstowatej osoby; wówczas powstaje popłoch niemały, śmiech, krzyki... Pod koniec uczty ostatniej, ojciec oblubienicy rozdaje swatom podarki, zwane kyit; ich wartość u bogatych jest bardzo znaczną. Trzeba zauważyć, że wartość podarków, które otrzymuje każdy swat, zależy wprost od jego zamożności i pochodzenia; wyjątek stanowi tylko ojciec oblubieńca, który otrzymuje podarek najcenniejszy, chociażby nie należał do osób bardzo szanowanych. Jeśli on jest nieobecny, to podarek przysyłają mu przez swatów.

Trzecim aktem swatania jest wypłata „kałymu“. Kałym jest to zapłata, którą oblubieniec przy pomocy swego rodu składa ojcu oblubienicy; wysokość jej zależy od rozmaitych okoliczności obu rodzin, swatów, pochodzenia i t. d.; wogóle wysokość kałymu ze strony maximalnej wzrasta, minimalnej zaś — zmniejsza się. Dawniej kałym dzielił się na trzy stopnie: do ma-łakkrk-dżety (47 trzyletnich klaczy), otuz dżety (37 klaczy) oraz dżygirma dżety (27 klaczy). Do najwyższego kałymu dodawano dwie dopłaty: bas-dżaksy i ajak-dżaksy; dopłaty te wzrastając ustawicznie, doszły już do wartości 5 i 4 wielbłądów. Dziś ojciec oblubieńca, płacąc najwyższy kałym, daje nie 47 klaczy trzyletnich, lecz 32 koni dorosłych i 9 wielbłądów; ponieważ wartość jednego wielbłąda równa się wartości 5-ciu koni, przeto najwyższy kałym wynosi 77 koni i nazywa się dżaksyły-krk-dżety. Często jednak przekracza tę granicę i wynosi np. u bogatych 100 wielbłądów czyli 500 koni. Najniższym kałymem dziś jest on-dżety czyli 17 koni, ale często zdarza się, że u biednych spada do 2 koni. Wysokość kałymu to chluba Kirgizów, przeto obie strony starają się go określić jak najwyżej. Odrabianie kałymu nie zdarza się wcale; trafia się jednak, że oblubieniec ubogi przyłącza swe stado do stad bogatego kirgiza, o czym już wyżej wspomniano.

Po formalnych oświadczeniach ojciec oblubienicy ze swymi swatami, stosownie do warunków umowy, jedzie do ału oblubieńca po kałym. W czasie tych odwiedzin zachowują się te wszystkie ceremonie i obrzędy, które odbywają się przy nawiedzaniu ału oblubienicy przez swatów oblubieńca; różnicę stanowi to, że w czasie uczty nie podaje się kujriuk baur; oprócz tego swaty oblubienicy otrzymują podarki tańsze, mniej warte, niż swaty oblubieńca. Kałym wypłacają publicznie w końcu uroczystości... stosownie do umowy, bądź w całości, bądź częściowo, w każdym razie uroczystości owe nie powtarzają się, gdy swaty przyjeżdżają po częściowe wypłaty kałymu. Składają się nań nie tylko rodzice

oblubieńca, ale i jego ród tudzież swaty; udział ostatnich tem jest większy, im cenniejsze są podarki, otrzymane od ojca oblubienicy.

Znaczenie swatowstwa u Kirgizów jest bardzo wielkie; raz zawarta umowa musi być koniecznie dotrzymana, bo uważa się za świętą. Wedle prawa zwyczajowego dwa tylko powody unieważniają ją: nieuleczalna choroba lub kalectwo oblubieńca czy oblubienicy, ukryte przed drugą stroną, oraz oszustwo oblubieńca np. jeżeli będąc biednym wydał siebie za bogatego.

Do tych dwóch powodów w czasach ostatnich dołączono trzeci: można zerwać umowę, jeżeli oblubienica jest o sześć lat starszą od oblubieńca. Zdarza się to wówczas, gdy dziewczyna po śmierci pierwszego oblubieńca ma poślubić jego brata młodszego, albowiem nawet śmierć nie prowadzi do zerwania umowy. Jeżeli oblubieniec zmarł, to oblubienica mu si poślubić jego brata nie żonatego lub najbliższego krewniaka w liniach bocznych: „a ga ulse-dżenge muraś; at ulse-sauri muraś„, t. j. jeśli umrze brat, to bratowa — dziedzictwo, jeśli zdechnie koń, to skóra — dziedzictwo — mówi przysłowie kirgizkie.

W razie śmierci oblubienicy, jej miejsce zastępuje siostra młodsza lub krewniaczka. Jeżeli siostry zmarłej są małe a oblubieniec ma braci w wieku odpowiednim, to jedna z nich poślubia jednego z braci oblubieńca. Kałym zwraca się tylko wówczas, jeżeli niema kogo dać mu za żonę w zamian zmarłej. Na wolę osób, mających wstąpić w związki małżeńskie, nie zwraca się najmniejszej uwagi. Jeżeli dziewczyna nie chciała poślubić mężczyzny, który ją kupił, to bez najmniejszej ceremonii zmuszano ją do tego gwałtem. Dziś stan rzeczy nieco się zmienił; mimo to jednak matka w razach podobnych nie szczędzi wcale swej córce chłosty.... Zresztą przymus fizyczny powoli ustępuje miejsce systemowi kar pieniężnych i wynagrodzenia cywilnego. Jedynem wyjściem jest ucieczka, ciężkie przestępstwo wedle prawa zwyczajowego. W ogólności tylko ojciec może rozpocząć sprawę o porwaniu córki; sprawy podobne zawsze wywołują walkę rodową wraz z nieskończonymi najazdami, grabieżami, procesami i t. d.

Kałym już wypłacono bądź w całości, bądź w większej części, ale obrzęd weselny następuje nie zaraz: rodzicom narzeczonej daje się znaczny przeciąg czasu na sporządzenie córce wyprawy — dżasan. W tym czasie oblubieniec może odwiedzać oblubienicę; te odwiedziny niby są potajemne, chociaż w rzeczywistości odbywają się jawnie. Pierwsze z nich — „ur un kie lu“ — ma największe znaczenie i oryginalną stronę obrzędową.

Jadąc pierwszy raz do oblubienicy, oblubieniec zbiera cały orszak, który składa się z kirgiza leciwego, a szanownego — „otagosy“ oraz najzręczniejszych jeźdźców. Cała ta gromada zatrzymuje się w aule najbliższym i zawiadamia rodziców oblubienicy o swoim przybyciu, wyczekując zaproszenia. W aule oblubienicy budują jurty dlań, ale w znacznej odległości od innych; swachny zaś konno spieszą zaprosić oblubieńca; ta która pierwsza zawiadomi go, otrzymuje znaczny podarek, zwany *cz a u p - k i e l d y*. Późem wszyscy razem jadą do aulu i zatrzymują się przy jurcie, wystawionej dla oblubieńca a otoczonej przez kobiety, które wyczekują podarków — „*cz a t y r - b a j g o z y*“.

Oblubieniec wszedłszy do jurty, natychmiast posyła matce, babce i siostrze oblubienicy podarki, zwane *ilu*. Składają się one z wielbłądów, jambów, materyi jedwabnych i t. d. Najdroższy podarek otrzymuje matka, potem babka i t. d.; wogóle wartość podarków maleje z oddaleniem stopnia pokrewieństwa. Oprócz „*ilu*“ oblubieniec posyła jeszcze trzy rodzaje podarków: *k a d e*, *u j g e - k r e r* oraz *d ż a r t y s*; pierwsze żonom braci i stryjów oblubienicy, drugie — samej oblubienicy a trzecie — jej innym krewnym. Podarki te odgrywają rolę tak poważną, że wedle kirgizkiego przysłowia małżeństwo może być zawartem raczej bez kałymu, niż bez nich; oprócz tych podarków istnieje masa innych, acz bardzo drobnych. W orszaku oblubieńca zawsze jest jedna osoba — *k j e n - d ż y g i t*, która zawiaduje ich rozdawaniem; tylko „*d ż a r t y s*“ matka oblubienicy rozdaje wedle własnego uznania.

Po przyjęciu podarków rozpoczyna się uczta — to j, która trwa cały dzień; oblubienica ucieka od rodziców i kryje się w najbliższym aule u krewnych. Wieczorem w owym aule urządza się uczta z udziałem swach, jej przyjaciółek i przybyłego orszaku ale bez oblubieńca. W tym czasie matka panny posyła gospodyni aulu, w którym przebywa jej córka, podarek, zwany *k y r - k a z a r*; przywozi go oblubieniec w tym celu, by ją uwolniono. Rzeczywiście przed świtem gospodyni aulu stara się oddać oblubienicę swachnom, ale przyjaciółki nie wydają. Rozpoczyna się walka, zwana *t a r t y s* (t. j. przeciągać się). Nareszcie przyjaciółki otrzymują podarek — *a ł y m* i wydają oblubienicę, która w ich towarzystwie wraca do jurty rodzicielskiej. Jedna z pośród nich zawiadamia o tem oblubieńca, podprowadza go do jurty, w której znajduje się oblubienica, i przez kratki drewniane (na nich rozciąga się wołtok namiotu) łączy ich dłonie*), za co dostaje

*) Zwyczaj ten nazywa się *k o ł u s - t a t a r t* t. j. uściśnienie ręki.

podarek. Oblubieniec natychmiast wraca do swojej jurty; w aule zabawa zaś trwa aż do dnia. Następny dzień upływa spokojnie; oblubieniec nie opuszcza ani na krok namiotu, dokąd swachny przynoszą mu strawę i traktamenty.

Wieczorem w jurcie rodziców oblubienicy, z której się gospodarz wydalili, swachny ścielą pościel dla oblubieńca i w wielkiej tajemnicy przyprowadzają go, za co znowu dostają od niego podarek tiusen-sałar (t. j. pościel pościel). Oblubieńca, gdy wchodzi do jurty, matka oblubienicy obsypuje „urinkiem“ (suszone morele i brzoskwinie), „kiszmyszem“ (winogrona suszone), orzechami i piernikami, które obecni zbierają; tu zwykle powstaje hałas wielki, śmiech i t. d.; zwyczaj ten zowie się czaszu (sypać). Potem wprowadzają oblubienicę; wszyscy opuszczają jurte i młodzi pozostają sam na sam, aż do powrotu rodziców, którzy udają, że nic nie wiedzą. W ten sposób formalnie zachowuje się tajemniczość urunkielu. Upřednio oblubienica, wchodząc do jurty, w której ją oczekiwał oblubieniec, wylewała na żarzące się węgle filiżankę masła roztopionego; obecni kłaniali się nisko, a potem przeskakowali przez płomień, powtarzając: ot-ana, maj-ana, dżaryłga t. j. matki nasze, ogień i masło, błogosławcie! Zatem odbywała się bardzo złożona ceremonia układania do snu oblubienicy i oblubieńca; dziś ona została zaniechaną stanowczo, ale pozostał ślad słaby t. j. obowiązek złożenia podarku swachnom, zwanego kyz-kuszaktar*).

Takie wizyty oblubieńca trwają kilka dni, przerywane ucztami, wyścigami i t. d. Przed odjazdem ojciec oblubienicy daje orszakowi zięcia podarki — „kyit“, do worków zaś, w których oblubieniec przywiózł podarki, wkładają dary, zwane „kapkasałar“ (położyć do worka), albo też zwracają niekiedy część wypłaconego kałymu. Oblubieniec może odwiedzać auł oblubienicy choć kilka razy... — aż do wesela, które następuje niekiedy bardzo nieprędko, przy każdych odwiedzinach wyżej wspomniane ceremonie i obrzędy przestrzegane są pilnie.

Jeśli zmarł oblubieniec, to rodzice oblubienicy przywożą ją do aułu zmarłego i pozostawiają tam na rok, by w żałobie opłakiwała swoją stratę; potem poślubia ona brata zmarłego lub jego krewniaka. Jej rodzice składają rodzicom zmarłego podarki pocieszające — aza. Jeżeli zmarła oblubienica, to oblubieniec poślubia jej siostrę lub krewniaczkę, dopłacając do kałymu z 47 ko

*) t. j. objęcie dziewicy.

ni 4—5 wielbłądów lub do kałymu z 27 koni — wielbłąda i konia; gdy zmarła nie miała ani siostry, ani krewniaczki, którą możnaby było poślubić, zwraca się połowa wyplaconego kałymu.

Okres czasu od zawarcia umowy przedślubnej naznacza się na przygotowanie wyprawy — „dżasan“. W teorii kirgizka nie ma najmniejszego prawa do kałymu, ale faktycznie jego część otrzymuje ona w formie wyprawy; bogaci dają zwykle znacznie więcej niżli otrzymali za córkę, biedni — mniej. Wyprawa składa się wyłącznie z rzeczy użytkowych: odzienia, bielizny, dywanów, statków gospodarskich i t. d.; do tego zawsze dodaje się wierzchowiec i wielbłąd. Wedle starego zwyczaju każdą rzecz dawano w dziewięciu sztukach; dziś ten zwyczaj prawie został zaniechany. Tu warto nadmienić, że zwyczaj określa pewną normę wyprawy, Kirgizi nazywają ją *naborom*. Z tych rzeczy użytkowych ważne znaczenie posiadają tylko *dżelek* i *sankiele*. „Dżelek — to narzutka z materyi czerwonej, którą nosi nowozaślubiona w ciągu roku, „sankiele“ — to wysoki stożek ścięty z wołjoku, z obu stron oklejony suknem czerwonym lub aksamitem, a bogato haftowany złotem i srebrem, ozdobiony koralami, perłami i drogimi kamieniami, do którego przypięte są na zewnątrz pióra strusie oraz sznury monet złotych i pereł, sięgające aż za kolana. Jest to strój nader kosztowny, a niezgrabny i brzydki; dziś powoli zaprzestają go używać... nawet bogaci. Sankiele stanowi wyłączną własność kobiety.

Termin wesela wyznacza ojciec oblubienicy, które odbywają się w każdej porze roku. Wprawdzie duchowieństwo mahometańskie zakazuje odprawiać wesela w miesiącu *Safar-ajt*, który uchodzi za nieszczęśliwy, oraz w czasie postu urazy, ale na to zwracają mało uwagi. Wesele odbywa się w aule oblubienicy, dokąd przyjeżdża oblubieniec z orszakami, który składa się z jednego kirgiza leciwego a szanowanego — *otagasy* i towarzyszy pana młodego — *kien-dżygitow*. Podarki, które on przywozi teraz różnią się od uprzednio przywożonych nie tylko nazwą, ale i wartością. Oprócz podarków, zwanych „dżartys“ i „kade“, oblubieniec winien złożyć matce oblubienicy *sind-ak* t. j. dar za wykarmienie jej piersią; winien też przywieźć wołjok na pokrycie jurty nowozaślubionych — *otan*, oraz przypędzić bydło, niezbędne dla uczyty — *toj mał*. Dary owe trostkliwie oceniają się.

Potem następuje budowa jurty dla nowozaślubionych; jej części drewniane daje ojciec oblubienicy, a przykrycie zewnętrzne sporządza się z wołjoków, przywiezionych przez oblubienca. Ko-

biecie, która pokryła jurte, dają barana — otan-dźabar. Gdy już jurta jest gotowa, wówczas szanowane krewne oblubienicy zapraszają do niej oblubieńca, który dotąd mieszkał w jurcie wystawionej dlań przez rodziców oblubienicy. Zaraz też swachny przyprowadzają doń oblubienicę, za co otrzymują podarek — dżengetaj. Mówiąc nawiasem, kobiety, które zapraszają do jurty oblubieńca oraz przyprowadzają doń oblubienicę, winny posiadać bardzo liczne potomstwo. Gdy ta wejdzie do jurty, oblubieniec winien położyć ją na pościel w obecności swach, — „kyr-kutierek“, ale może on wykupić się od tego obowiązku, składając im dary nieznaczne. Zwyczaj ten daje nazwę pierwszej nocy, spędzonej razem przez młodych za pozwoleniem teścia; noc ta nazywa się otanga-saŋar t. j. położenie jej na wznak. Swachny otrzymawszy dary, opuszczają młodych, którzy pozostają sami jedni.

Nazajutrz „otagasy“ udaje się do ojca oblubienicy i prosi go o wyznaczenie dnia uwolnienia córki do aulu jej męża przyszłego. W wigilię dnia tego rzną bydło, przypędzone przez oblubieńca, oraz odbywają wyścigi z nagrodami, które wyznacza ojciec oblubienicy.

Gdy mężczyźni udadzą się na wyścigi, wówczas kobiety uzbrajają się w sojuły (maczugi), ajbałty i wszelką broń, która się znajdzie, i wyczekują ich ukończenia. Młodzież, wracająca z wyścigów, otacza konno jurte państwa młodych — атаул i stara się zerwać z niej tiundiuki t. j. wołtuki pokrywające. Kobiety wybiegają z jurty, bronią ją, biją napastników, a jeżeli złowią jednego z nich, to wciągają wewnątrz jako jeńca; często nie obchodzi się i bez kalectwa. Gdy wszyscy się zmęczą, gdy kobiety stracą nadzieję obronienia jurty, wówczas zaczynają błagać napastników i starają się przeciągnąć ich na stronę darami. Teraz rozpoczyna się śpiew, kobiety i część młodzieży, zostająca w jurcie, zaczyna pieśń monotonna, smutna, której każda zwrotka kończy się słowami: dżaar-dżar! Słowa i melodia improwizują się, ale treść pozostaje zawsze jednakową: wychwała ona oblubieńca i oblubienicę oraz pociesza ostatnią z powodu blizkiej chwili opuszczenia aulu rodzicielskiego.

W tym czasie oblubienica siedzi sama jedna w jurcie i słucha śpiewu, dopóki jej się nie sprzykrzy; by ten zamilkł, musi złożyć podarki śpiewakom i śpiewaczkom. Wieczorem zapraszają oblubieńca. Zjawia się on ze swymi śpiewakami; mężczyźni i kobiety siadają parami i znów rozpoczyna się śpiew choralny. Chór mężczyźni wychwała kobiety, kobiety zaś mężczyźni; każdy chór po kolei śpiewa po strofie, improwizowanej na poczekaniu. Powoli

pochwały ustępują miejsca naganom; o świcie już oba chóry wymyślają wzajemnie. Chór, który okaże się zdolniejszym w wymyślaniu, składa stronie przeciwnej podarki drobne. Zwyczaj ten nazywa się kulumende t. j. moja wina. Tak upływa cała noc, w czasie której oblubieniec i oblubienica nie spią wcale. Po ukończeniu śpiewów młodzież zbiera się w jurcie pp. młodych, je baraninę, pije kumys, a kręgi baranie oddaje oblubieńcowi, który przywiązawszy do nich chustkę, rzuca do otworu jurty; jeżeli chybi, to chustka należy do kobiet. Nazajutrz swachy zbierają się od samego rana w jurcie pp. młodych, ubierają oblubienicę w najlepszą odzież, sadzają na wierchowca, którego prowadzą za uźdę do jurty jej rodziców; tam żegna się ona z nimi poraz pierwszy.

Po jej wyjściu ojciec pokazuje wyprawę zięciowi i swatom; potem rachują, opakowują i zaraz nią juczają wielbłądy. Wówczas oblubienica poraz drugi żegna rodziców, płacząc; ojciec — wedle zwyczaju — pyta ją, czy nie pozostawiła w aule rodzicielskim jakiejś rzeczy ulubionej? Jeśli odpowiedź brzmi „tak“, to rzecz ta zawsze oddaje się córce.

Teraz dopiero następuje chwila spełnienia aktu religijnego. Państwo młodzi, oddzieleni osobnemi zasłonami, stoją w jurcie rodziców oblubienicy przed nimi i świadkami (po 2 z każdej strony). Zasłona oblubienica podnosi się na chwilę i spuszcza się znowu; wnet to samo robi się z zasłoną oblubienicy. Duchowny mahometański albo osoba zastępująca go, odmawia modlitwę i pyta młodych, czy pragną oni wstąpić w związku małżeńskie? Odpowiedź nie jest konieczną, bo milczenie uznaje się za znak zgody; jeśli daje się ona jednak, to winna być wyrażona w czasie przeszłym np. „pragnęłam“. Dawniej w czasie ślubu stawiano naczynie metalowe, pełne wody, do którego obecni rzucali srebro, perły i korale, a potem pili ją; naczynie wraz z kosztownościami przechodziło na własność duchownego. Dziś ten zwyczaj prawie został zaniechany.

Po ukończeniu ślubu ojciec zwraca się do swej córki i mówi: „bałam džeman bołma atanga nalet kielteresin“ t. j. żyj tak, żeby mię nie przeklinano. Zięciowi zaś powiada: „bałam chorłama kyzynde, atagymde kielteresin“ t. j. nie znieważaj żony, tem zgubisz moją sławę. Są to formułki religijne.

Zaraz po ślubie panna młoda udaje się do swojej jurty i tam, nakłada strój kobiety zamężnej: džanłuk, — biały ubiór na głowę ekczin — przepaskę na czoło sankiele — oraz dzelek lekką narzutkę; potem konno w towarzystwie matki jedzie do aułu mę-

żowskiego; przeprowadzana czas niejakiś przez przyjaciółki. Po jej wyjeździe pan młody udaje się do jurty teścia, żegna się z nim, a potem dopędza żonę, z którą razem wraca do domu.

Na spotkanie orszaku weselnego wyjeżdżają konno krewniczki pana młodego, zatrzymują wielbłądy panny młodej oraz nie puszczają ich do aulu, dopóki nie otrzymają wykupu zwanego „tine murunduk“ (t. j. powód wielbłądzi). Państwo młodych spotykają chóry spiewaków i spiewaczek; w ich towarzystwie udają się oni do jurty ojca pana młodego. Przy wejściu panna młoda kłania się im nisko i wówczas jeden ze spiewaków laseczką podejmuje zasłonę, zakrywającą jej twarz, którą ona natychmiast puszczą. Ojciec pana młodego daje swej synowej podarek — kuri um dyk; cały ten obrzęd zowie się kieły m kuri um dyk. Upřednio panna młoda padała przed świekrem na kolana, lecz dziś zwyczaj ten pod wpływem mahometaństwa znikł doszczętnie. Po ukończeniu oględzin panny młodej rozpoczyna się uczta, trwająca aż po północy; po jej ukończeniu matka panny młodej wraca do swego aulu i wówczas ojciec pana młodego składa jej podarki — kyit dla niej osobiście, swata i jego krewnych.

Przychodzę do skreślenia słów parę o zwyczajach, dziś na pół zapomnianych, a pozostających w ścisłym związku z obrzędami weselnymi. Zwyczaj dżenge, o którym niżej, zachował się dotąd, acz w formie zmienionej. Dawniej wyrażał się on tak w pierwszą noc poślubną, którą młodzi spędzali razem, na poświęcił ich kładziono kawałek białej materyi jedwabnej — nekiedżemłyk. Nazajutrz, gdy młodzi opuścili jurte, wchodziły do niej dwie swachny, zabierały kawałek materyi białej i oddawały matce panny młodej, która obdarzała ich; tymczasem ogłaszano w całym aule, iż panna młoda okazała się cnoctliwą. Jeżeli zaś stradała swój wianek w czasie „urum kielu“, to pan młody winien był powiedzieć o tem swachom, które powtarzały jego słowa matce i aulowi całemu. Wówczas przyjaciółki panny młodej napadały na pana młodego, który musiał wykupić się, składając pewne podarki.

Jeżeli panna młoda nie zachowała czystości dziewiczej, to narzeczony mówił o tem swachnom, które zawiadamiały jej matkę o tem nieszczęściu, córce zaś w jej imieniu oświadczały, że swem postępowaniem sprawiła matce dużo przykrości oraz „zrobiła twarz czarną“. Zatem swachy wyszukiwały winowajcę i sprawa kończyła się w sądzie „bijów“, który skazywał winnego na odszkodowanie męża. Oprócz tego ojciec panny młodej bił swoją żonę za brak dozoru nad córką. Jeżeli okazało się, że sami ro-

dzice byli winni n. p. jeśli sprzedali swoją córkę na kilka dni, to pan młody mógł zażądać jej siostry młodszej lub zwrotu kałymu. Zwyczaj zachowywane w tych wypadkach zwały się „katyn-czek ty“ (t. j. babą za mąż wysła). Dziś zwykle, gdy pan młody znajdzie pannę młodą, pozbawioną wianka, ma prawo zażądać zwrotu kałymu, ale jej winę musi udowodnić zeznaniami świadców. Praktykuje się to tylko wśród bogatych, biedni zaś są zadowoleni, gdy im uda się uzyskać odszkodowanie.

Trzeba podkreślić, że w okresie swatowstwa rodzice obu stron nie mają pomiędzy sobą żadnych stosunków bezpośrednich: oblubieniec nie towarzyszy swatom, potem zaś wprawdzie zwiedza auł oblubienicy, ale te odwiedziny są uważane za potajemne, o których teść nie powinien wiedzieć. Zięć poraz pierwszy spotyka teścia w chwili odjazdu, przy pożegnaniu, gdy już panna młoda wyjechała do aułu mężowskiego. Państwo młodzi dopiero tylko po upływie trzech lat mogą zwiedzić auł rodziców żony. Wprawdzie Kirgizi patrzą pobłaźliwie, gdy córka odwiedza matkę, ale spotkanie się zięcia z teściową przed tym terminem uważa się za czyn surowo potępiany. Względem świekra wymogi te są znacznie surowsze; wogóle nie powinien on ani znać, ani widzieć swej synowej.

Dzieci, spłodzone przez oblubińców w okresie swatowstwa, uznają się za nieprawne, chociaż należą do rodu i rodziny swego ojca oraz korzystają ze wszystkich praw dzieci legalnych. To samo stosuje się do dzieci, zrodzonych ze związków miłosnych wdowy z bratem jej męża nieboszczyka tudzież służącej z jej panem. Podobne stosunki miłosne etyka kirgizka uznaje za dozwolone, natomiast inne potępia surowo. Dzieci, zrodzone z nich, należą do rodu matki, który atoli zawsze pogardza nimi. Uprzednio dziewczęta brzemiennie karano śmiercią razem z ich kochankami, dziś zaś — ostatni płacą grzywny sowite a pierwsze — tracą swe warkocze i są uznawane niemal za nierządnicę. W tem tkwi też powód do spędzania płodu, tak szeroko rozpowszechnionego wśród dziewcząt kirgizkich a tłumaczącego się lekkością ich obyczajów; są nawet w stepach specjalistki osobne. Ani prawo karne zwyczajowe, ani etyka kirgizka nie potępiają tego zwyczaju.

Jan Witort.



Pierwiastek ludowy w poezyi A. Mickiewicza.

(Dokończenie *).

A teraz przychodzi nam pomówić jeszcze o dwu pomniejszych utworach, należących do tego okresu twórczości naszego poety, w których genezie można się dopatrzeć mniej lub więcej wyraźnych śladów oddziaływania ludowej pieśni lub legendy.

Jak to już wiadomo *Panicz i dziewczyna* nie jest wyłączną własnością Mickiewicza, pierwsza część bowiem tego utworu wyszła z pod pióra A. E. Odyńca. I dlatego też właśnie nie możemy go równą miarą mierzyć pod względem pierwiastków ludowych w nim zawartych, bo chociaż Mickiewicz zarówno znać musiał jak i Odyniec źródło tego utworu, pierwszym jednakże popędem do napisania dwu dalszych części był bezwarunkowo Odyniec.

Utwór ten znajduje mnóstwo wariantów pośród pieśni miłośnych ludu, których treść jest taka zazwyczaj, iż panicz wyjeżdża do lasu na łowy, znajduje dziewczynę zbierającą jagody, której swą miłość wyznaje,¹⁾ i stąd też przeszedł pomysł do *Panicza i dziewczyny* pod pióro Odyńca. Z tej przyczyny też napewno nie wiadomo, skąd wziął nasz poeta pierwszą zwrotkę obu części swego utworu, czy wziął ją wprost z pierwszej części od Odyńca, czy może z pieśni ludowej.

A zwrotka ta brzmi zarówno dosłownie tak u obu poetów, jak w ustach ludu :

„W gaiku zielonym
Dziewczę rwie jagody;
Na koniku wronym
Jedzie panicz młody“.

W pieśni ludowej:

„W zielonym gaiku,
Dziewcę rwie jagody,

*) Zob. „Lud“ t. IV. z. 4. str. 381.

¹⁾ Por. J. Lipiński. Pieśni. 16, 142, 215. O. Kolberg. Lud. IV. str. 33. nr. 164 str. 43. nr. 191. XII. str. 155—157. nr. 290—293, str. 158—159. nr. 294—296. XVI. str. 269—270. nr. 434. XXII. str. 110. nr. 175. tenże. Właściwości. str. 116—117. nr. 42—44. A. Petrow. Lud. str. 41—42. nr. 9. str. 60. nr. 52. str. 61—63. nr. 54—55. Dr. J. Roger. Pieśni. str. 63—64. nr. 115—116.

Na siwym koniku
Jedzie panie młody¹⁾.

I w dalszym ciągu utworu widoczną jest ta zależność od pieśni ludowej, panicz bowiem powraca wołając:

„Pokaż inną drogę,
Za wioską jest rzeka,
Przejechać nie mogę.

Ni mostku żadnego,
Ni brodu wytropić,
Chciałabyś młodego
Chłopczyka utopić?

Nie inaczej odzywa się też panicz w ludowej piosence:

„Syroko jest Wisła,
Nie mogę przekroczyć,
Ponoś ma chciała
Młodygu utopić“.

Odpowiedź na te słowa, dana przez dziewczynę, wydaje mi się być niejako stałą konsekwencją podobnej sceny z pierwszej części utworu i przez Odyńca zupełnie z fantazyi zaczerpniętej. Tak samo dalej, jak z pierwszą zwrotką, podobnie ma się rzecz i z ostatnią: nie wiadomo, co było dla Mickiewicza źródłem dla jej utworzenia, zawiłość jednakże od Odyńca wydaje mi się być tu prawdopodobniejszą:

„W las poszła drożyna,
Nie widać młodego...“

W pieśni ludowej:

„Pojechał, pojechał,
Już nie widać jigo,
Na koniku siwym
Panica młodygu“.

Część trzecia utworu jest, możnaby powiedzieć, prawie zupełnie wolna od naleciałości ludowej piosenki mimo, że sama myśl do zakończenia mogła w najogólniejszych zarysach z niej być zapożyczona: zarówno bowiem u Mickiewicza, jak i w pieśni ludowej panicz zo-

¹⁾ S. Ulanowska. Niektóre materiały (Zbiór wiad. VIII str. 284. nr. 6).

staje, nie chcąc dalej już poszukiwać drogi; dziewczyna atoli w analogicznym ludowym utworze zupełnie inaczej się w obec niego zachowuje, w sposób właściwy ludowi. Na tem musimy zakończyć całą styczność *Panicza i dziewczyny* z utworem ludowej fantazyi.

* * *

Już sam poeta zaznaczył w jednym z przypisków, iż pierwsza ta nasza „gawęda“ — *Popas w Upicie* została na wypadku wpół historycznym, wpół legendarnym osnuta: „Jest podanie, pisał poeta, że gdy (Siciński) wracał do domu okryty przeklęctwem ziomeków, na samym progu zginął od piorunu. Kilka lat temu pokazywano w Upicie dawnego ale dobrze zachowanego trupa, który pod imieniem Sicińskiego, włączony od dziadów kościelnych jako osobliwość, był igraszką miasteczka“.

Nader trafnie zauważył to już dawniej Dr. Chmielowski, iż *Popas w Upicie* nie pozostał bez wpływu „opowiadań Rzewuskiego i Kałusowskiego w stylu kontuszowym“.¹⁾ Na to moglibyśmy się w zupełności zgodzić, gdyby samo powyżej przytoczone świadectwo Mickiewicza nie stanowiło do pewnego stopnia zaprzeczenia: bo jak z jednej strony wpływ ten opowieści szlacheckich jest na tym utworze aż nadto widocznym, tak znowu z drugiej owo podanie, o którym wspomina poeta, wskazuje, iż samego pomysłu do tej gawędy musiały dostarczyć legendy ludowe, słyszane podczas pobytu jego na Litwie, a tylko koloryt, jaki cechuje cały utwór, może być jedynie śladem wpływu Rzewuskiego.

Fakt sam zgonu Sicińskiego, jego nieznego żywota i całej historii z trupem, przechował się do dzisiaj w pamięci ludu. I tak według jednej legendy żmudzkiej, Siciński przedstawia się nam jak ów pan Kaniowski, co żydków całej Ukrainy przestraczem napełniał, bo i ten możnowładea litewski podobnych, choć innego rodzaju, zwykł był dopuszczać się czynów.

„Miał on zwyczaj konno wjeżdżać do kościoła i strzelać do ołtarza. Razu jednego pewna kobieta była ciężarną, on posprzeczał się ze swoją panną, ona mówiła, że się urodzi syn, a on, że córka. Potem wzięli ją, rznęli i patrzyli co jest we wnętrzościach. Rozkazywał ludziom wlażyć na drzewo i kukać, jak kukawka (sic), a gdy

¹⁾ A. Mickiewicz. I. 332—333,

kukali, strzelał do nich“. I za to właśnie okrutne postępowanie z ludźmi srogą poniósł z ręki Boga karę, — „piorun go zabił, a pałac jego zapadł w ziemię... Bóg potem tak uczynił, że ziemia nie przyjęła jego ciała. Po kilkakroć go chowano. Zawsze go wyrzucało. Potem ludzie, chcąc straszyć Żydów, brali go z zakrystji, gdzie był w szafie i nosili do karczmy najczęściej w sobotę. Gdy panowie przejeżdżali przez Upitę, to wstępowali do kościoła i prosili zakrystyana, aby im go pokazał“. 1)

A teraz przypatrzmy się temu samemu Sicińskiemu, jakim go poeta w swojej gawędzie przedstawił. I u Mickiewicza nie jest on ani o włos lepszym, — i u niego, jak w legendzie ludowej, — „pan najstarszy nad wszystkimi i mający wielką władzę“, — miał on „kon-nexije potężne, mnogie klientele, Siciński był Dictator, a kiedy razu jednego upadł przy wyborach, postanowił się zemścić na szlachcie. Daje obiad i kiedy szlachta już sobie podpiła, a „blekotem zapra-wione męty“ odurzyły głowę, od kłótni przyszło do krwawej utarczki, w której „się wszyscy wysiekli“. Lecz nie dość na tem, bo Siciński i wiary ojców swoich się wyrzekł i grunta kościelne zagrabił, nie płacił dziesięciny, a chłopom kazał w niedzielę i święta pracować na łanie, i gdy kłątwa biskupia nie potrafiła przywieść go do opamięta-nia, wtedy go

„Piorun zabił, dom spalił, potomstwo wyplenil.
Trup kłątwą uderzony dotąd cały stoi.
Ziemia go przyjąć nie chce, robaćtwo się boi;
Nie znalazłszy na ziemi święconej spoczynku,
Strasząc ludzi, rzec można, wala się po rynku,
Bo go nieraz dziad jaki uniosłszy z ementarza,
Wlecze w szabas do karczmy straszyć arendarza“

Takim skreślił Sicińskiego Mickiewicz w swoim utworze. Już na pierwszy rzut oka każdy z łatwością zauważyć może tę zawisłość gawędy naszego poety od opowieści ludowej. Sicińskiego wprawdzie występkę nie są u niego zupełnie takie, jak o nich lud sobie opowiada, a jednak mogły mu być pierwowzorem dla sytuacji, przez siebie później wprowadzonych, na co najlepszem może być świadectwem ów szczegół o bezbożności Sicińskiego, wspólny zarówno poecie i analogicznym legendom ludu. Dalej sam fakt porażenia go piorunem i tej hańby, jakiej doznał trup jego, iż nim się ziemia brzydziła, i ów motyw straszenia nim żydów, wszystkiego dostarczyła poecie ta wia-

1) M. Dowojna Sylwestrowicz, Podania II. 52—53.

ra gminna, że niesprawiedliwe, prędzej czy później karę z ręki Boga poniesie.

Podañ tych o Sicińskim krąży i dziś w ustach ludu pewna ilość, i chociaż „podania te, — jak powiada p. J. Witort,¹⁾ — różnią się nawet pomiędzy sobą znacznie, ale wszystkie posiadają rysy wspólne: we wszystkich piorun zabija posła upickiego, jego zamek zapada się, a ziemia nie przyjmuje zwłok; wszystkie też widzą w tem karę bożą, ale różnią się co do pojęcia przyczyny, które ją wywołała, wedle jednych miała nią być zdrada kraju, wedle innych — ucisk ludu. Można je podzielić na polityczne i społeczno-ekonomiczne; pierwsze występują w podaniach, zabarwionych tradycjami historycznymi, drugie w podaniach ściśle ludowych... Niekiedy dodają, że poseł Siciński zdradził kraj, albowiem zwabił króla do Upity i wydał go Szwedom; o zerwaniu przezeń sejmu panuje głuche milczenie. Wersje te nie też nie wspominają o zapadnięciu; w ogóle są one bardzo nieokreślone i już zamierają“.

Legenda, zapisana przez p. Witorta, zawiera także w większej części szczegóły podania, z którego korzystał Mickiewicz, pisząc swój *Popas w Upicie*, dopełniając doskonale wyżej już omawianą żmudzką opowieść. Bo i tu jest Siciński — „heretyk przeklęty bluźnił Bogu, ścinał księży, zabraniał chłopom chodzić do kościoła, wypędzał na pańszczyznę w święta“. Kiedy raz upodobał sobie piękną szlachciankę, napadł na nią, by ją uprowadzić do swojego dworu; szlachta wszelakoż laudańska obroniła dziewicę. (Por. H. Sienkiewicz. Potop). Niedługo potem zjechała się też sama szlachecka brać do butnego posła na naradę i wtedy też Siciński, płonąc żądzą odwetu za doznaną obelgę, rozkazał „wsypać, szaleju do jądła dla szlachty... Szlachta objadła się spiła, pokłóciła, a kłótnię z rozkazu Sicińskiego, wywołali jego sługi... i za szable. Wyszła porządna rębanina i siekanina: kilkunastu zabito, a poraniono bardzo dużo“. Po tym czynie udał się Siciński do króla na naradę, aby zabezpieczyć kraj od napadu tatarskiego, i wskutek jego uporu wszystkie zabiegi spełzły na niczem. Za te grzechy został nań Bóg, podobnie jak w poprzedniem podaniu, straszną karę, piorun go zabił, a ziemia „takiego grzesznika nie przyjęła: bywało, pochowają go, a nadejdzie północ — ziemia go

¹⁾ Legiendą o Sicińskim. (Wisła. XI. 434) Por. podania u Bałińskiego: *Starożytna Polska*. 1846. III. 449—450. i A. Borkowska. *Siciński, poseł z Upity*. (Kółko domowe. Warszawa. 1862. str. 172).

wyrzuci... Siciński zdradził króla i Litwę, a za to go Pan Bóg ukarał¹⁾).

Podanie to zatem jest, jak widzimy, jeszcze bardziej bliskiem *Popasu w Upicie* Mickiewicza, bo zarówno tu jak w przytoczonej legendzie Siciński

. „wyrzekłszy się wiary,
Zabrał, jak mówią, grunta należne do fary,
Nie chciał płacić dziesięcin, nie bywał w kościele,
Pędził chłopów do pracy w święta i niedziele“.

Tak samo też dalej, chcąc się zemścić na szlachcie „daje obiad“, na którym

. „blekotem zaprawione męty
Durzą głowę, z wesela niechęci i wstręty.
Dalej klótnia, hałasy, istna wieża Babel.
Od zębów szło do kijów, od kijów do szabel“....

aż wszyscy się nawzajem wysiekli. Pomijam i temu podaniu właściwą karę bożą przez śmierć od pioruna, nie godzi się atoli zapomnieć, iż zarówno w gawędzie naszego poety, jak w tej legendzie, kara ta spotkała posła upickiego za zdradę kraju i króla; na to jest nawet, rzechy można, pewien położony nacisk. Ponieważ zaś sam koniec utworu Mickiewicza rzuca dość wyraźne nawet światło na pojęcia poety o legendach ludowych, przeto pozwolę go sobie na tem przytoczyć miejscu:

. „cóż są gminne dzieje?
Popiół, w którym zaledwie iskra prawdy tleje,
Hieroglif mchem zarosłe zdobiący kamienie;
Napis, którym spowite usnęło znaczenie;
Odgłos sławy wiejący przez lęt oceany,
Odbity o wypadki, o kłamstwa złamany,
Godzien śmiechu uczonych; lecz nim się zasmieje,
Niechaj powie uczony, czem są nasze dzieje“?

Ażeby się wreszcie komu nie zdawało, iż poeta powiedział nieprawdę o tem, jakoby widział trupa Sicińskiego, zaznaczam, iż jeszcze w roku 1864 walał się ten trup, służąc za straszdyło na żydów póki go władza wojskowa nie kazała pogrzebać. Hr. F. Tyszkiewicz, który go oglądał, zaręcza, iż Mickiewicz bardzo trafnie odmalował postać tego możnowładcy upickiego.²⁾

¹⁾ Legiend. j. w. 436—439.

²⁾ Birże. 143. cytowane u Witorta.

Lenora, przed — którą wszyscy musieli na drżące paść kolana, jak się sam Bürger wyraził w liście do Boiego, — napisana w roku 1773, odbiła się rozgłosnem echem we wszystkich europejskich literaturach tak dalece, że niebawem została przełożona na wszystkie niemal europejskie języki. Jako jeden z najpierwszych a głośniejszych zarazem objawów nowej epoki, — epoki romantycznej, zaczerpnięta ze świata widm, duchów i upiórów, wzbudzała ona wszędzie ogólny podziw, działała silnie na umysły współczesnych poetów, pociągnęła niebawem ku sobie i pierwszego orędownika nowej szkoły w Rosyi, Wasyla Żukowskiego.

Polskie przeróbki tej ballady pojawiły się, z wiadomych powszechnie przyczyn, dopiero pod koniec drugiego dziesiątka naszego stulecia: przerobił ją znany zarówno z dziejów politycznych Polski — profesor warszawskiego uniwersytetu, Krystyan Lach Szyrma i ogłosił w *Pamiętniku Naukowym*, wydawanym przez byłych uczniów krzemienieckiego liceum, p. t. *Kamilla i Leon*. Akcyę swojej ballady przeniósł do Hiszpanii w czasy legionów, gdzie ginie kochanek i stamtąd po swoją Kamillę przybywa. Nieco zaś później wydrukował w drugim tomie tegoż miesięcznika (1819, str. 275--282). *Uwagi nad balladą Bürgera Leonora*. Przeróbka jednakże Szyrmy i jego uwagi nad *Lenorą* nie zyskały z powodu zbyt słabej formy większego rozgłosu, co się zaś tyczy Mickiewicza, to chociaż nie wywarły nań należytego wrażenia, przecie zwróciły uwagę jego na analogiczne pieśni i legendy, jakie dawno słyszał wśród ciemnych borów Litwy. Że zaś Mickiewicz musiał znać dobrze to pismo, o tem ani na chwilę wątpić nie możemy, gdyż sam o rok wcześniej drukował w jego szpaltach recenzję *Jagiellonidy*.

Jak się zaś nasz poeta zachwycał *Lenorą*, o tem świadczy dosadnie jego artykuł o Bürgerze, zamieszczony przy tłómaczeniu innej ballady Bürgera p. t. *Der wilde Jäger* przez Odyńca w rok 1822¹⁾. Nie kto inny, jak ten niemiecki poeta zwrócił uwagę Mickiewicza i na ballady analogiczne pokrewnego mu narodu. Wtedy też zaznajomił się Mickiewicz z utworem Żukowskiego p. t. *Ludmiła*. napisanym i ogłoszonym w zbiorowem wydaniu pism w roku 1808. I mimo tego, że Żukowski stworzył swoją balladę pod przeważnym wpływem Bürgera, przecie rozniosła ona sławę poety szeroko po ca-

¹⁾ Dziennik Wileński. str. 471—473. Por. Odyniec. Listy, z podróży. III. 222.

tej słowiańskiej ziemi, wpływ jej zaś na twórczość młodszego pokolenia nie był małoważny.

Autor Felicjty i Barbary, a za nim i A. E. Odyniec (Listy z podróży I. 193—194) tak opowiadają o chwili poznania się z *Ludmiłą*.

„Na tym samym korytarzu w murach Ś-to Jańskich, gdzie mieszkali: Mickiewicz, Tomasz Zan, najbliżsi wówczas ich przyjaciele: Czeczot, Jeżowski, Franciszek Małewski, mieszkał też syn profesora literatury rosyjskiej, Czerniawski, chłopiec młody, żywy, wesoły, lubiany od wszystkich. Ten więc razu jednego, gdy wszyscy byli razem zebrani, wpadł do nich z uniesieniem z nowo wysłą naówczas balladą Żukowskiego „Ludmiła“, mistrzowskiem tłumaczeniem, a raczej przetworzeniem ballady Bürgera „Lenore“, napisanej, jak widać przez niego z pieśni gminnej, tak dalece, że teżsame główne zwrotki znajdują się w niemieckiej i naszej. Okoliczność ta, równie jak urok samej poezji, uczyniły na wszystkich jak największe wrażenie“...¹⁾

Opowiadanie to ma dla nas bardzo wielkie znaczenie mimo, że go całkiem dosłownie brać nie podobna, Chodźce bowiem, który, jak wiadomo, pisał te słowa w parę dziesiątków lat później, wypadło z pamięci mnóstwo szczegółów pomniejszych i dat właściwych. To wykazał już dostacznie dawno Dr. P. Chmielowski²⁾, jak wiele brakuje tej relacji do wiarygodności i dokładności. Ja atoli uważam za stosowne pójść dalej i twierdzę, iż poznanie *Ludmiły* musiało o wiele wcześniej nastąpić — jeszcze w szkołach średnich z łatwo zrozumiałych powodów. A ta *Ludmiła*, która jest nader swobodnem naśladowaniem *Lenory*³⁾, wraz z nią skłoniła Mickiewicza do napisania *Ucieczki* tem więcej, że poeta widział baśnie rodzinne, zbliżone treścią do obu wyżej wspomnianych ballad.

Kwestya genezy *Ucieczki*, dotychczas jeszcze nierozwiązana, posunęła się w ostatnich czasach trochę naprzód przez podniesienie wpływu *Ludmiły*, co już Dr. Kołosa w tylekroć wspomnianem przez nas studyum uczynił, jakkolwiek na jego wywody w tej mierze nie mógłbym się w zupełności pisać. Naszem zadaniem będzie tutaj rozpatrzyć stosunek ballady mickiewiczowskiej do legend lenorowych, do którego materyał zebrano w dwu rozprawach: — raz przez Dr-a Biegeleisena — *Tło ludowe ballady A. Mickiewicza p. t.*

¹⁾ I. Chodźko. Dwie konwersacye z przeszłości. Wilno. 1857. str. 202—208.

²⁾ Studya i szkice. II. 202 i nast.

³⁾ W 20 lat dopiero później przełożył Żukowski *Lenorę* na język rosyjski pod tym samym tytułem Por. Soczinienija W. Żukowska wo S. Pietierburg. 1835. IV.

*Ucieczka*¹⁾), drugi raz — w dziele p. Sozonowicza²⁾), na którym jako dokładniejszym przez cały ciąg tego ustępu się opieramy — w dziele tem bowiem zebrano najstaranniej wszystkie wersje lenorowe.

Według wierzeń ludu jest śmierć, szczególnie gdy zaskoczy czoło wieka niespodzianie, największem dlań nieszczęściem: musi on bowiem porzucić to, co mu jest najmilszym, musi zaniechać swoich zamiarów i dążeń, które były może jedynym celem jego życia, musi zerwać z tem wszystkim, co go otaczało, bawiło. Tak nagle i niespodziewanie wyrwany z tego koła zdarzeń i wypadków, pełnych nieraz nadziei, musi o nich zapomnieć raz na zawsze. Tęsknota wszelakoż za tym światem jest zbyt wielką, ażeby zmarły mógł ją w sobie odrazu stłumić, — więc choć w grobie, stara się przedłużyć skrócone chwile życia, o północy, w strasznej godzinie duchów, podnosi się z grobnego posłania, i idzie — odwiedzić lube strony. I żal pozostałych, który jest tak gwałtowny, iż nie może być odrazu złagodzony, zakłóca spokój zmarłemu, — przychodzi tedy z prośbą, aby go zaprzestano żałować. Według wierzeń ludu, jego pojęć, musi istnieć koniecznie pewien stały związek pomiędzy tymi, którzy przedwcześnie zeszedli z tego świata, a tymi, którzy ich zgon oplakują.

Na tle tych wierzeń powstała niezliczona ilość pieśni i baśni o powrocie kochanka na świat, którego do tej podróży zmuszają nieutulone łzy tęskniącej za nim dziewczyny, która nie może przeboleć jego zgonu. Aby zaś dać dokładne pojęcie o charakterze tych podań pozwolimy sobie jedno w całości przytoczyć tem bardziej, że je znać musiał nasz poeta:

„W jednej włości żyło dwoje kochanków, którzy poprzysięgli sobie wzajemną wierność. Młodziemiec wyjechał na wojnę i nie wrócił, niewiadomo, czy gdzie w bitwie poległ, czyli dostał się w niewolę. Kochanka między bojaźnią a nadzieją wygląda go z utęsknieniem i nieodmienną stałością. Kilku z młodzieży starało się o jej rękę, mieli matkę i krewnych za sobą lecz napróżno, wszystkim odmówiła, pamiętna słubów pierwszych i przysięgi. Minęło lat cztery, a dziewczyna nie otrzymuje żadnej wiadomości o losie kochanka. Z czasem powiększa się coraz bardziej jej tęsknota, codziem w głębszy zapada smutek. Noce przepędza bezsennie, kiedy zaśnie, ciężkie ją trapią sny, upada na ciele i siłach. Napomnienia matki nic nie skutkują, rady przyjaciółek nie przynoszą ulgi. Wierność kochanka podana w wątpliwość, i po-

¹⁾ Świt. Warszawa. 1885. II. nr. 10 i nast.

²⁾ Lenora Biurgera i rodstwiennyje jej siużeti w narodnoj poezii jewropejskoj i russkoj. Warszawa. 1893.

dejrzenie pogorsza jej stan opłakany. Jednego wieczora siedziała, jak zwyczajnie, w oknie, oparta na ręce i zalewała się łzami, żaląc się na wiarołomność kochanka. Długo tak w noc została. Księżyc świecił. Wtem przyjeżdża jeździec i zatrzymuje się przed oknem. Patrzy, to on, kochanek; uradowana, wita go serdecznie. On mówi, że przyjechał po nią, i żeby, nie zwlekając, siadła z nim na konia. Kochanka posłuszna zbiera na prędcę, co miała najdroższego, i czyni, co kochanek żąda. Gdy już niejaki czas jechali, pyta go się, czy daleko ujechali i jak daleko do jego domu. Kochanek odpowiada jej na to, że są już w pół drogi, sto mil ujechali, a sto jeszcze mają. Ta odpowiedź zdziwiła ją i nabawiła trwogi, ale milczała, nie śmiała go dalej pytać. Jadą dalej, przyjeżdżając w końcu do wsi, gdzie była cerkiew. Kochanek wiezie ją prosto do cerkwi na cmentarz. Gdy tam stanęli, ona zatruwiona pyta się go drugi raz o mieszkanie jego. On odpowiada, że właśnie stoją przy niem, na cmentarzu. Ledwie to wyrzekł, koń na którym jechali, ginie, a przed nimi otwiera się grób.¹⁾ Wtedy zaczęła uciekać, aż dobiegła do trupiarni, gdzie się zamknęła przed ścigającym ją upiorem. W tem na jej szczęście zapiał kur i umarły musiał wracać do swojej mogiły; ona zaś wnet potem umiera.

Taką jest mniej więcej osnowa wszystkich baśni lenorowych polskich, ruskich i litewskich, jakkolwiek te ostatnie różnią się niekiedy znacznie zarówno w motywach pojedynczych, jak i w szczegółach. W każdym razie wszystkie te legendy zawierają w sobie wiele momentów wspólnych, odmiennych co najwyżej w stylizacji i tak: 1) przysięga wierności; 2) kochanek udaje się na wojnę i nie wraca, 3) żal dziewczyny, 4) upiór przybywa, 5) szalona jazda. Do tych wspólnych motywów przyłączają się niekiedy inne, o czym zresztą jeszcze później mówić będziemy.

Że Mickiewicz, pisząc *Ucieczkę*, czerpał pełną garścią szczegóły z nieprzebranej skarbnicy tajemniczości i grozy, jaka się mieści w podaniach o powrocie kochanka-upiора, tego chyba nie trzeba wiele dowodzić. W genezie atoli tego właśnie utworu zaszła ta okoliczność, że nie tylko z legend, żyjących w ustach gminu, zbudował poeta artystyczną całość, że nie tylko one jedne dostarczyły mu materiałów surowych, lecz do powstania tego utworu przyczyniła się też w nie małym stopniu i *Ludmiła* Żukowskiego. A przecież ostatnia ballada została nie na innych motywach osnuta: należy przeto oznaczyć, które motywy zostały z legend, które znowu z rosyjskiej ballady

¹⁾ Pamiętnik Naukowy. 1819. II. 278—281.

zaczepnięte. W *Ucieczce* bowiem widzimy wiele takich zwrotów i obrazów, jakie mamy i w *Ludmili*, a to przecież jest dowodem tego głębokiego wrażenia, jakie odniósł Mickiewicz po jej przeczytaniu.

Cała osnowa *Ucieczki* polega w sześciu głównych punktach, które grupują się obok jednego najważniejszego motywu, a tym jest tęsknota dziewczyny za kochankiem: 1) kochanek zaginął bez wieści w obcym kraju, 2) dziewczyna z żalu popada w rozpacz, 3) nielitościwa matka chce ją wydać za księcia, 4) wróżka przychodzi dziewczynie z pomocą, 5) dziewczyna czarami przywołuje kochanka, 6) czary przyczyną rozwiązania akcji całej.

Co się tyczy motywów, to oznaczone liczbami 2) i 5) zostały wprowadzone do ballady Mickiewicza z Żukowskiego — *Ludmily* i *Swietlany*, reszta zaś ich jest oryginalnym pomysłem Mickiewicza, gdyż w *Swietlanie* czary nie powodują rozwiązania całej akcji, lub została wzięta z ludowej poezji. Z góry musimy zaznaczyć, że wpływ Żukowskiego nie odbił się na fantastyczno-legendowym pierwiastku utworu, nadto też musimy dodać, że *Lenora* wpłynęła tylko pośrednio na Mickiewicza, na co wskazuje ta okoliczność, że w *Ucieczce* znajdują się takie, poetyckie pomysły i drobniejsze zwroty, jakie mógł widzieć poeta tylko w balladach Żukowskiego, a których ani śladu niema w *Lenorze*.

Należy też jeszcze, zanim przystąpimy do szczegółowej analizy ballady Mickiewicza, przypatrzeć się bliżej i przypiskowi, jaki poeta umieścił pod *Ucieczką*: „Niniejszą balladę ułożyłem podług piosnki, którą niegdyś, słyszałem na Litwie spiewaną po polsku“. Dlaczego zatem, mógłby kto zapytać, nie było dotąd ni słowa wzmianki o pieśni lenorowego charakteru? Temu jednakowoż nie można się dziwić, pieśni bowiem analogiczne, które krążyły jeszcze za lat młodości poety wśród ludu, dzisiaj nie ma śladu, z biegiem bowiem czasu zginęły, zgłuchły, dziś atoli mamy tylko szczątek ich we wszystkich prawie legendach, mamy w nich parę rymowanych strofek, które są pozostałością z owego podania w formie wiązanej. Nie należy też wreszcie zapomnieć, iż Mickiewicz pisząc tę balladę — baśni ludowej „treść i układ zachował wiernie“, jak o tem w tymże przypisku powiada.

„On wojuje — rok upłynął,
On nie wraca — może zginął...“

Zaczyna tedy Mickiewicz swój utwór motywem, wspólnym wszystkim podaniom — kochanek nie wraca z wyprawy rok cały: co więcej w jednej z pieśni szlachty drobnej napotykamy takie wiersze:

„Odjeżdżając rzekł,
Marjo kocham cię!
Rok za rokiem biegł,
On nie wraca, nie.“¹⁾

A i dalsza część tego ustępu, w obrazie, w którym Mickiewicz kresli straszną żalność kochanki, słyhać mimo mocnej naleciałości *Ludmiły* i odgłosy ludowej piosenki:

„Jej źrenice, błyskawice,
Dziś jak dwie mętne krynice,
Jej lica, pełnia księżycy,
Dziś nikną jak księżyc w nowiu.“

A i w pieśni ludowej żali się też dziewczyna na utratę urody:

„Jak te gwiazdy w mgle
Znikł mi z twarzy kwiat“...

„Matka troszczy się i biedzi“ dlatego, że córka jej nie chce pójść za możnego pana, nie śledzi przyczyny tego żalu, nie chce wiedzieć, że dziewczę posmutniało z tęsknoty za kochankiem, który gdzieś w obcej stronie bez wieści zaginął, dlatego też stara się córkę nakłonić, aby serce oddała w zamian za bogactwa. Motyw ten o zabiegach księcia około ręki jej, jest wzięty z gminnych podań, jakkolwiek nie wszystkie wersje tej baśni go posiadają. Przytoczona n. p. powyżej *Lacha Szyrmy* okazuje go najwyraźniej, w poezji zresztą wieśniaczej aż nadto często napotykamy ten szczegół, i tak w piosnce żali się dziewczyna:

„Jak ja nie mam smutną być,
Za starego każą iść“.²⁾

Mógłby nam kto zarzucić, dlaczegośmy dotąd nie uwzględnili tego motywu, iż dziewczyny żal jest w dalszym ciągu powodem powrotu kochanka: zarzut ten jednak byłby o tyle niesłuszny, że tu nie żal, lecz wróżba raczej powoduje powstanie zmarłego z mogiły. I teraz dopiero poznaje dziewczyna, jaki ją los czeka: musi pójść za księcia, do którego czuje odrazę, dla jego bogactw marnować uczucie, które żywi dla innego. Idzie tedy w tej rozpaczycy do starej wróżki z prośbą o pomoc, czyby nie mogła jej kochanka napowrót sprowa-

1) O. Kolberg. *Lud.* I. str. 177 nr. 209.

2) O. Kolberg. *j. w.* str. 144—145, nr. 175. *Por. Ks. Sadok Barącz. Pamiątki Stanisławowa.* Lwów. 1858. str. 10.

dzie. Własna matka okrutny cios jej zadała, dziewczyna nie zastanawia się nad tem, czy wróżka może jej lepiej życzyć od matki, która ją w przepaść rospaczy wtrąciła — nie zastanawia się nad tem, gdyż nie ma na to czasu. Już ta tylko sama okoliczność, iż dziewczyna udaje się do wróżki, jest wzięta żywcem z życia ludu, bo i dziś nader często wieśniacy w jakimkolwiek nieszczęściu udają się do wróżki po radę, każda zaś niemal okolica i u nas ma swego wróżbitę.

Dalej motyw czarów, za pomocą których miał stanąć przed zroczpaczonym dziewczęciem kochanek — zaczerpnięty z Żukowskiego — znajduje niekiedy zastosowanie u ludu, choć dziś należy już do przeżytków. Teraz na skutek czarów następuje rozwiązanie całej akcji — również jak w legendach lenorowych tak też i w *Ucieczce* przybywa zmarły do lubej — tu jednakże przybywa on inaczej: Mickiewicz umiał nadzwyczaj zręcznie wyzyskać sytuację — tu widać wszędzie wpływ „możnych czarów“, fakta następują po sobie nagle, wywołane tajemniczą siłą, troje drzwi otwiera się kolejno przed przybyłymi ta właśnie cudowność jest jednym z najdoskonalszych przymiotów naszego wieszczu, zwłaszcza kiedy jest należycie umotywowana — umarły nie podlega prawom natury. Jak w ludowych podaniach zbiera się dalej dziewczyna w podróż daleką:

„Miesiąc świeci — jeździec leci,
Po zaroślach i po krzaczach,
Panno, panno, czy nie strach?“

Słowa te, które po trzykroć się powtarzają w ludowych legendach, nie zostały zaczerpnięte z *Ludmiły*, jakkolwiek są równo brzmiące, stroftek takich bowiem krąży we wszystkich wariantach baśni lenorowych niezliczona ilość:

„Miesiąc świeci,
Martwiec leci,
Sukieneczka szach, szach,
Panienczko, czy nie strach? ¹⁾“

Słowa te zwłaszcza w litewskich legendach są zupełnie zgodne z *Ucieczką*. Motyw dalej samej rozmowy kochanki z upiorem został również zaczerpnięty z ludowych podań: pytanie to — jakie widzieliśmy w przytoczonej przez nas powyżej baśni, mamy i tu również, tak samo też dalej i odpowiedź na nie, iż jeszcze sto mil drogi mają przed sobą — znalazła oddźwięk i tutaj w balladzie. Owo zaś pozby-

¹⁾ Por. Dr. H. Biegieleisen *Tłó ludowe*. str. 117.

wanie się przedmiotów poświęconych lub służących do modlitwy, które przeszkadzały zmarłemu porwać kochankę — zostało nie skąd i nąd jak lenorowych wersyi wprowadzone, bo jak w nich tak też i w *Ucieczce* rzuca dziewczyna książkę do modlenia, i szkaplerz, koronki i krzyż, bez najmniejszego oporu pozbywa się tych rzeczy u Mickiewicza jak w podaniach ludowych.

Wskutek tego, iż nie już nie stało na przeszkodzie upiorowi, skoro tylko krzyż na ziemię upadł, koń zniknął z panną i z jeźdźcem. Koniec ten *Ucieczki* jest zupełnie odmienny od analogicznych baśni; tam bowiem dziewczyna widząc grożące jej niebezpieczeństwo, ucieka z cmentarza, zmarły ją goni i t. d. Dlaczego Mickiewicz odstąpił w zakończeniu swojej ballady od podań i czy w ogóle odstąpił, nie wiemy pewno. Skoro bowiem zapowiedział wyraźnie, iż treści nie zmienił wcale, to i zakończenie musiałby być takie jak u niego jest, a nie inne słyseć, my jednakowoż nie spotkaliśmy nigdzie takiego końca. Przypuściwszy, że Mickiewicz odstąpił w tem od legend — można to wytłómaczyć, iż poeta musiał w jakiś sposób prosty i surowy wątek wygładzić i odpowiednio do swojej ballady przystosować. Różnica ta mogła nastąpić również skutkiem różnicy stanowiska, jakie lud zajmuje, który broni na każdym kroku nieszczęsną dziewczynę, nie chce dopuścić do tego, by natychmiast zginęła, — Mickiewicz tymczasem chcąc powiązać ze sobą grzech i karę dziewczyny, mógł w ten tylko sposób utwór swój zakończyć. Podobne zaś zakończenie widzieliśmy w baśni przytoczonej przez Szymkę.

Całą fantastyczną i legendarną część *Ucieczki* wziął Mickiewicz z ust ludu litewskiego, z jego podań i wierzeń. Wszystkie typy zastosowane są do postaci ludowych i ta swadźba, która jedzie tłumnie, książd w konfesyonale, kuma, jak i dziewczyna sama, to charktery ściśle miejscowe. Wogóle wszystko tu zgodne jest z wiarą ludu: zapowiedzi, spowiedź, książka do modlenia, krzyż, różaniec, msza; z drugiej znowu strony nie zapomniał poeta o zabobonach i przesądach: zarówno kwiat, paproć i car-ziele, którym on nadnaturalną siłę przypisuje, jak obrączka i włosy kochanka, jak i tajemnicze liczby: dziesięć skał, dziesięć rzek i dziewięć gór. Tam góra Mendoga, tu kranie wron złowróbne, piarie koguta, na głos którego drży każdy umarły, tam znowu wśród moczarów błędne ogniki, a w gęstej łozie wilcze świecą się źrenice: wszystko to wogóle nosi na sobie niestarte piętno ludowego życia.

Nadto też i strona rytmiczna *Ucieczki* urywana lecz dźwięczna i harmonijna, kształcona była częścią na pieśniach ludowych, częścią na *Ludmili* Żukowskiego. A wiersz ten urywany doskonale właśnie nadawał się do użycia w tej balladzie, w której Mickiewicz

wprowadzając fantastyczny świat ludowy, przemówił też językiem ludowej wiary, nadając mu przez to jeszcze większe cechy prawdy, a barwa ta ludowa dykcji została wedle słów samego poety z zapamiętanej strofki ludowej piosenki urobiona i stąd pochodzą te ośmiogłoskowe rymy męskie.

A ta chropowatość rytmu i urywane zdania przystroiły się jak najlepiej do tem dosadniejszego oddania tej grozy i przestachu, kiedy umarły wioził kochankę do ciemnej mogiły. I nic nie należy tak podziwiać, jak tę mistrzowską formę, w jakiej potrafił poeta oddać tę balladę, jak również i ten artyzm, z jakim pochwyciwszy poszczególne motywy ludowej wiary, złożył je w przepyszną całość.

11.

Konrad Wallenrod stworzony przez poetę w odmiennych warunkach, a raczej pod działaniem innego prądu, który nawet był w mocy wziąć górę nad wpływem gminnej poezji, nie dawał dogodnego pola do czerpania z baśni ludu. W całym poemacie nie ma żadnego rysu schwyconego z gminnej opowieści, jedna tylko, — *Pieśń Wajdeloty*, — została stworzona pod działaniem tego elementu, jaki zaczął teraz w utworach naszego poety coraz bardziej zanikać. I ta właśnie okoliczność, iż w całym poemacie tylko na tem jednym miejscu uwydatniła pieśń gminna swe ślady, utwierdza jeszcze bardziej panujący dziś domysł, że ustęp ten cały musiał być osobno znacznie wcześniej utworzony i dopiero później został do całości poematu zastosowany.

Sam poeta w przypiskach przyznaje się czytelnikowi, iż *Pieśń Wajdeloty*, a właściwie sam ten ustęp traktujący o zjawisku morowej dziewicy, „został według powieści gminnej“ skreślony:

„Nieraz na pustych smętarzach i błoniach
Staje widomie morowa dziewica,
W bieliźnie, z wiankiem ognistym na skroniach,
Czołem przenosi białowieskie drzewa,
A w ręku chustką skrwawioną powiewa“.

Fakt sam skreślony w przytoczonym powyżej ustępie ma rzeczywistość szeroką wiarę wśród ludu. Fakt ten znajduje poparcie w wierzeniach wszystkich narodów, szczególniejszą zaś cechą przybrał wśród narodów słowiańskich. I tak n. p. w Polsce wystawiano sobie morowe powietrze jako niewiastę, całą w bieli, objeżdżającą wsie i zagrody na wysokim dwukoleśnym wozie, Ruś znowu maluje ją —

również jako niewiastę, która się każe nosić chłopu, a kto ją weźmie na plecy, temu też i ona zaszkodzić nie może (czuma), u Serbów nazywają także zjawisko zarazy — kuga lub morija, jak o tem świadczy Vuk Karadzić; w Sławonii lud również wyobraża sobie powietrze jako złą kobietę i mniewa, że gdzieś za morzami znajduje się kraj niewiast morowych; nie inną jest ona u Łużyczan, którzy nadają jej imię smertnica. Słowem, wszystkie wierzenia dotyczące się tej postaci, możnaby sprowadzić do jednego pojęcia, gdyż one się między sobą tylko w szczegółach różnią. Jak zaś obfite jest źródło analogicznych zabobonów, o tem może najlepiej chyba poświadczyć poniżej podany spis bibliograficzny¹⁾. Lud jednakże litewski mimo, że nie wyrobił sobie innego o morowej dziewicy pojęcia, a przecież wyobraził ją sobie w zupełnie innej barwie. Nie jedzie ona wozem, ani też nie każe się nosić na plecach, lecz tajemniczymi kroki zdąża od siola do siola cała „w bieli z zakrwawioną chustą, a gdzie nią powieje wszystko wymiera“.²⁾ Tego też właśnie motywu zaczerpnął Mickiewicz do swojej *Pieśni Wajdeloty* z opowieści litewskiego pospólstwa, ono bowiem tak sobie ją w swych wierzeniach przedstawia:

„A ile razy krwawą chustą skinie,
Tyle pałaców zamienia w pustynie,
Gdzie nogą stąpi świeży grób wyrasta“.

Nie pominął też poeta i szczegółu towarzyszącego temu złowrogiemu zjawisku, tak samo bowiem jak lud w swoich wierzeniach

¹⁾ Por. A. Afanasiew. Poet. wozzr. III. 106 i 111. A. Černy Istoty mystyczne. 710—712. P. Czubiński. Trudy I. 118, 128 222. nr. 2—3 M. Federowski. Lud okolic Żarek. II. 301—302 tenże. Lud białoruski. I. str. 7. nr. 10. str. 144—146 nr. 372 do 377. J. Grajnert. Studya nad podaniami. 707. J. Grimm. Deutsche Mythol. I. 685—688. II. 1136—1141. Dr. R. Kaindl. Die Huzulen. 87. O. Kolberg. Lud. VII. 170, 252—253. XV. str. 9—12. nr. 1—4. XVII. 92, 96, 129. K. Kozłowski. Lud 382. A. Podbeski. Materyały. str. 27—28 nr. 9. Ludwik. z Pokiewia Litwa, 21. E. Rulikowski. Zapiski III. str. 96. nr. 7. Ks. W. Siarkowski. Materyały z okolic Pinczowa. 67—69. L. Siemieński. Podania. str. 125. nr. 130. S. Udziela. Cholera. (Materyały antrop. archeol. I. I nast.) K. W. Wojcicki. Stare gawędy II. 159. tenże. Klechdy I. 51, 130, 159, tenże. Hist. lit. I. 185 i 339—340. nr. 2. E. Veckenstedt. Mythen I. str. 249. nr. 1 i 4. M. Żmigrodzki. Ukraina. str. 329.

²⁾ O. Kolberg. VII. 176. dop. 2.

bardzo często wycie żałosne psów za oznakę wojny lub pomoru¹⁾ uważa, tak też i Mickiewicz wprowadził ten element do swego poematu nie zmieniając go wcale.

W dalszym ciągu *Pieśni Wajdeloty* urywa się na chwilę to oddziaływanie gminnego zabobonu, — Mickiewicz przystępuje do wspamiętanej apoteozy wierzeń ludu i dopiero mówiąc o starcu, który na wie-rzbowej piszczałce sławił ojców czyny, zwraca się po szczegóły znowu do zabobonów ludowych, bo i lud wierzy, iż „kto chce widzieć umar-łych, winien wynaleźć wierzbę, z którejby można wyciąć piszczałkę na tak odległym miejscu, ażeby ona nigdy piana koguta nie słyszała, ani szumu wody, a gdy w nocy o wpół do 12-tej zagra na cmentarzu, całe wojsko umarłych powstanie z grobów“.²⁾

Wierzenia takie są dość powszechne u ludu w tej lub nieco zmie-nionej formie, lecz w każdym razie, w jakiegokolwiek je formie sły-szał Mickiewicz, — to pozostawiły one przynajmniej w swoich głów-nych zarysach ślady wpływu na ten ustęp, gdyż i tu na głos pieśni przed oczyma poety powstaje cały szereg królów i rycerzy i zapo-mnianych już dawno wieszczów. Z tym szczegółem kończy się wszelki ślad wpływu gminnej poezji na *Konrada Wallenroda*, a raczej na samą tylko *Pieśń Wajdeloty*, gdyż w całym zresztą poemacie nie ma nawet choćby drobnej wzmianki graniczącej z pojęciami ludu, i ta właśnie okoliczność zdaje się potwierdzać wyżej wspomniane przypuszczenie.

* * *

Od chwili napisania *Ucieczki*, kiedy talent poetycki Mickie-wicza wzbijał się na coraz wyższe stopnie rozwoju, od tej chwili uwidocznić się zaczyna i zanik pierwiastków ludowych w jego po-

¹⁾ Por. M. Cisek. *Materyały*. (Zbiór wiad. XIII. str. 72. nr 97.) D. Dan. *Volksglauben der Rumänen* (Zeitschr. f. österr. Volksk. II. str. 251. nr. 14.) M. Federowski. *Lud okolic Żarek*. II. 291—292. tenże. *Lud białoruski*. I. str. 191 nr. 719. J. Gluziński. *Włościanie*. 510. J. Grajnert. *Studia*. 501. B. Gustawicz. *Podania*. str. 153 nr. 2—4. O. Kolberg. *Lud*. XVII. str. 129 d 130. nr. 51. Dr. W. Kosiński. *Zapiski*. (Wisła. IV. str. 864 nr. 17. *Ludwik z Pokiewia*. Litwa. 151. S. Polaczek. *Wieś Rudawa*. 101 i 105. J. Świętek. *Lud nadrabski* str. 568. nr. 5. F. Wercuńko. *Przyczynek do lecznictwa*. 103. Z. Wierzchowski. *Materyały*. (Zbiór wiad. XIV. str. 208. nr. 3.) Dr. H. von Vlislocki. *Volksgl. d. Magyaren*. 72. tenże. *Volksgl. d. siebenbürger Sachsen*. 91.

²⁾ O. Kolberg. *Lud*. XVII. str. 96. nr. 5. Por. tamże. XV. str. 62—63. nr. 2. XIX. str. 200. nr. 10. J. Gluziński. j. w. 523. J. Greinert. j. w. 487. Z. Morawski. *Myt roślinny* str. 30. nr. 4. K. Wl. Wojcicki. *Klechdy*. 55—56.

ezyi. Nie było to jednakże winą poety, okoliczności bowiem, w jakich tworzył i czas sam i kierunek, jaki teraz jego twórczość wybrała — nie byłby wcale stosownym, ażeby można snuć było kanwę z ojczy-
stych legend i pieśni, gdyż społeczeństwo innych pragnęło pokarmów dla ducha, po długiej walce skołatanego nieszczęściem. Jak zaś dalece postąpił ten zanik elementu fantastyczno-legendarnego, — o tem najlepsze może dać pojęcie trzecia część, dawniej rozpoczętego poematu, *Dziadów*.

Są i tu wprawdzie sceny owionięte mglistym ducbem, jest i tu widoczną ta ręka przecinająca bieg wypadków w nadnaturalny sposób, jest i tu sporo motywów graniczących na pozór z wierzeniami ludu, — wszystko to atoli jest fikcją poetycką Mickiewicza tak zręczną, iż czytelnik na pierwszy rzut oka z dobrą wiarą może je przyjmować jako ornamenta z fantazyi gminu pochodzące. W jednym tylko miejscu byliśmy w stanie dopatrzyć się w poemacie śladu elementu ludowego, w szatańskiej pieśni Konrada zaczynającej się od słów:

„Pieśń ma była już w grobie, już chłodna,
Krew poczuła, z pod ziemi wygląda —
I jak upiór powstaje krwi głodna:
I krwi żąda, krwi żąda, krwi żąda“.

Szczegóły użyte do napisania tego ustępu znajdują swe potwierdzenie w zabobonach ludu naszego, gdyż i on mniema, iż upiór powstawszy z mogiły — napada na sennych ludzi, aby ich krwią się napoić. Rzadko wprawdzie można się z tą cechą upiора spotkać, zazwyczaj bowiem wyobraża go sobie lud zupełnie inaczej, o czem zresztą już przy drugiej części tegoż poematu mówiliśmy.

Tak samo dalej i szczegóły tyczące się przebicia ciała — upiора są wzięte z ludowych powieści:

„Potem pójdziem
Ciało jego rozrąbiem toporem:
Ręce, nogi goździami przybijem,
By nie powstał, i nie był upiorem“.

Często bowiem daje się lud słyszeć z tym głęboko zakorzenionym zabobonem, iż jeśli się ciało upiора porąbie w kawały, lub serce przebije osikowym kołem, — to on wtedy musi bezwarunkowo przestać już chodzić po świecie. Jak zaś szeroką wiarę pozyskał ten zabobon, o tem może chyba najlepiej poświadczyć niżej przytoczony spis analogicznych przesądów. ¹⁾

* * *

¹⁾ P. Czubiński, j. w. M. Federowski. Lud białor. I. str. 268. nr. 1360—13i61. J. Gluziński. Włościanie. 251—522. O. Kol-

„Bajki nasze, — mówił poeta Aleksandrowi Chodźce, — przechowały jeszcze przedpotopowe zwierzęta, smoki etc. Teraz bajki nasze mięsząc się poczynają z moskiewskimi; bo żołdaci opowiadają chłopom swoje i wzajemnie. Jest wiele bajek podobnych, ale polskie noszą cechę delikatniejszych uczuć i wyższych pojęć. Tak na przykład w bajce moskiewskiej panny kąpiąc się zostawują na brzegu koszule, w bajkach naszych też same panny zostawują skrzydła etc“.

„Raz jadąc przez dwa dni na bryczce żydowskiej, wdałem się w rozmowę z żydem furmanem, opowiedział mi kilka swoich bajek, które mie bardzo uderzyły. Charakter ich zupełnie różny od naszych, choć scena często dzieje się w naszym kraju. Przypominają składem intrygi i sposobem opowiadania arabskie tysiąc nocy. Są to rzeczy albo wywiezione z Azji, albo w podobnej formie zrobione już u nas przez azyatyckiego ducha Izraelitów, który gdziekolwiek jest, tworzy po swojemu“¹⁾.

Nie z tych jednakowoż bajek, których tajemnicza treść żywiła duszę poetycką młodzieńca w pierwszych latach twórczości, powziął Mickiewicz pomysł do stworzenia satyry na złe żony, którą to myśl już w *Pani Twardowskiej* przedtem odrobił. Poeta zwraca się teraz do tego cyklu opowieści, których celem jest moralizowanie ogółu, a takim właśnie był też i fakt opowiedziany przezeń w bajce p. t. *Golono strzyżono*. Bajka ta zaś równobrzmiąca z treścią utworu Mickiewicza krążyła od dawna wśród ludu, — znajdujemy ją już bowiem i u Wacława Potockiego²⁾, tak samo też i Dr. Br. Czarnik wymienia podobną opowieść zawartą w dziełku p. t. *Rozmowa Podolanki z mężem*. (Wrocław 1785).

„Szedł kміeć z żoną po kładce przez rzekę, ujrzą chłopca bez brody, co ongi miał brodę.

— Ba wej! mąż rzecze, — jak się nasz somsiad wygoilił!

Wzdyć się ostrzygł, żona prawi, i to znać po głowie.

berg. Lud. VII. str. 65—66 nr. 136. str. 217. nr. 61. XV. str. 35t nr. 1. Dr. R. Kaindl. Die Huzulen. 84. Dr. F. S. Kraus. Powró. umarłych. 680. Z. Morawski. Myt roślinny. str. 24. nr. 94. E. Rulikowski. Zapiski. str. 94. nr. 23. T. J. Stecki. Wołyń. I. 12. J. Świętek Lud nadrabski. Wisła XI. 586—587, 500—501 i 503—504. K. W. Wojciecki Zar. dom. II. str. 277—278. nr. 11. Zur Wampyr Sage. (Zeitschr. f. österr. Volkssk I. 307).

¹⁾ Wł. Mickiewicz. Żywot. I. 9—10.

²⁾ Jovialitates. Lipsk. 1747. I. 136. cytowane u Dr. H. Biegeleisena. Dzieła A. Mickiewicza IV. 514.

Ba ogolił.

Nie: ostrzygł, krzyknie baba!

Od słowa do słowa, od słów do rąk przyszło, gdy mąż woła, że ogolił, baba wrzeszczy, że „ostrzygł brodę“, aż kmieć zniecierpliwiony, zepchnął uporczywą niewiastę do rzeki. Baba tonie, ale z wody ukazawszy rękę, dwoma palcami ruszała, boć mówić nie mogła, na znak, że brodę ostrzygł nie ogolił.

Gdy sąsiedzi usłyszeli o takowej przygodzie, bieżą na dziw; a mąż idzie przeciw wody, szukając żony. Jakżeż znajdziesz babę, przecież z wodą spłynęła do Gdańska?

Kmieć kiwnął głową i rzecze:

Prawdać, że wszystko płynie razem z wodą, ale moja baba, co spreczna była cały żywot, i po śmierci, aby nie szła po mej woli, rozumiem, że płynie pod wodę“.²⁾

Bajkę tę w całości z wyjątkiem samego zakończenia obrobił nasz poeta bez zmiany prawie, a kto wie, czy i to rodzime zakończenie ludowej powieści nie skłoniło go do naśladowania analogicznej bajki Lafontaine'a p. t. *Zona uparta*.

* * *

„W opuszczonych murach“ Nowogródka, — pisał J. Domejko do ks. J. Siemieńskiego, — rozbrzmiewały za lat młodocianych Mickiewicza „świeże tradycje hucznych, zaciętych sejmików, na których ścierały się ze sobą partye Radziwiłłów, Niesiołowskich, Wołodkowiczów, Reytanów etc.; cudna przyroda okolic miasta i całego powiatu, najpiękniejszego może z ziem litewskich i rozkoszne doliny, po wzgórzach gaje zielone, miejscami kurhany i ślady szanów i okopów z czasu napadów tatarskich i późniejszych wojen, grunt żyzny, chłop zamożny, zaściankowa szlachta butna jeszcze i swobodna, po obywatelskich domach szczera, wesoła gościnność, zjazdy, polowania, gwarne zapusty i liczne kiermasze, w sądach pieniactwo i przy stołach: „Kochajmy się!“²⁾

Nie podobna też zaprzeczyć, by te obrazy życia szlacheckiej gromady. by te opowieści o ciągłych zwadach i zatargach, jakich niemało było w tych latach, by to wszystko nie utrwaliło się silnie w pamięci raźliwego chłopczyzny, trudno zaprzeczyć, by echa tych czasów i chwil młodości poety nie powtórzyły mu były „na paryskim

²⁾ K. Wł. Wojcicki. Zar. dom. II. str. 44—45. nr. 3. Por. A. Rypiński. Białoruś. 135 i 214.

²⁾ Korespondencya A. Mickiewicza. Paryż. 1885. IV. 3.

bruku“ dawno widzianych scen, kiedy on ulatywał wciąż myślą do dalekiej ziemi swej rodzinnej, kiedy wciąż modlił Bożą Matkę...

„Tymczasem przenoś moję duszę utęsknioną
Do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych,
Szeroko nad błękitnym Niemnem rozciągnionych;
Do tych pól malowanych zbożem rozmaitem,
Wyzłaczanych pszenicą, posrebrzanych żytem“...

Z tych wspomnień z lat młodości, kiedy mu się przypominały „szczegóły o jenerale Wołodkowiczu, o przebywaniu jego w wojsku francuskiem pod obcym imieniem, o jego procesie z Obuchowiczem, który mu był zagarnął cały majątek“¹⁾, — zrodziły się pomysły do wielkiej epopei szlacheckiej, a z остатków tradycyi zaściankowych wstały potężne postacie Klucznika Rębajły, Woźnego i tylu typów drobnej szlachty, co sejmikowała w Dobrzyniu żałując dawnych czasów, utraconych swobód i przywilejów. Przypominały się wprawdzie pocię i te bajki o chłopcu w zaklętym pałacu „na dzikim ostrowie“ jak sam o tem mówił na wstępie do *Pana Tadeusza*, nie trudno atoli zrozumieć, iż niemożliwą niemal rzeczą było wprowadzać motywy gminne do tego poematu, który miał życie zaściankowej szlachty odtworzyć z całą wiernością. Drobną też tylko i nieznaczną garścią reminiscencyi dostała się do tego poematu, co miał już zakończyć całą działalność twórczą Mickiewicza.

Z pieśni ludowych, dwie tylko uwidoczniły ślad swego wpływu: jedną z nich — to powszechnie i dziś znana piosnka o żołnierzu-tułaczcu, — druga — pieśń o Cybulskim. A piosnka ta o żołnierzu cieszyła się zawsze wielkiem upodobaniem poety, jak o tem świadczy najwymowniej córka Mickiewicza:

„Często pisze Marya Gorecka, ojciec mi nucił smętną piosnkę: „Idzie żołnierz borem, lasem przymierając z głodu czasem“, ale ta zawsze wprawiała mnie w wielki smutek. Ponieważ mowa tam była o bracie i siostrze, wyobrażałam sobie zaraz Władzia żołnierzem, konika powracającego do mnie po jego śmierci i nigdy do końca dosłuchać nie mogłam zbyt żalosnej dla mnie spiewki. W tym czasie p. Bohdan Zaleski przyjechał do Lozanny i coś mówiono wieczorem o poezyi; ja siedząc na ziemi przysłuchiwałam się niby rozmowie, lecz w istocie nic nie rozumiałam. Wtem ojciec nucić zaczął: „Idzie żołnierz borem, lasem“... Nim doszedł do końca, rozbeczałam się rzewnie i zanosić się zaczęłam od płaczu.

¹⁾ L*** Notatki wspomnień z życia A. Mickiewicza. (Czas. 1859. nr. 117).

„Otóż widzisz, — rzekł ojciec do przyjaciela — jak silnie działa poezja ludowa“¹⁾).

A pieśń ta nadzwyczaj dawnego pochodzenia, znana już w roku 1584., gdyż ślady jej znaleziono na okładce starej książki²⁾, krąży i dzisiaj w niezliczonej ilości wariantów, jak o tem świadczy niżej podany spis bibliograficzny³⁾. Zaczyna się ona zazwyczaj od słów:

„Idzie żołnierz borem, lasem,
Zamierając z głodu czasem“....

Wracają żołnierze już do domu z pola walki, gdy on tymczasem

„Leży w polu na murawie,
Na zielonej leży trawie.
Konik jego wedle niego,
Grzebie nóżką, żałuje go“.

Niemal dosłownie włożył Mickiewicz tęże pieśń w swój poemat⁴⁾ kiedy to tony muzyki Jankiela tworzyły żalną notę

„O żołnierzu, tułacz, który borem, lasem
Idzie, z biedy i z głodu przymierając czasem,
Nakoniec pada u nóg konika wiernego,
A konik nogą grzebie mogiłę dla niego“.

¹⁾ Wspomnienia o A. Mickiewiczu. 13—14.

²⁾ Pamiętnik Sandomierski. 1830. II. 109.

³⁾ Dr. A. Cinciała. Pieśni. str. 225—226. nr. 157—158. S. Ciszewski. Lud rolniczo gór. str. 301—302. nr. 236. Z. Gloger. Pieśni. str. 181—184. nr. 56. W. Hnatiuk. Pieśni rekruckie (Lud. III. str. 74. nr. 1). S. Jastrzębowski. Szopka radomska. (Wisła. VIII. 291—292). Dr. A. Kalina. Z puszczy kurpiowskiej. (Lud. III. 70). O. Kolberg. Lud. I. str. 156. nr. 195. II. 157 i 256 do 257. nr. 195. IV. str. 60—61. nr. 241. VI. str. 176. nr. 348—350. XII. str. 254—256. nr. 490—493. XVI. str. 301. nr. 494. XXI. str. 64 do 65. nr. 130—131 XXII. str. 137—138 nr. 233—234. tenże. Mazowsze II. str. 119. nr. 269. IV. str. 336. nr. 375—376. tenże. Pieśni ludu litew. III. 186. tenże. Pieśni l. pol. str. 156. nr. 195. i str. 256—257. tenże. Właściwości. str. 134. nr. 87. K. Kozłowski. Lud. str. 132—133. nr. 2. Nesselmann. Dainos. nr. 343 i 353. E. Orzeszkowa. Ludzie i kwiaty nad Niemnem. (Wisła. II. 679). Ż. Pauli. Pieśni l. polskiego 67—70. A. Petrow. Lud. str. 87—88 nr. 108—109. M. Rawicz Witanowski. Pieśni wojskie ze wsi. Stradomia. (Wisła. III. str. 647. nr. 2.) Dr. J. Roger. Pieśni. str. 24. nr. 47. Ks. W. Siarkowski. Materyały... z Kielc. str. 86—87. nr. 5. S. Udziela. Materyały. str. 128. nr. 38. Wacław z Oleska. Pieśni. str. 723. nr. 11. K. Wł. Wojcicki. Zar. dom. II. 439—440. R. Zawiliński. Przyczynek do etn. górali pol. na Węgrzech (Mater. antr. archeol. I. str. 407. nr. 1).

Druga „znajoma na Litwie, — jak mówi Mickiewicz w przypiskach do *Pana Tadeusza*, — pieśń żałosna o Pani Cybulskiej, którą mąż w karty przegrał moskalom“, żyje i dziś także między szlachtą ¹⁾, w poemacie samym atoli dozostawiła zbyt małą reminiscencją, ażebyśmy potrzebowali o niej jeszcze więcej mówić.

Z innych szczegółów wziętych z ust ludu niepodobna pominąć milczeniem i finału *Pana Tadeusza*, który całym swoim brzmieniem przypomina zbyt wyraźnie także strofki w opowiadaniach ludowych, co więcej wszystkie prawie bajki białoruskie tym się kończą refrenem, który się stale powtarza:

„I ja tam z gośćmi byłem, miód i wino piłem,
A com widział i słyszał w księgi umieściłem“.

Nie o wiele od słów powyższych różni się i refren ludowy w swych dwu pierwszych wierszach:

„I ja tam byłem
Miód i wino piłem,
Po brodzie się łało
W głowie nie zostało“ ²⁾.

Pomijamy już tu takie przysłowia jak „za wysokie progi na wasze nogi“ ³⁾ lub też „szlachcie na zagrodzie równy wojewodzie“ ⁴⁾, pomijamy również imię księdza — „Robakiem“ zwanego, imię to bowiem powszechne jest między drobną szlachtą ⁵⁾, — a przejdziemy raczej do tych skrzypaków i kobeźników z XII. księgi *Pana Tadeusza*. Każdy zapewne pamięta ten ustęp, gdzie Sędzia prosi jenerała, by pozwolił wprzód zagrać muzyce wiejskiej, gdyż „lud przy innej nie

¹⁾ S. Chełchowski. *Materyały*. str. 136—137. nr. 5. Z. Gloger. *Pieśni*. str. 176—178. nr. 48. O. Kolberg. *Lud*. XII. str. 225 nr. 432. XIII. 187.

²⁾ S. Chełchowski. *Powieści*. I. str. 214. nr. 33. II. str. 46. nr. 60. str. 315. nr. 1. str. 346. nr. 3. Gliński. *Bajarz*. IV. 143. J. Karłowicz. *Podania* str. 4. nr. 47. O. Kolberg. *Lud*. XIV. str. 268. nr. 66. Z. Rokossowska. *Bajki ze wsi Jurkowszczyzny* (*Mater. antr. archeol.* II. 14. i nast.) S. Udziela. *Opowiadania ludowe ze Starego Sącza*. (Wisła. VIII. str. 439. nr. 3. str. 531. nr. 6.) S. Ulanowska. *Łotysze*. XVIII. str. 306. nr. 25. str. 335. nr. 32. M. Wiszniewski. *Hist. lit.* I. 240.

³⁾ Wojcicki. *Zar. dom.* I. 170.

⁴⁾ Ludwik z Pokiewia. *Litwa*. 176. A. Rypiński. *Białoruś*. 199. K. Wojcicki. *j. w.* 268.

⁵⁾ Ks. A. Pleszczyński. *Bojarzy*. 14.

potrafi skakać". Moment ten uchwycił Mickiewicz nadzwyczaj trafnie z obyczajów ludowych, bo jak z jednej strony dudarze niecierpieli innych muzykantów, tak też i z drugiej już w *Figlikach* dał nam Rej obraz szlachcica, który przyzwyczajony do swojskiej dudy, przy innych grajkach nawet tańczyć nie potrafił. Co się znowu tyczy „wyraju“, to już sam poeta w przypiskach zaznaczył swoją zgodność z ludowem wierzeniem¹⁾, tak samo dalej i ta wzmianka w księdze VIII, iż

. . . . „u stawu siedzi Świtezianka,
Jedną ręką zdrój leje z bezdennego dzbanka,
A drugą ręką w wodę dla zabawki miota
Brane z fartuszka garście zaklętego złota“....

znajduje zupełne potwierdzenie w zabobonach ludu, który sądzi, że rusalki wypływając na powierzchnię wód pluszczą się, pryskają na siebie wodą, igrają z falami i sypią w niezgłębioną toń wodną złoto zaklęte na wieki. Nie inaczej ma się rzecz i z owem krzykliwym dzie cięciem, któremu matka sypie pod głowę liście makowe (III. ks.), powszechny to bowiem jest u ludu środek przeciw bezsenności²⁾ W samem nakoniec grzybobraniu po kilkakroć wspomina Mickiewicz pieśń gminną:

. . . . „chłopcy biorą krasnolice,
Tyle w pieśniach litewskich sławione lisice,
Co są godłem panieństwa: bo czerw ich nie zjada...
Panienki za wysmukłym gonią borowikiem,
Którego pieśń nazywa grzybów półkownikiem“.

Ze zaś nie inaczej i lud spiewał o tych grzybach, na to możemy przytoczyć dowód z poezyj Czeczota, — który jak wiadomo wiele się zajmował zbieraniem pieśni ludowych i wiele też z motywów ludu wciągnął do swoich utworów, — a mianowicie z powinszowania, jakie on ułożył w języku białoruskim na imieniny naszego poety. A jest w tem powinszowaniu taka strofka:

¹⁾ P. Czubinskij Trudy. I. 38—39. O. Kolberg Chełmskie II. 267. A. Nowosielski. Lud. ukr. II. 127.

²⁾ M. Cisek. Materyały. str. 67. nr. 19. E. Jeleńska. Wieś Komarowicze. 481—482. 507. O. Kolberg. Lud. XVII. str. 160. nr. 21. Z. Morawski. Myt roślinny. str. 22. nr. 81. A. Nowosielski. j. w. 168. Z. Rokossowska. O świecie roślinnym wyobrażenia ludu na Wołyniu (Zb. wiad. XIII. 184.) Dr. M. Udziała. Wiek dziecięcy. Tarnów. 1881. str. 35. tenże. Medycyna 90, 271. Wisła. IV. 226, 248, 464, 694, 889—890. V. 167—168, 926. VIII. 141.

„Lisiczka żółty hrybok,
Ślimaczkow nie bajesia,
Nie toczyć jeja czerwiaczok,
On u lesie zdarou błyszczysia“¹⁾).

Podobnie wreszcie opis „matecznika“ został urobiony na pojęciach ludu białoruskiego, który miejsce wiecznego spoczynku zwierząt nie inaczej sobie przedstawia. „Matecznik“ w wyobrażeniach jego jest to „środek puszczy całkowicie niedostępny dla zwyczajnego śmiertelnika“. Matecznik otoczony jest lasem odwiecznym, przez który nie podobna się przedrzeć, las ten bowiem zavalony jest drzewami połamanymi, a nadto otaczają go błota, nie zamarzające nawet w najostriejszej zimie. „Wszystkie chore zwierzęta idą tutaj umierać: one tylko znają tajemne drogi, któremi można dostać się do matecznika“²⁾).

I na tem przychodzi nam zakończyć rozpatrywanie oddziaływania ludowej poezji na twórczość Mickiewicza, oddziaływania poezji tej prostej, które przecież nie było jednodniowem, a wszczęło się w tych latach pacholących, kiedy poeta słuchał piosenki:

„O tej dziewczynie, co tak grać lubiła,
Że przy skrzypczkach gąski pogubiła,
O tej sierocie, co piękna jak zorze
Zganiać szła ptactwo o wieczornej porze“.

Lipiec 1896 — listopad 1897 r.

Stanisław Zdziański.



„Zwodenia“, zagadki, facecye u dzieci ludu.

Klekle, Wüöjtuś, klekle,
Twüója matka w piekle,
Güetuje se kluski
Na śtyry gárnuszki.
Püestawiuüa przed preglem,

¹⁾ Dr. J. Tretiak. Mickiewicz w Wilnie... I. 210.

²⁾ A. E. Bogdanowicz. Pereżytki driewnianawo miroszercanija u Biełorussow. Grodno. 1895. str. 78.

Püemisza ¹⁾ ũezegiem.
Wüötus²⁾ przyleciaŭ — kle-kle-kle ³⁾,
Juz ni ma nie ⁴⁾.

Püewidz: wołek.
(Gdy powie, następuje szybko odpowiedź).
Twój ũójciec ciołek.

Püewidz: püewróż.
Twój ũójciec kiérnóz.

Püewidz: ũökienica.
Twüója matka carewnica.

Püewidz: ũópata.
Twüója matka kalapata.

Püewidz: ũöchtusza.
Twüója matka psia dusza
(Całuj w d... matusza).

Nie wypüewis: pięć.
Włóż de d... palec i kręć.

Nie wypüewis: siedem.
Zjidz g.....küe z miedem.

Püewidz: štiry.
Całuj psa w nyry.

Püewidz: dwieście.
Zbirej g...a püe mieści.

Püewidz trzy.
Zjidz küeszyczek wszy.

Püewidz: pies.
Püecałuj güe, jezli kces.

¹⁾ ā długie powstało z kontrakcyi a ła w imesł. przeszł. na ł. 3 os. rodz. żeńsk.

²⁾ W ũöjtus, bocian pieszczotliwie, zwłaszcza u dzieci.

³⁾ Jest to dziecinne, nieświadome i bezmyślne dobieranie rymów, w których zawarte jest naśladowanie klekotania bociana.

⁴⁾ Zjadł.

Püewidz: püed stelikiem.
Zechlej g...o z karmelikiem.

Püewidz: püed stołem.
Zechlej g... z rosołem.

Püowidz: kto we śretku.
Zji g...o na kołowretku.

Püewidz: kto na kraju.
Ten zji püe pu jaju.

Püewidz: kto śpi üed ściany.
Niech zji gárcek śmietany.

Na co kүүón náprzódy ütknie,
jak de stajni włazi?
— Na dyle.
— Zjidz g...o kүүöbyle.

— Püeco wrona de lasu idzie?
— Büe las de ni nie przydzie.

Co sie wronie stanie, jak ji 7 lát
minie?
— Na üósmý sie ji üöbróci.

Co to jest, co steji za dzwiamy,
Má pyszczászek zmamlany?
(O.: stępa)

“Ójciec łusý byk,
Matka poleźnica,
A dzieci jagnięta?
(O.: stępa).

Barńecka wina,
“Óbręcoszek¹⁾ na ni nima.
(O.: jaje).

¹⁾ obręczy, zdrobniale

Maluśkie cárniuskie,
Welgo kűede ¹⁾ ruszy.

(O.: pchła)

Stei przy dredze, na jedny nedze,
Kto sie tknie, to bardzo klnie.

(O.: oset)

Kiej pchła kwűece ²⁾ ?

(O.: Jak komu na jaja wlezie)

Przyjechaűa Niemka
W cerwonych sukienkach,
Jak jo rozbierali,
To nad nio plakali.

(O.: cebula)

Wkiedy nűwiűcy dziurek de nieba ?

(O.: we źniwa ³⁾).

Bez cegűe zűgona nie zűeűe ?

(O.: Jak nie nawróci).

Jakich w lejsie drzew nűwiűcy ?

(O.: ũkragűych).

„Őjciec z miasta ⁴⁾, matka z lassa,
dziurawe dzieci majo ?

(O.: skrzynka — dawna, prymityw-
nej konstrukcyi skrzynka do rűniű-
cia sieczki.)

W lejsie ũnciűe, w chűłpie nűgiűe,
pűed kűűomy ligű, de kűműery wbiega ?

(O.: sito).

W lejsie roűo, liűcie miaűo,
Terűz nosi dusze, ciaűo.

(O.: kűűlibka).

Maluśkie, cárniuskie, dalekűe ũűbleci.

(O.: źrenica).

¹⁾ wielkű kűodű.

²⁾ kwocze.

³⁾ resztki przy ziemi po uciűciu słomy z kűosem sterczű na ścier-
niskach podczas źniwa.

⁴⁾ rzezak,

Pude de lasa. . .
— Já tyz.
^u Utne sesienke. . .
— Já tyz.
Zrebie kűerytkűie . .
— Já tyz.
Bedo świnie żarły. . .
— Já tyz.

Mały domecek,
Połno w niem kulecek,
Nie ji, nie pije,
Chűedzi i bije.
(O.: zygár).

Jak śmierci na imie?
(O.: Amen ¹⁾, fertyg).

Cem kűesciół ũópásany?
(O.: presecyjom ²⁾).

Na cem kűesciół stei?
(O.: na chwale bűeży).

Jaki święty bez pięty?
(O.: święty Krzyż)

Który święty nájtlűsciejszy?
(O.: święty ũółij (olój)).

Są to, jak na dzieci, nie bardzo moralne i wcale nie naiwne, utwory a jednak u dzieci (od 6- 12 lat) słyszane i zapisane w rodzinnej wiosce koło Tarnowa. Nie wszystkie zebrałem, ale najważniejsze, najpopularniejsze i powszechnie znane, nie tylko tam, ale i w innych okolicach, jak później miałem sposobność o tem się przekonać.

Nie od rzeczy, myślę, byłoby gruntowniejsze, wszechstronne opracowanie na podstawie samodzielnych badań, obcowania i obserwacyi, stanu psychicznego i moralnego dziecka naszego ludu jwiejskiego. Wogóle w tym kierunku właśnie u nas bardzo mało prawie nic, nie zdziałano. W Niemczech, a zwłaszcza w Anglii, už dawno zabrali się do tego przedmiotu uczeni badacze, a wy-

¹⁾ „Bűe sie mówi: . . . śmierci naszzy amen“ t. j. na imię śmierci naszej „amen“.

²⁾ procesyą ludzi dokoła kościoła.

siłki ich choć nie świetnym uwieńczone są rezultatem, to w każdym razie zaznaczają pomyślny zwrot i w porównaniu z nami, jak na dziś, spory krok postąpiono naprzód. Nie jest to brak ludzi odpowiednio wykształconych, nawet fachowych, ale obojętność, niezrozumienie, albo często i kursujące najfałszywsze o pracach dyalektologicznych wyobrażenia.

Jan Witek.



Zapiski ludoznawcze z życia Żydów.

Wiara w znaczenie imion.

U Żydów nadaje się dziecięciu imię z prawidła po zmarłym krewnym, bądź ze strony ojca, bądź też matki ¹⁾. Pogrobowiec płci męskiej otrzymuje zawsze imię ojca. Rzadko nadaje się dziecięciu imię po innej osobie, np. po zmarłym przyjacielu. Jeżeli nie ma odpowiedniej osoby krewniej, to nadaje się imiona patryarchów, u mężczyzn: Izak, Abraham, Mojżesz i Aron, u kobiet: Sara, Rachela, Rebeka, Lea, (die vier uves nazywają je Żydzi) ²⁾. Imię nadaje się dziecięciu po osobie tej samej płci, czasami jednakowoż bywa ono nadawanem po osobie płci odmiennej, przyczem pozostawia się je albo niezmienionem, lub też zmienia odpowiednio. Tak np, u mężczyzny nadajemy imiona Szüsel i Sisie, nadawane zazwyczaj kobietom. Znany mi jest wypadek, w którym dziewczęciu nadano imię: Goida po zmarłym wuju matki imienia: Godel. W praktyce swojej adwokackiej miałem raz zaskarżyć kobietę, która się nazywała: Szulem a więc miała imię męskie, (Schulim jest odmienną formą słowną Salomona).

Przy wyborze imienia powodują się Żydzi względami, dotyczącymi osoby, po której imię ma być nadane. Chętnie nadaje się imię po zmarłym krewnym, który był za życia szczęśliwym, lub który się odznaczał uczonością. Właściwości i przymioty zmar-

¹⁾ Podobnie, choć nieco odmiennie ma się rzecz u Słowian południowych (por. Dra F. Kraussa „Sitte und Brauch der Südslaven.“ Str. 542).

²⁾ Imiona Sary i Ley często nadają razem.

łego przechodzą na osobę, która otrzymuje jego imię; są one niejako z imieniem połączone, a nie z osobą. Jeżeli się u pewnej jednostki widzi pewne rysy charakteru lub zdolności, porównuje się ją z osobą, której imię otrzymała. W pewnej znanej mi rodzinie nazywano zdolnego syna: „wujem N.“, po którym imię otrzymał, innego, gdy robił dowcipy: „wujem M.“ Po osobie, która za młodu zmarła, nie nadaje się imienia. Jeżeli zaś ma już być nadane, to dodaje się drugie imię po osobie, która długo żyła i była szczęśliwą. W pewnym wypadku nadano dziecięciu imię Chan po babce ojca, zmarłej w 20 roku życia. Na żądanie matki ojca dodano do tego imienia imię macochy matki ojca, która wiodła długi i szczęśliwy żywot i odznaczała się niezwykłą mądrością. Imienia zmarłego dziecięcia nie nadaje się u żydów innemu¹⁾. Nie nadaje się również imienia, które jest identycznym z imieniem dorosłej osoby krewnej, gdyż w tym wypadku musiałaby tu dorosła osoba umrzeć. Wyglądałoby więc to nadanie imienia na wyczekiwanie jej śmierci. Natomiast można nadać kilku osobom to samo imię po tej samej osobie, co dość często się zdarza, tak, że dzieci tych samych braci częstokroć te same otrzymują imiona

Jeżeli osoba pewna jest brzemienną, a inna krewna bądźto męża, bądź jej, jest chorą, to mówi się, że pierwsza „nosi imię chorej“ (sie trugt den Numen finx) t. zn., że dziecię narodzone będzie tej samej płci, której jest osoba chora, która zapewne umrze i po której imię nadaniem zostanie. Tak samo mówi się, jeżeli osoba krewna (w szczególności rodzice), zmarła i kobieta w ciążę popada, że ona nosi imię zmarłej. Lud przepowiada w ten sposób płeć dziecięcia. Jeżeli osoba ciężarna, lub też jej mąż, z osobą zmarłą się pokłócili, życzą sobie, aby dziecię było odmiennej od niej płci. W razie bowiem przeciwnym nie byłaby wykluczoną możliwością, że nieopatrznie wypowiedziane przekleństwo spowodowało śmierć i że to nastąpiło w zamiarze, aby miejsce osoby zmarłej zajęło dziecię.

Wobec tego, że tylko po osobach krewnych imiona nadawane bywają, napotykamy u rodzin żydowskich te same imiona. W chorobie nadaje się dziecięciu inne imię. Ma to ten cel, aby zmylić anioła śmierci lub też złego ducha, czyhającego na śmierć dziecięcia. Śmierć połączoną jest z imieniem osoby; z chwilą, gdy

¹⁾ Tak samo u innych ludów, prw. Kraussa o. m. Plossa „Das Kind im Brauch und Sitte der Völker“. T. I. str. 165.

osoba inne imię otrzymuje, można oddalić od niej niebezpieczeństwo. To imię, otrzymane w chorobie, ma nosić dziecię po wyzdrowieniu ¹⁾). Znany mi jest wypadek, w którym dziecię otrzymało imiona: „Beile Gitel“; nazywano je: „Betka“. Gdy zachorowało niebezpiecznie i gdy rodzicom osoba, po której owe imiona nadane zostały, we śnie się objawiła, nazywano dziecię odtąd „Beile Gitel“. Jeżeli dzieci nie chowają się rodzicom, a potem nowe się narodzi, nadaje mu się imię: „Alter“ „Alte“ (stary, stara), a to w tym celu, aby dożyło późnego wieku.

W tem miejscu wspomnę o prawie zwyczajowem u Żydów, dotyczącem imion. Teściowa i synowa nie powinny mieć tych samych imion. Małżeństwo syna z osobą, nazywającą się tak samo, jak jego matka, jest niedopuszczalne. Niejeden raz z tego tylko powodu małżeństwo nie rzychodzi do skutku. Żydzi twierdzą, że albo teściowa albo też synowa umrze wkrótce ²⁾). Z własnego doświadczenia znam następujący wypadek. W Rzeszowie miały się odbyć u Żydów zaręczyny. U ojca mojego złożyła matka narzeczonej w obecności pośredniczki małżeństwa (Szadchente) posag w depozycie. Po załatwieniu wszelkich formalności zapytała jedna z kobiet drugą, czy wie, jak się matka narzeczonego nazywa, a gdy to pytanie zaprzeczone zostało, powstało wielkie zmartwienie, gdyż małżeństwo nie mogłoby przyjść do skutku, gdyby imiona były identyczne. Żydzi, pytani o powód istnienia tego zakazu, oświadczają, że dawniej para młoda z rodzicami mieszkała razem. W nocy, gdyby mąż kobietę wołał po imieniu, mógłby się omylić i zamiast z żoną obcować, obcowałby wskutek pomyłki teść ze swoją synową. Że powód istotny musi być natury głębszej, nie ulega wątpliwości.

Nie jest tak powszechnie uznanem zdanie, że zięć nie powinien się tak nazywać, jak teść, chociaż napotykamy i to przekonanie.

Dr. M. Allerhand.

¹⁾ Na to wskazuje także Kuserer Über die Personennamen und deren Änderung nach österreichischen Gesetzen Wien 1879, str. 50, oraz Dr. F. S. Krauss w rozprawie „Haarschurgodschaft“ str. w uwadze.

²⁾ Znam parę miłosną, która z tego powodu nie może się pobrać. Wiem o wypadku, w którym małżeństwo przyszło do skutku, synowa jednakowoż posługuje się w codziennem życiu swem zdrobniałem imieniem.

Zarys pierwotnej religii Lachów na tle podań ludowych.

Odczyt miany na miesięcznem posiedzeniu tarnowskiego „Koła nauczycieli szkół wyższych“.

(Wyciąg z obszerniejszej pracy).

„Lachy“ jest to lud polski, zamieszkujący zachodnio-galicyjskie Podkarpacie, a sąsiadujący „na południu z Gorolami, na wschodzie z Rusnokami i Rusinami, na północy z Mazurami i Polokami, na zachodzie ze Ślązokami“. Lud ten wykazuje bardzo starożytne cechy swego istnienia, a dowodem tego jest już sama jego starożytna nazwa, jego mowa, poezya, a przede wszystkim jego starożytna religia pierwotna, która dotąd jeszcze bije żywym tętnem — choć nieraz w bardzo zmienionej postaci: „godek, guseł, carów, zwyczajów, zobobonów, wierzeń, łobzendów“ i t. p.

Religia ta polega na oddawaniu czci dwom „nostarsym“, przeciwnym sobie „Dziwom: Biółemu i Cornemu — Dobremu i Złemu — Cudowi i Strachowi (Świątemu i Zoklentemu)“, t. j. „Bogu i Cartowi“. „Dziwa“ te istnieją „łód wieków“ jako przedstawiciele z jednej strony światła i ciepła, z drugiej: ciemności i zimna — a zamieszkują dwie przeciwległe sobie połowy wydrążonego, kulistego „Tamtego-Świata“; górną połowę, t. j. „Łobłoki“ czyli „Nieba zamieszkuje Bóg wroz ze swojemi Duchami biółemi“ — dolną, t. j. „Podziemia“ czyli „Piekła“: „Cort razem ze swojemi Duchami cornemi“. „W płóśrotku Tamtygo-Świata — mien-dzy Niebami a Piekłami znajduje się Ten-Świat, który składa się z morzo cyli Topieli, pływajoney po nig bryły, abo jag drudzy mówio: s pływajonego placka Ziemi ji powietrze cyli Płanyt“.

„Bóg“ i „Cort“ wraz ze swoimi „Duchami“ należą zatem do „Dziw“ niewidzialnych czyli „s Tamtego-Świata“ — i ilekroć „kco się lukozać na Tym-Świecie“, który jest widzialnym, „mluso na sie przybrać jakie ciało“, t. j. postać widzialną: powietrzną, ziemską lub wodną, „cyli mluso łostać abo Płanetnikami, abo Topielcami, abo wręście jakim stwórzyniem ziemskim — łópowiednio do swójé natury“. To też „Dziwa bióle“, wstępując w górne okolice „Tego-Świata“, t. j. „Płanyt“ i „Ziemi“, przybierają postać: „Groma cyli Pierona“, „Dyseca“, „Śniga“, „Grada“, „Łobłocków“, „Rosy“; „dobryg Znaków, Widzeń, Rzeczy, Zwirzont i Ludzi“; zaś „Dziwa corne, lotego ze przechodzo dólne łokolice Tego-Świata, rzeke: łokolice Topieli i Ziemi, przeminiajo się: w Mróz, Topielców, Boginki, Pokuśnioków; złe Znaki, Widzenia, Rzeczy, Żwirzenta i Ludzie“.

Wobec tego na „Tym-Świecie“, t. j. w powietrzu, na ziemi i w morzu, znajduje się granica obydwu wymienionych państw: państwa „Biológ“ i państwa „Cornyg“ — państwa „Dobryg“ i państwa „Zlyg“ — państwa „Cudów“ i państwa „Strachów“ (państwa „Świen-tyg“ i państwa „Zoklentyg“) — państwa „Boga“ i państwa „Carta“. Granica ta nie jest należycie wytknięta, to też od samego początku „Świata“ obydwaj rodzaje „Dziw“ prowadzą o nie przewlekłą wojnę. Zrazu zwycięscami byli „Corni“ i cały „Ten-Świat“ zapelniony był „samymi Strachami“. Ziemia była pokryta ciemnymi borami, na dolinach płynęły głębokie wody, na górach wznosiły się warowne zamki. „Wsykie topiele, przepaści, rowy, gęstwiny, bagna, bely, stawy, dunaje, lodnogi morzkie ji stare zwaliska rojiły sie lot Topielców, Boginek, Pokuśnioków, wodnyk Panien, Carownic, Miesięnic, Przypołudnie, Carnoksiężnie; Spyrteków, Smoków, Węzów, Padawie, Szczygoni, Bździochów“ i t. p. Nawet „Planety“ nie były od nich wolne. „Corne Smoki“ rzucały się na „Słońce, Miesiące ji Gwiazdy“, usiłując „zgasic na zawse jik światło“. „Sowy, Gryfy, Kruki, Gacki“ i t. p., wszystko to wałęsało się bezkarnie i śeigało ostatnie niedobitki „Biológ“, szukających schronienia w wolnych i dostępnych równinach, na kwiecistych łąkach, szerokich pastwiskach, jasnych zrębach i t. p. „cudownych miejscak“. „Potym jednak, kiedy Łocięć-Świenty zaklon wszystkie Strachy ji wygnoł jik na góry ji lasy, zwycienstwo to przechyliło sie na strone Biológ ji przydzie cas, kiedy Bioli całkiem Światem łowładno — łocysco go z Cornyg: stary Świat spolo, a nowy wybudujo. Kto tyg lot docko ji scenśliwie je przezyje, bedzie miol zelazno głowe — ji łoboey takig ludzi, co jig dwonastu bedzie w jednym piecu mlóciło. Wtedy nie bedzie jino jeden Świat — nie bedzie ani zimna, ani noey, jino wiecne Lato ji wiecny Dzień“.

Owocem tej wiekuistej walki „Biológ z Cornemi“ są na „Tym-Świecie“ tylko same przeciwności — same dzieła „Biológ ji Cornyg“: „dobre ji zle“. Co „Bioli“ stworzą i przywołają do życia, to „Corni“ natychmiast zniszczą i naodwrót. Dlatego zaledwie „Grom“, który jest wcieleniem samego „Boga“, „Ziemię“ na wiosnę zapłodni — a ona wyda mu miliardy „Cudów“ w postaci pożytecznych „Roślin“, „Drzew“, „Żwirzont cyli Biesów“ i „Ludzi“ — zaledwie je „Dys“, „Rosa“, „Słońce“, „Miesion“ i inne „cudowne Dziwa“ wypielegnują, wychuchają, wykołyszają, wykarmią — i odchowają, zjawia się późną jesienią „strasny Mróz“, uosobienie „Carta“ — mrozi wszystkie plody „Groma“ i zapłodniwszy „mortwo Ziemię“, rodzi z nią same „Dziwa strasne“. Czarne i nagie skały przybierają kształty najpotworniejszych „Strachów“. Ogołoczone z liści drzewa i konary to

istne „Łupióry“ zaczepiające przechodniów. Na stawach i „dunajag“, na wilgotnych przedtem polach i łąkach zamiast modrawej zieleni wód i traw, białych kwiatów, złotych kłosów i t. p., sterczą bezkształtne masy lodu. Po drogach, placach i przedścieniach pełno najrozmaitszych „Biesów niedobrych“, — „Biesów grzysig“ : tu wyją Wilki, tam ryczą „Miedźwiedzie cyli Torunie“. „Corne Piesy ji Koty zobigajo droge. Szczygonie, Wisieloki spinajo sie po płotag i gwizdajo na palcag. Po chałpak krenco sie Boba, Zmomy, Zmory, Gnieciuchy, Bździochy. Na stodołag ji na Dembag dro sie Słowy: „Wywieź! wywieź!“ Różne Choróbska zagłondajo bez łokna. Śmierć nie nastarecy wślizgować sie kole klamki do jizby ji wystować po domag w koncie. Na polak pełno Kruków ji Wron. Kole wód gwizdajo Topielce — na łotparzeliskak piero Boginki. Na Łysy górze lub na Brzysku Carownice łodbywajo zjazdy i narady“. Jednem słowem: „gdzie sie cłowiek rusy, wsendzie ździro ji grozi corno Pokusa“ Noce prawie się nie kończą; wiatry, zimno i straszne zawieje. „Pokuśnioki“ się żenią. „Ji kieby nie pomoc Biolyg, co ludziom chentnie przybywajo na pomoc i Cornym łustawienie robio na przekore, Corniby wszyćko na Tym - Świecie wymrozili“. „Na scenście, jino sie tylko Mróz w swoim kaszkiecie na bakier łukoze na Ziemi, zaro ano poćiwe Śniézysko zjizdzo wom na biolyym Koniu ji kawółkem swojigo płosca łokrywo nagie ji zzięble“ dzieci „Groma“ i tym sposobem ocala je do przyszłego lata. To też prawie wszystko, co w lecie powstaje, a nawet samo „Lato“ jest dziełem „Biolyg“, zaś prawie wszystko, co powstaje w zimie, jest dziełem „Cornyg“ — a zatem i sama „Zima“. Lecz jak „Bioli“ nie przestają walczyć z „Cornymi“ w zimie i ciągle im w ich robocie przeszkadzają — tak i „Corni“ mieszają się do letnich rządów „Biolych“ na „Tym - Świecie“. Stąd ciągle mamy i „Dzień“ i „Noe“ — i „Pogode“ i „Psote“ — „Sećście ji Niesećście“ — „Cas zdrowy ji Cas chory“ — „Łurodziny ji Śmierć“ — „Weszele ji Smutek“ — „Śmich ji Płac“ i t. p. W każdym razie dzieł „Cornyg jes daleko wiency w zimie jak w lecie“, a dzieł „Biolyg jes daleko wiency w lecie jak w zimie“. I tak dnie są dłuższe „w lecie jag w zimie“, a noce „dłuższe w zimie jag w lecie“ i t. d.

Między dziełami tej odwiecznej wojny „Boga“ z „Cartem“ nie brak wreszcie takich, które są i „dobre“ i „złe“ — i „cudowne“ i „strasne“, jak n. p. „Ziemia“, „Słońce“, „Miesiące“, „Gwiazdy“, „Woda“, „Łogień“ — a nawet „som Cłowiek“. Są to owoce wspólnej pracy „Biolych“ i „Cornych“ — „Dobrych“ i „Złych“ — „Boga“ i „Carta“. To też każde z nich łączy w sobie obydwaj pierwiastki „Dobrego“ i „Złego“ — każde z nich sprzyja zarówno „Bogu“ jak

„Cartowi“. „Ziemia“ jest naprzemiany żoną „Gromu“ i żoną „Mrozu“, matką „Cudów“ i matką „Strachów“ — mieści w sobie zarodek „Życia“ i „Śmierci“. „Słońce, Miesiąc, Gwiazdy“ przyświecają zarówno „Dobrym“ jak i „Złym“ — zarówno „Białym“ jak i „Cornym“ — dają wzrost jednym i drugim. To też i Człowiek: syn „Ziemi“ — dzieło „Złego“ i „Dobrego“ — nie może być innym. I on składa modły i ofiary zarówno „Białym“ jak i „Cornym“ — tak w lecie, jak i w zimie — zarówno w szczęściu, jak i w nieszczęściu — w czasie pogody i „psoty“. „Białyk“ prosi o pomoc i opiekę — „Cornyg“ o litość i spokój, jednych wzywa — przed drugimi się chroni i zabezpiecza. I tak na „Gody“ ucztuje z „cornemi Biesami“, daje im podarunki i śpiewa dla nich „kolendy“; na „Podłazy“ i „Bokusy“ przyjmuje ich do swego domu. W czasie „jeśnianych“ i „wiośnianych Zodusiek“ składa „Nieboscykom“ ofiary na grobach i mogiłach. Samą wiosną, kiedy zaczną topnieć lody i śniegi, „pamienio ło Topielcag ji Boginkag wodnyk“. Kiedy ukążą się „pirse nowiny wieśniane“: rosa, deszcz, kwiaty i t. p., chętnie oddaje się „Carom ji Łurokom, widuje sie z Carownicami ji Wrózkami ji zopytowane jik sie ło przysłość“. To samo czyni z początkiem zimy. Nie omieszka także odszukać „kwiatu paproci“ i odwiedzić „Skarbnika, siedzonego na piniondzag w Podziemiag“. „Siudobaba, co dwa jaja miała“ — „Judos“ i inni nie odejdą od jego chałupy, „poki razem z jinnemi łozmajitemi Cornemi, co sie z końcem zimy ji na pocontku wiosny nobardzi po wsi krenceo, nie dostano śmigusztu“. Zaledwie skończą się „doroczne łobchody Cornyg, zacyniają sie łobchody Białyg: s kitkom, kociankom, krzyzykami, łogródkem, Kogutkem, Gojikiem“ i t. p., zaczynają się „różne świenecynia cyli lokwiary: Gromnie, nowyg kocianeg, łognia, wody, joj, kiołbos, spyрки, baraniny, wionków, zielo, jabłeg, zbozo ji co Bóg doł“ na cześć „Groma, Planetników, Matki-Ziemi, białyg Biesów“ i t. p. „Cudów“. Jakby tylko „cłowiek jedno s tyg Dziw pominuł, moze być pewny, ze go coś niebowem spotko. Bronboże, Dziada z nicym łotprawić — abo Cygana pobić! Kora lub zemsta nie minie. To tyz ne zodne Dziwo nie wolno zaklonć, ani nie powiedzieć — nawet palicem pokozac!“

L. Młynek.



Z kraju Huculów.

1.

Wzdłuż pasma Karpat i u ich podnóża znachodzimy wiele miejscowości, których nazwy podania ludowe wywodzą z czasów napadów dzikich hord tatarskich. Nazwy te są więc istnymi pomnikami zwyciężonych walk, staczanych przez Polaków z plemionami tatarskimi.

Jedną z tych miejscowości jest przysiółek Tatarów, należący do gminy mikulczyńskiej we wschodnich Karpatach, który miano swe również owej epoce zawdzięcza.

Potomek pierwszych mieszkańców oraz założycieli Tatarowa, starzec około 80-letni, opowiadał mi taką tradycję:

Rodzina nasza pochodzi z Wiszniowy na Węgrzech, gdzie pradziad nasz Dziema był popem. Syn mego pradziada, chłopak przy stojny i czerstwy, miał narzeczoną (z huculską lubaskę), która jednak uwodziła go, sprzyjając innemu. Chłopak rozkochany a przytem zazdrosny prosił swą narzeczoną, by się starała odwzajemnić gorącą jego miłość, a widząc, że słowa jego rozbiły się jakoby o twardą skałę, że miłosne zapęły pryskały jak bańki mydlane, poprzysiągł jej zgubę przy pierwszej schadzce z jego rywalem.

Sposobność w krótkce się nadarzyła. Chłopak tknięty paroksyzmem swej pierwszej i czystej miłości, wiedziony uczuciem zazdrości i gniewu, nie mógł pohamować swego wybuchu i strzelił z pistoletu do swej uwodzicielki, widząc ją w objęciach drugiego.

By uniknąć ręki sprawiedliwości, wsiadł na konia, przejechał granicę węgiersko-galicyjską i przybył do lasu położonego u ujścia Prutca do Prutu, a upatrywszy wśród lasu haliznę przez wiatry spowodowaną, zabrał się rychło do jej uprawy.

Wybierał połamane przez wichry drzewa, wynosił zbutwiałe kłody, wycinał krzaki i przez lat kilka mozolnej pracy grunt ów do wymogów gospodarki rolnej należycie przysposobił.

Tęskno mu jednak było za ojcem, za matką, za rodziną, za domem. Wsiadł więc na konia, a że dawniej nie dochodzono zbrodni tak ścisłe, jak dzisiaj i nie poszukiwano za zbiegiem, powrócił do domu, wiedząc, że o czynie jego już zapomniano.

Ojciec ujrzawszy syna, ucieszył się bardzo i jął go wypytywać, gdzie bawił tak długo i jak mu się wiodło, zmęczony jednak podróżą syn obiecał nazajutrz rodzicom przygody swe opowiedzieć.

Opowiedziawszy rano o gruncie uprawianym wśród gór i lasów, prosił, by mu rodzice na nowej gospodarce dopomóż zechcieli. Dała

mu matka kilka sztuk bydła, ojciec dwu parobków i sługę a poże-
gnawszy wyprawili z Bogiem.

W czasie wyjazdu popowicza, gospodarz Roszka z Mikuliczyna,
krażąc po lesie, spostrzegł to pole, upodobał je sobie i zabrał się
zaraz do orki i siewu.

Dziema przebywszy granicę, wracał spokojnie na swą rolę
z wianem, darowanem przez rodziców, gdy w drodze spotkał go
Grega — pradziad dzisiejszej rodziny Gregaszów z Worochny. Spo-
strzegłszy piękną tę karawanę, zagadnął popowicza, kto jest i do-
kąd droga, na co tenże w krótkich słowach o swym planie mu opo-
wiedział.

Grega zwróciwszy się przez Jabłonicę ku Worochnie, doliną
Prutu przybył do Roszki, mówiąc, by zaprzestał dalszej swej pracy,
gdyż jakiś pan tu nadeiaga. Roszka jednakże nie miał wcale za-
miaru ustąpić z placu cudzoziemcowi i dalej pracę rozpoczętą pro-
wadził.

Nadjechał wreszeie Dziema, a ujrzawszy Roszkę przy pracy,
radził mu, by się zabrał i nie odbierał uprawionej już roli. Roszka
jednak starał się niewiele sobie robić ze słów popowicza. Wtedy
Dziema wyjąwszy pistolet, wystrzelił dwa razy a Roszka widząc, co
się święci, umknął rychło.

Dziema zabrał się zaraz do budowy chaty a sługę, którą miał
od ojca, pojął za żonę i gospodynię. Że tęgi był z niego gospodarz,
mówił stary — widać z tego, że dziś nas czternastu na tej schedzie
się mieści, a chata moja stoi w tem samem miejscu, gdzie niegdys
pradziad mój pierwszą postawił.

Nałożywszy świeżo lulkę i pyknawszy kilka razy, tak dalej
prawił stary:

Ludzi w owych czasach nie było tyle, eo dziś ich mamy, mie-
ściło się tu zaledwie trzech lub czterech gospodarzy, gdyż Tatarzy
ich powyjadali, a karmiąc orzechami i końskiem mlekiem, by byli
tłuści, zabierali ze sobą.

Na szczytach Magóry, Leśniowa i Chyżek były ustawione wiechy
a przy nich straż zwykle. Gdy więc Tatarzy od strony Delatyna
nadeiagali, pochyłała straż wiechy w tę stronę, ku której dzikie po-
gaństwo dążyło. Gdy raz złowrogie te znaki pochyliły się w stronę
dzisiejszej naszej osady, wiedział nasz lud biedny, jakie nieszczęście
mu zagrażało. Tatarzy byli w drodze ku Mikuliczynowi.

Wtedy to nasi przodkowie popodecinali las, „Kupelskij“ zwany,
pomiędzy Mikuliczynem a dzisiejszym Tatarowem leżący, tak, że
drzewa ledwie na pniach się utrzymywały i za najłżejszym powie-
wem wiatru z łomotem waliły się na ziemię.

Tatarzy nadjechali konno brzegiem Prutu, wjeżdżając do lasu. Ludzie trzymający w ukryciu kilka drzew podciętych na długich linach, puścili takowe, a te padając, waliły jedno drzewo za drugim. W mgnieniu oka horda najezdników znalazła grób pod drzewami dziewiczego lasu.

Z całej tej czerni zdołał tylko jeden Tatar umknąć wraz z Tatką. Przybywszy do mego pradziada, zostawił kobietę przed domem, sam zaś wszedł do chaty, pytając, czyby czego jeść nie dostał. W domu była tylko baba. Wskazała mu beczkę, mówiąc, że jest w niej zentyca. Zgłodniały bojownik pochylił się, by zaglądnąć, co się w beczce znajdowało, a wtedy baba chwytając go za nogi, utopiła w zentycy. Tatarka przeczuwając co zaszło, wsiadła na konia a przebrnąwszy Prut, zestawiła konia nad brzegiem, kryjąc się sama w wąwozie z połoniny Leśniów ku Prutowi zbiegającym. Tu pod skałami powiła małego Tatarczuka.

Mieszkańcy poznawszy konia Tatarskiego, pasącego się w łągach, jęli szukać za Tatarami a znalazłszy Tatarkę w wąwozie, zabili wraz z Tatarczukiem, nadając wąwozowi nazwę „Tatariwczyk“, osadzie zaś „Tatarów“.

Mieszkańcy uwolnieni od dalszych napadów, zaczęli powoli tutaj się rozsiedlać. — Tu stary pyknął znowu kilka razy dawno zagasłą już lulkę, splunął i rzekł: „kołyś pry nedili skażu wam szeze deszezo panyczu“.

Zaciekawiony jednak pięknymi temi legendami, które w miarę rozwoju cywilizacji gasną coraz bardziej wśród naszego ludu, postanowiłem kilka jeszcze tych wzniosłych utworów rozbudzić wyobraźni ludu górskiego wyrwać zapomnieniu.

Nie długo czekać musiałem. Święto „Błahowiszczenie“ wypadło we środę i stary z ulubioną swą fajeczką przyszedł znowu do mnie.

Nałożywszy do lulki tytoniu i pyknawszy kilka razy, zapytał mnie o czem jeszcze chciałbym się dowiedzieć.

Zastanawiając się nieraz nad nazwami „lisny“ (nimfy), „Lisnowy“ (nazwa połoniny) i „Pidliśniw“ (nazwa osady), postanowiłem dojść związku, w jakim te trzy nazwy pozostają ze sobą. Zagadnąłem więc starego, co to są te „lisny“.

Lisny to czeledyna (dziewczęta), które żyją w lesie. Mieszkają one na Leśniowie (z huculska Lisnowach) i przy nastaniu nowego księżyca schodzą nad Prut do Podleśniowa na swe igrzyska. Są one i na „Doszczyńce“¹⁾ a na nowiu śmiechy ich, podobne do śmiechu naszych dziewcząt, dokładnie słyszeć można.

¹⁾ Nazwa polanki.

Ja raz tylko w mojem ẏyciu — mówił stary — widzialem „leśną“. Było to może przed laty dwudziestu, gdyśmy z Iwanem i Andrijem spędzali owce pod Czarnohorą. Wieczorem wyszedłszy prowałem¹⁾ na polankę, pod szeroko rozgałęzioną, osobno stojącą smereką, rozłożyliśmy wiatrę²⁾. W tem w pobliżu dał się nam słyszeć płacz dziewczęcy a wkrótce stanęła przed nami leśna zawodząc: „oj bidkoż moja czorna, upadku mij hyreńkij, aż tepereś na mene upaw“.

Po tych słowach przybrała groźną postawę, mówiąc, zabierajcie się zaraz, gdy nie chcecie, by was spotkało nieszczęście, i nim zdołaliśmy przemówić do siebie, bogini leśna znikła w cieniu otaczających nas drzew.

Przerażeni chwyciliśmy każdy po jednej głowni, przenosząc się na inną sąsiednią polankę. Nazajutrz, gdyśmy, zdjęci ciekawością, przyszli ua miejsce, gdzie tliło pierwsze nasze ognisko, śladu z niego nie było.

Oj tak, tak panyczu — kończył stary swe opowiadanie — lisna i czolowika sia czepyt. Niech tylko parobek zatęskni za swą kochanką, leśna już go się uchwyci. Stefana nieboszczyka dwa lata się trzymała i gdyby nie ziela, które mu wróżki dały gdzieś w świecie, zginąłby był niechybnie z jej ręki.

* * *

Przypatrzmy się bliżej temu ludowi, wśród którego zachowały się jeszcze owe legendy, a na którym oświata dzisiejsza dotąd swych śladów nie pozostawiła.

Lud to w średnich warunkach bytu — ani zbyt biedny, ani też bogaty. Kilka grządek ripy³⁾, pastwisko, polanka lub połonina kilkumorgowa, dalej las dawno wycięty — zrąb raczej, stanowią cały dobytek hucula. To też i wymagania jego są stosunkowo dość skromne. Mleko i kartofle, a w braku takowych małaj⁴⁾, to poẏwienie tutejszego ludu. Odzieży dostarcza mu wełna owiec własnego chowu, którą płuczą, farbują, czeszą, przędą, dalej tkają, a utkaną materię ubijają w stębach przy młynach wodnych zazwyczaj się znajdujących. Owca jest też najpoẏyteczniejszym zwierzęciem domowym tutejszego mieszkańca, gdyż oprócz wełny dostarcza mu mleka, z czego bundz⁵⁾ a następnie bryndzę wyrabiają.

1) Potokiem.

2) Ogień.

3) Ziemiaki.

4) Mąka kukurudziana.

5) Sér owczy.

To też, gdy wiosna zawita, gdy zejda śniegi ze szczytów gór i zazieleni się trawa, budzi się życie po śnie zimowym. W borach odwiecznych powtarza echo głosu trembit¹⁾, fale Prutu unoszą ze sobą tęskne melodye dumek, wygrywanych na fujarkach przez pasterzy, po halach świecą ognie, jak gdyby gwiazdy po niebie rozsiane.

Tu słyhać piosnkę pastuszka:

Oj kukała ta zazula
Kukała, kukała,
Jak uczuła toj ozymok
Ona sia schowała.

Tam znowu dziewczę zanuci:

Oj ne kukaj zazuleńko,
Ne kukaj neboho,
Bo ja tużu za Iwanem,
Taj spaty ne mohu.

Tu i ówdzie przemknie stadko owiec lub kóz, pędzonych na połoniny, nadchodzi t. zw. „miszynie“.

Miszynie jest to spędzanie owiec przez kilku lub kilkunastu gospodarzy na jedną połoninę i do jednego wataha²⁾.

Watah trzyma kilka pasterzy (wiwczari), którzy pasą owce, doją je i znoszą mleko. Sam jest niejako władzą nadzorcą, wyrabia bundze, prowadzi zapiski przyjętych na paszę owiec, tudzież ilości udojonego mleka.

Ciekawemi są też owe zapiski. Służy do tego kawałek drzewa tak zwany „rawasz“ w formie graniastoslupa z dwu części t. j. z „kłody“ i trzaski się składającego.

Kłoda pozostaje u wataha, trzaskę ma u siebie właściciel bydła. Gdy watah zamierza zanotować ilość przyjętych owiec lub litrów udojonego mleka, muszą obie strony być obecnemi, względnie obie części rawaszu do tej manipulacji są potrzebne. Składa je tedy razem i wycina nożykiem znaki tak, że na każdej z tych części połowa odpowiedniej cyfry jest widoczna.

Znaki te są: | = 1, || = 2, ||| = 3, |||| = 4, √ = 5, × = 10, ×× = 20, ×× = 50, * = 100, × = 1000. Kwaterki oznacza dziurczkami na boku kłody i trzaski. Rawasze używają się także przy

¹⁾ Trąby blaszane, lub drewniane, owite korą brzożową, długości 3 do 3.5 metra; wyrabiane bywają zazwyczaj z drzewa, w które piorun uderzył, by miały głos silny.

²⁾ Właściciel lub dzierżawca połoniny.

robotach leśnych, na których przedsiębiorcy wycinają ilość dni roboczych lub fur zwożących drzewo, tudzież w sklepach żydowskich do zapisywania naboru, gdzie znaki powyższe oznaczają zlr. — dziureczki na zewnętrznych stronach obu części dziesięciocentówki, — centy zaś dziurki na stronach wewnętrznych. W sądach tutejszych rawasze są również znane, dając najlepsze świadectwo, podobnie jak, księgi gospodarze, pokwitowania lub inne rachunki.

I coraz to nowe obrazy i szczegóły spstrzega oko człowieka, gdy wiosna obudzi życie w tej dzikiej krainie.

Chłopcy nawiercają brzozy, tocząc sok, z czego następnie napój chłodzący wyrabiają. Sok zebrany zlewają do beczulek i konewek, wrzucają po kilka jabłek kwaśnych lub wlewają soku z jabłek wyciśniętego, pozostawiając fermentacyi przez kilka tygodni. Napój ten o smaku lemoniady, z domieszką cukru jest wcale dobrym, a huculi z winem na równi go stawiają. Kobiety i dziewczęta uprawiają rolę pod szczupłe swe plony, mężczyźni śpieszą do robót leśnych — przeważnego swego zajęcia.

To życie pełne swobody trwa przez całą wiosnę, lato i jesień. We wrześniu spędzają trzodę z połonin wśród piosnek, gry trembit i fujarek a z zimą wszystko na nowo zamiera, jak ptaków śpiew, lub jęk Prutu, gdy szumne jego fale w lody się zamienia.

Zdolniejsi wyrabiają toporki ¹⁾ wykładane paciorkami różnobarwnymi i wyplatane drutem lub blaszką mosiężną a nawet srebrną niekiedy, cybuszki do fajek, beczulki i flaszki drewniane, gustownie rzeźbione; inni rąbią lub zwożą drzewo, kobiety zajęte bielizną o barwnych wyszyciach lub przędą wełny przeważnie.

Na dworze nie widać nikogo, nie słychać już fujarek ani trembit gry, nie słychać piosnek, ni ogni nie widać po halach. Tu tylko lub ówdzie wśród lasu wznoszą się dymu kłęby, wskazując koliby — siedliska rębaczy.

Cicho i głucho wszędzie — a białe puszcze widnieją, jak okiem zajrzysz.

Józef Schnaider.



¹⁾ Laska z mosiężną siekierką.

Słowniczek gwary ludu krakowskiego z okolicy Czernichowa.

Babiárz, obcujący z kobietami.
Babieniec, przysionek (szczególnie w kościele).
Babka, kowadelko do klepania kosy; garnek gliniany niski.
Bagnięć, trzcina.
Bajcárz, plotkarz.
Bazgiera, sukmana męska.
Bął, ścięgno u krokwi.
Bratwa, dratwa.
Bucák, czterocentówka.
Ceski, pięciocentówka.
Chudoba, biedaczka.
Cioska, topor.
Ciuma, niezdara (stara dziewczka).
Ciimak, niedojda (stary parobek).
Cubryna, czupryna.
Cułka, onycka, onucka.
Cygan, podblasze w piecu.
Denko, przykrywka.
Deska, kładka na rzece.
Drygawka, wiosło u galaru (ster).
Duca, dno drewniane w studni.
Ducka, kosz o dwóch uchach.
Franuga, szabaśnik w piecu.
Gadzina, bydle.
Gonicha, nierządnicza.
Goniec, handlarz świń.
Gorko, gorąco.
Górnica, płótnianka.
Hački, haftki do zapinania.
Jagnusek, medalik u różańca.
Jandwienta, adwent.
Jusień, jesion.
Jeki, pejsy.
Jéze, snopki narożne na strzesze.
Juzyna, podwieczorek.
Kabanina, końskie mięso.
Kalemba, krowa.
Kalenica, szczyt domu.
Kamiźła, kamizela.
Kamlátek, wizytka (odzież).
Kapica, rzemieńne sprzęgło u cepów.

Kasanka, koszula z barwnym nadółkiem u małych dziewcząt.
Kaszt, mrowanie bez wapna.
Kobylica, konik do strugania gospodarskich narzędzi.
Koński dół, głębia.
Korcipka, czeremcha.
Kosica, nóż do rznięcia kapusty.
Kosy, kosa (gromada gwiazd).
Kotus, prycza.
Krzasło, krzesło.
Krzykopa, przykopa.
Kuca, komórka pleciona z chrustu.
Kuciup, człowiek bez palcy, bezpalczy.
Kucybiéda, biedak, chudeusz.
Kula, kolek sękaty w ścianie.
Kulka, żerdka do ciągnięcia wody ze studni.
Kusierka, akuszerka.
Kwasak, garnek na kwas.
Kwoka, włosy Berenicy (gwiazda).
Labieda, narzekujący, narzekująca.
Lága, żerdź do pchania galaru.
Lajbik, kamizela z rękawami.
Lasa, wrota plecione.
Látawiec, wahadło u zegara.
Léska, leszczyna.
Luchto, czeluś w piecu.
Łajcuch, łańcuch.
Łoktusa, płachta.
Macherzyna, pęcherz; pęcherz na tytoń.
Majkiet, mankiet.
Marmuliá, harmonika.
Masiast, aksamit.
Mateus, rajgras (roślina).
Mentopéřz, nietoperz.
Młonek, żarna.
Modrzěj, modrzew.
Myśnik, cebrzyk, myjak.
Nádołek, dolna część kobiecej koszuli.

Narty, przyszwę u buta.
Niesamá, kobieta ciężarna.
Okniárz, szklarz.
Okonicyna, koniczyna.
Ontárz, oltarz.
Ostrężina, ostrężnica.
Oszlagi, oblamówki.
Owrózka, zadzierzka (ze sznurka).
Pamula, poddasze kocie.
Paści, łapka na myszy.
Piscolet, pistolet.
Pogródka, podmurowanie domu.
Pokrok, wiązanie dachu.
Poleń, belki w izbie do suszenia drzewa.
Poscyca, pluskwa.
Przeléwac, handlarz bydła.
Przewodzien, przewodnik.
Przyciér, ceber.
Przeźradło, zwierciadło.
Przyporek, rozpór u spodni.
Pstruś, struś.
Rak, smarkacz (chłopak).
Rańtuch, prześcieradło.
Raspla, pilnik.
Sajnok, krzywonogi, krzywonóg.
Sądrzyca, żyto z pszenicą razem zmieszane i rosnące.
Sencérz, sycerz, rzeźbiarz.
Sewiec, swiec, szewc.
Scep, drzewo łupane.
Siedlacka, wiejaczka do wiania zboża.
Sit, sitowie.
Siutaś, tasiemka.
Siutki, świerzb (choroba).
Skrzyńi, skrzynia.
Stuchalnica, konfesyonał.
Snówka, sennik (książka).

Spinacka, powróż do spinania krów.
Stawarka, stawiarka, szlam.
Stérnik, węglarz wiślany.
Strącki, kędziory.
Stusina, biczysko związane z trzcina.
Sydłák, garnczek.
Swák, szwagier.
Szóstka, sześciocentówka, potem dziesięciocentówka.
Ścierwa, ścierw.
Śpik, smark.
Świdrák, przymrużonemi oczami patrzący.
Świeder, świder.
Świedrzyk, świderek.
Tryb, lina.
Trzynniak, przetak do trzyn.
Tuziór, tużurek.
Uwrocie, mała podłużna łączka.
Wága, nosze na wodę.
Warznik, garnek.
Weszele, wesele.
Wielochłop, olbrzym.
Wikle wiklina.
Witka, obraczka, pierścień.
Wyskocka, światownica, kobieta światowa.
Ząglówek, poduszka.
Zagródka, ogródek przed chałupą.
Zálki, podeszwy.
Zápaska, fartuch.
Zápusty, samotne gaje w polu.
Záráb, rząd krzaków w polu.
Záráf, belka nad boiskiem.
Zásufnica, okienica zasuwana.
Zátyle, miejsce za chałupą.
Zegnárka, zażegnywaczka.
Zrusto, ruszta w piecu.

M Kapuściński.



Szczedrówki z Michowy

(powiat Dobromilski)

zebrał

Fr. Rawita - Gawroński *).

I.

1.

1. Z cicha, bracie, przystempujcie :
2. Idemo k'dworu weselomu.
3. A w tym dworze grzeczna panna,
4. Grzeczna panna, śliczni ubrana.
5. Na nij czerewyczki za sto złotych,
6. Za sto złotych, za czerwonych
7. I za paru konyj wronych.

2.

Z cicha, bracie, przystempujcie,
2, 3, 4 jak wyżej,
Na nij pończoszki za sto złotych,
6, 7 jak wyżej.

3.

1, 2, 3, 4 jak wyżej,
Na nij spidniczka za sto złotych,
6, 7 jak wyżej.

4.

1, 2, 3, 4 jak wyżej,
Na nij zapasoczka za sto złotych,
6, 7 jak wyżej.

5.

1, 2, 3, 4 jak wyżej,
Na nij krajoczka za sto złotych,
6, 7 jak wyżej.

6.

1, 2, 3, 4 jak wyżej,
Na nij koszula za sto złotych,
6, 7 jak wyżej.

*) Zob. „Lud“ IV. str. 84.

7.

1, 2, 3, 4 jak wyżej,
Na nij koralejki za sto złotych,
6, 7 jak wyżej.

8.

1, 2, 3, 4 jak wyżej,
Na nij chustoczka za sto złotych,
6, 7 jak wyżej.

9.

Buwaj zdorowa! Rosty welyka!
Rosty welyka, do czerewyka,
Wid czerewyka do czolowika.
Buwaj zdorowa ne sama z soboju,
Ne sama z soboju, z witcem, z matkoju,
I zo wsim domom
I z myłym Bohom (bis).

Śpiewał Dmytro Machnyk.

II.

1.

1. Piszła Marynia w rano po wodu,
2. Oj w rano, w rano, szcze ne zoriało,
3. Jedno widerce wody czernuła,
4. Oj, a za druhym sama wtonuła,
5. A jak łapała, nakazuwała,
6. Ne rubajte szalwiju,
7. Bo szalwija kisojka moja żowtejkaja.

2.

Oj szła Marynia w rano po wodu,
2, 3, 4, 5 jak wyżej,
Ne rubajte ternynu,
Bo ternyna wiczejka moi czarnejkiji.

3.

1, 2, 3, 4, 5 jak wyżej,
Ne rubajte kałynojki,
Bo kałynojka łycejko moje czerwonoje.

4.

1, 2, 3, 4, 5 jak wyżej,
Ne rubajte berezynu,
Bo berezyna tilejko moje bilejkoje.

5.

Buwaj zdorowa, rosty welyka,
jak I. 9 aż do końca.

Dmytro Machnyk.

III.

1. Spodariw płuzok po hori chodyt' —
2. Swityt' misiać ne zachodyt'.
Swiatyj Petro za pluhom chodyt' —
2 jak wyżej.
Swiatyj Pawło wołyki wodyt'
2 jak wyżej.
Bożaja Maty nasinia nosyt'
I Boha prosyt':
2 jak wyżej.
Zarod' Bożejku jaru pszenojku
2 jak wyżej.
Jaru pszenojku jako stinojku ¹⁾
2 jak wyżej.
Stały poluszki ²⁾ sami babuszki
2 jak wyżej.
Stały żeńczyki sami pannianki
2 jak wyżej.
Stały snopojki jako źwizdojki
2 jak wyżej.
Stały wozojki jak droben doszczyk
2 jak wyżej.
Stały zmołotczyki sami mólodczyki
2 jak wyżej.
Stały wijuszki sami diduszki
2 jak wyżej.
Stały szczynienoczki sami panienoczki
2 jak wyżej.
Stały nosiuszki sami diduszki —
Jasen misiać ne zachodyt'.

¹⁾ pszeniejku = pszenojku = pszenicę.

²⁾ plewiaz, plewiarz.

IV.

1.

1. Oj Stefaniu, Stefanejku,
2. Ne staw izby pry batejku :
3. Jak sia batejko wznhiwajut',
4. To ty izbu rozmetajut'.

2.

Oj Stefaniu, Stefanejku,
Ne staw izby pri matiúci :
3, 4 jak wyżej.

3.

Oj Stefaniu, Stefanejku,
Ne staw izby pri bratejku :
3, 4 jak wyżej.

4.

Oj Stefaniu, Stefanejku,
Ne staw izby pri sestriczi :
3, 4 jak wyżej.

5.

Oj Stefaniu, Stefanejku,
Ne staw izby pri rodyni :
3, 4 jak wyżej.

6.

Oj Stefaniu, Stefanejku,
Ne staw izby pri Dunaju :
Jak sia Dunaj rozihraje,
To ty izbu zabyraje.

7.

Oj Stefaniu, Stefanejku,
Postaw izbu pri mylejki :
Mylejka sia ne wznhiwaje,
Izby ty ne rozmetaje.

8.

patrz : I. strofa 9, zakończenie.

V.

1. Cy doma, doma, panie spodariu!
2. Hej Boże nasz! Boże nasz!
3. Ta bud'te łaskawi dla wsich nas (bis).

4. W temnim lisojku kamiń łupaje,

5. Cerkow muruje.
2 jak wyżej.

Cerkow muruje z troma werchamy,
2 jak wyżej,

Z troma werchamy, z troma prestoly,
2 jak wyżej.

W jidnym werszejku ta służbu prawlat',
2 jak wyżej,

W druhim werszejku świczki pałajut',
2 jak wyżej,

W tretim werszejku dzwonyki dzwoniat,
2 jak wyżej.

Służba bożaja za gospodarom,
2 jak wyżej,

Świczki pałajut' ja za gospodynew,
2 jak wyżej,

Dzwonyki dzwoniat' ja za czeladojkow,
2 jak wyżej.

Buwaj zdrowyj panie spodariu,
Boże nasz! Boże nasz!

Hej Boże nasz!

Ta bud'że łaskawyj na wsich nas.

Ne sam z sobojow, z gazdynew swojow

I z ditoczkamy jak z zwizdoczkamy,

Hej Boże nasz, Boże nasz!

Ta bud' łaskawyj dla wsich nas —

I zo wsim domom i z myłym Bohom,

Boże nasz! Hej, Boże nasz!

Ta bud' łaskawyj na wsich nas!

Dmytro Machnyk.

VI.

1. Mała gazdynia troje nasinia,

2. Wesela, wesela świtłojka

3. Koły gazdynia zdrowa,

Persze nasinie jara pszenyczka,

2, 3 jak wyżej.

Druhe nasinie żowtyj woskko,
2, 3 jak wyżej,
Trete nasinie pachniaczij ładun
2, 3 jak wyżej.
Jara pszenyczka se na proskurki,
2, 3 jak wyżej.
Żowtyj woskojko na postawnyki,
2, 3 jak wyżej.
Pachniaczij ładun do kadyńcy,
2, 3 jak wyżej.
Ne sama z soboj i z gazdow swoim,
2, 3 jak wyżej.
Buwaj zdorowa i z ditocz kami
Jak zwizdocz kami
I zo wsim domom
I z myłym Bohom.
Wesela wesela świtłojka
Koły gazdynia zdorowa.

Dmytro Machnyk.

VII.

1.

1. Piszła Hanusia do horodejka,
2. Prokwitaj, prokwitaj rozejka,
3. Troje zilejka prokwitaj!
Wyrwała sobi ta szalwijejku,
2, 3 jak wyżej,
Dajże Bożejku taku kisojku
Jak ta szalwija,
2, 3 jak wyżej.
Hej, bułaż by ja wsim ludiam dobra
I duże ozdobna,
2, 3 jak wyżej.

2.

Piszła Hanusia do horodejka,
2, 3 jak wyżej,
Wyrwała sobi czornyj ternyczok,
2, 3 jak wyżej.
Dajże Bożejku taki wiczejka
Jak toj ternyczok,
2, 3 jak wyżej.
Hej, bułaż by ja wsim ludiam dobra
I duże ozdobna.
2, 3 jak wyżej.

3.

Piszła Hanusia do horodejka,
2, 3 jak wyżej,
Wyrwała sobi ja kałynojku,
2, 3 jak wyżej.
Dajże Bożejku take lyczeyko
Jak kałynoańka,
2, 3 jak wyżej.

4.

Piszła Hanusia do horodejka,
2, 3 jak wyżej,
Wyrwała sobi ta berezynu,
2, 3 jak wyżej.
Dajże Bożejku take tylejko
Jak berezyna,
2, 3 jak wyżej.

Buwaj zderowa, rosty welyka,
patrz I. strofa 9. v. całości.

Dmyi 'o Machnyk.

VIII.

1. Pasła Hanusia woły pid dworom,
2. Pid dworom,
3. Hej, pid dworom, pid zeleneńkim
4. Jaworom.

1.

Wolejki pasła, szytejko szyla,
2, 3, 4 jak wyżej,
Wolejki pasła, szytejko szyla,
Woly zhubyła,
2, 3, 4 jak wyżej.
Idit tatuniu, woły my znajdit,
2, 3, 4 jak wyżej.
Tatunio piszow, woliw ne znajszow,
2, 3, 4 jak wyżej.

2.

Pasła Hanusia woły pid dworom
2, 3, 4 jak wyżej,
Wolejki pasła, szytejko szyla,
Woly zhubyła,
2, 3, 4 jak wyżej.
Idit mamuńciu woły my znajdit
2, 3, 4 jak wyżej.

Mamuńcia piszła, woliw ne znajszła
2, 3, 4 jak wyżej.

3.

Pasła Hanusia woły pid dworom
2, 3, 4 jak wyżej,
I. strofa powtarza się w całości.
Idy my bratejku woły najdy.
Bratejko piszow, woliw ne najszow
2, 3, 4 jak wyżej.

4.

I. strofa w całości.
Idy my rodyno woły najdy,
Rodyna piszła, woliw ne najszła
2, 3, 4 jak wyżej.

5.

I. strofa w całości.
Idyż my mylejkyj, woły najdy —
Mylejkij piszow i woły znajszow.

Buwaj zdorowa — patrz: I. strofa 9.

Dmytro Machnyk.

IX.

1. Piszow Iwanio trawu kosyty.
2. Breniła, breniła kosa, koło pokosa
3. Breniła.
4. Wyjszow do neho tatunio jeho,
5. Oj czas Iwaniu do domu pity.
2, 3 jak wyżej.
6. Ja zaraz pidu, no pokis dijdu.
2, 3 jak wyżej.
7. Win pokis dijszow, do domu nejszow.
2, 3 jak wyżej.

Piszow Iwanio trawu kosyty.
2, 3 jak wyżej.

Wyszła do neho matinka jeho,
Oj czas Iwaniu do domu pity.
2, 3 jak wyżej.

Ja zaraz pidu, no pokis dijdu.
2, 3, 7, 2, 3 jak wyżej.

Piszow Iwanio trawu kosyty.
2, 3 jak wyżej.

Wyszła do neho rodyna jeho,
5, 2, 3, 6, 2, 3, 7, 2, 3 jak wyżej.

Piszow Iwanio trawu kcsyty.
2, 3 jak wyżej.
Wyszła do neho mylejka jeho,
2, 3, 5, 2, 3 jak wyżej.
Win pokis dijszow, do domu piszow.
2, 3 jak wyżej.

Dmytro Machnyk.

X.

1. Śwityt' misiaczyk pomeży zwizdy
2. Świtlaczy,
3. Jizdyt' Iwanio na konycejku, na woroneńkim
4. Pomeży panny jizdziaczy.
5. Wojszły pannojki na poradajku
6. Do neho,
7. Szczo mu majemo podaruwaty na darunoczok
8. Dla neho.
9. Podarujmo mu paru czobitok
10. Dla neho.
11. Win to to bere i ne diakuje
12. Za neho.

1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8 jak wyżej.
Podarujmo mu paru koszulok
Dla neho,
11, 12 jak wyżej.

1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8 jak wyżej.
Podarujmo ma paru swytozczok
Dla neho.
11, 12 jak wyżej.

1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8 jak wyżej.
Podarujmo mu krasnu szapoczku
Dla neho.
11, 12 jak wyżej.

1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8 jak wyżej.
Podarujmo mu krasnu pannojku
Dla neho.
Win to to bere, nyzko sia kłaniau
Za neho.

Buwaj zdrowyj, rostyj welykij,
patrz: I. strofa 9.

Dmytro Machnyk.

XI.

1.

1. Piszła Hanusia w rano po wodu,
2. Ja za new jako służejka za panom.
3. Na nij czerewyczki z samoho złota —
4. Ja ji daw,
5. Bo sia wirnejko w jeji serdejku
6. Zakochohaw.

2.

- 1, 2 jak wyżej.
- Na nij koszula z samoho złota,
- 4, 5, 6 jak wyżej.

3.

- 1, 2 jak wyżej.
- Na nij spidnyczka z samoho złota,
- 4, 5, 6 jak wyżej.

4.

- 1, 2 jak wyżej.
- Na nij zapaska z samoho złota,
- 4, 5, 6 jak wyżej.

5.

- 1, 2 jak wyżej.
- Na nij pojasok z samoho złota,
- 4, 5, 6 jak wyżej.

6.

- 1, 2 jak wyżej.
- Na nij chustoczka z samoho złota,
- 4, 5, 6 jak wyżej.

7.

- Buwaj zdorowa...
- patrz: I. strofka 9.

Spiewała Pazia Szymoniak.

XII.

1.

1. Ja w horodojku pid wikonejkom
2. Wynnaja jablinka, wynnyi jabka,
3. Obrywała ich grzeczna pannojka
4. Se Marysejka.

5. Wynnaja, wynnaja jablinka
6. Wynyji jabka zrodyla.

2.

7. Wyjszow do nei batejko jeji,
5, 6 jak wyzej.
8. Maryniu duszko zwerz my jabluszko,
5, 6 jak wyzej.
9. Ja wam ne zwerzu, myłomu derzu,
5, 6 jak wyzej.

3.

Wyjszła do nei matinka jeji
8, 5, 6, 9 jak wyzej.

4.

Wyjszła do nei sestryczka jeji,
8, 5, 6, 9 jak wyzej.

5.

Wyjszow do nei bratejko jeji,
8, 5, 6, 9 jak wyzej.

6.

Wyjszow do nei mylejkyj jeji,
8, 5, 6 jak wyzej.
Ne roby smiszkom, woźmy sy z miszkom,
5, 6 jak wyzej.

7.

- Buwaj zdorowa...
patrz: I. strofa 9.

Pazia Szymoniak.

XIII.

Tam za horoju, za wysokoju,
Daj Boże!
Tam za horoju, za wysokoju,
Daj Boże!
Z za toji hory misiaczok swityt',
Daj Boże!
Za tow horoju powiwczarejko ¹⁾
Se Iwanejko --
Daj Boże!

¹⁾ owczarz.

Na nim pojasok ja ukowannyj,
Daj Boże!
Za tym pojaskom try trubki wysiat,
Daj Boże!
Persza trubojka jaworowaja,
Druha trubojka ja midianaja,
Tretia trubojka ja zolotaja,
Daj Boże!
Jak ja zahraju na jaworowu,
Pidut' hołosa po jaworyni,
Daj Boże!
Jak ja zahraju na midianuju ¹⁾
Pidut' hołosa po midianyni,
Po wsij wodyni ²⁾ daj Boże!
Jak ja zahraju na zolotuju,
Pidut' hołosa popid nebesa,
Daj Boże!
Pidut' hołosa aż na nebesa,
Daj Boże!
Buwaj zdorowyj! rosty welykij!
patrz: I. strofka 9.

Pazia Szymoniak.

XVI.

1.

1. Na murawojei, w nowij korczmońci,
2. Tam hrajut jura ³⁾ na dribnesejki struna.
3. Tamki Hanunia tańczyki wodyt,
4. Tancyki wodyt, vse wpered chodyt.
5. Tam hrajut jura na dribnesejki struna.

2.

6. Pryszow do nei batejko jeji,
7. Oj czas Hanusiu do domu ity.
8. Ja zaraz pidu no tancyk dijdu.
9. Tancyka dijszła, domiw ne pryjszła.
2, 3, 4, 5 jak wyżej.

3.

- 1, 2, 3, 4, 5 jak wyżej.
- Pryjszła po nei matinka jeji.
- 7, 8, 9 jak wyżej.

^{1), 2)}. Na usprawiedlenie swoje spiewaczka mówila: tak spiwajut.

³⁾ Jak widać z dalszego ciągu, jest to taniec. Bliższych objaśnień wszakże nie zdołałem od nikogo otrzymać.

4.

1, 2, 3, 4, 5 jak wyżej.
Pryjszow do nei bratejko jeji,
7, 8, 9 jak wyżej.

5.

1, 2, 3, 4, 5 jak wyżej.
Pryjszła do nei sestryczka jeji,
7, 8, 9 jak wyżej.

6.

1, 2, 3, 4, 5 jak wyżej.
Pryjszła do nei rodyna jeji,
7, 8, 9 jak wyżej.

7.

1, 2, 3, 4, 5 jak wyżej.
Pryjszow do nei myłejkyj jeji,
7, 8 jak wyżej,
Tancyka diszła, do domu piszła.

Pazia Szymoniak.

XV.

1. Piszow Iwanio z boiszcza na Węgry
2. Po wyno hej, po wyno!
3. De dwa kwitoczki a try lystoczki
4. Zakwiły!

Nadybały ho tri rozbijnyki

2, 3, 4 jak wyżej.

Zaczwały jeho dowiduwaty,

2, 3, 4 jak wyżej.

Czy majesz Iwaniu ridnoho batejka?

2, 3, 4 jak wyżej.

W mene batejko jasne sonejko.

2, 3, 4 jak wyżej.

Czy majesz Iwaniu ridnu matejku?

2, 3, 4 jak wyżej.

W mene matinka jasnyj misiaczok.

2, 3, 4 jak wyżej.

Czy majesz Iwaniu ridnoho bratejka?

2, 3, 4 jak wyżej.

W mene bratejko droben doszczejko.

2, 3, 4 jak wyżej.

Czy majesz Iwaaniu ridnu sestryczku?

2, 3, 4 jak wyżej.

W mene sestryczka jasna zirnyeczka.

2, 3, 4 jak wyżej.

Czy majesz Iwanu twoju mylejkę?

2, 3, 4 jak wyżej.

W mene mylejka z biku szablejka.

2, 3, 4 jak wyżej.

Buwaj zdrowyj!...

patrz: I. strofka 9.

Pazia Szymoniak.



ROZMAITOŚCI.

„Kunigowanie“ na Litwie. W pięknej pracy p. L. Młynka p. t. „Uwagi nad pieśniami ludu wieiickiego, umieszczonej w IV. zes. „Ludu“ z r. 1897., znajduje się ustęp, z którego powodu kreślę kilka słów poniższych.

Oto ów ustęp: „Do tego (obchodu weselnego) przyłącza się jeszcze dzień czwarty „wilijo ślubu“ czyli „dobranoe“, zwane na Litwie pod nazwą „kunigowania“ a na Podlasiu pod nazwą „zalubin“. Oto właśnie „kunigowanie“ czyli „kunigowanie“, jak piszą inni, stanowi przeżytek dawno minionej epoki, dziś już na Litwie etnograficznej stanowczo zaniechany. Zdarza się wprawdzie, że panna młoda udaje się do dworu, prosząc o błogosławieństwo dziedziczkę, zwłaszcza leciwą, ale jestto akt dobrej woli, wyraz szacunku i poważania osobistego, nie zaś — zwyczaj uznawany przez lud. Przykłady podobne bywają, ale tylko wówczas można o nich słyszeć, gdy dziedzice cieszą się ogólnem uznaniem ludu, mają wśród niego mir i szacunek.

W podaniach ludowych i pieśniach zachowały się ślady tego zwyczaju; są to przeżytki prawa „*ius primae noctis*“. Takim jest zdanie Narbutta, który nawet przytacza pieśń odpowiednią w przekładzie polskim; podaje ją tu:

„O słońce, które zachodząc odkrywasz
Ten smutny sobotny wieczór,
Mający być świadkiem mojej bojaźni i niewoli,
Wspieraj słabą w niedoli mojej.
Księżycu, jasny księżycu,
Który się odbijasz w szybach okien
Wielkiego zamku pańskiego,
Oświeć drogę dziewczynie idącej do jego przedsięnia.
O panie mój, wejrzyj na wierną twą sługę,
Każ otworzyć drzwi lub choć okno,
I przyjm daninę drobnych pierwiastków,
Lub daj się ubłagać prośbom brata, daj się uprosić“.

„Na ostatek postrzegamy tu zabytek prawa panów względem włóścian litewskich, których córek dziewictwo do pana należało: wolno mu

było wziąć pierwociny samemu, albo przyjąć okup, o który umawiano się z bratem idącej za mąż. Nazywano to panieńskie albo kunica, jus cunagii albo cunagium“ (Narbutt t. I. str. 338—339).

Do słów Narbutta mogą dodać słowa Jaroszewicza, ostatniego profesora prawa litewskiego, a sumiennego i ściśle naukowego badacza: „Dotąd bowiem — pisze Jaroszewicz — zachowuje się między ludem wiejskim zwyczaj, że w tak zw. dziewiczy wieczór naręczona z domu idzie do dworu, a z placzem śpiewając po litewsku, prosi w pieśni swojego pana, aby ją uwolnił od daniny i dał się ubłagać modłom jej rodzonego brata. Obrzęd ten nazywa się po litewsku „kunigowanie“ (Lud t. II. str. 114).

W związku z tym znajdowała się opłata, zwana „kunicią“; pobierano ją od każdej dziewczyny, wychodzącej za mąż. Czacki widział w niej wykup prawa pierwszej nocy, ale z tem zdaniem zgodzić się nie można. Wedle mnie — to maritagium t. j. opłata za prawo zamezcia, pobierane przez pana, nie zaś — za zrzczenie się prawa na wianek. Wiemy, że w Litwie istniało bardzo długo prawo rozporządzania ręką wdów i córek osób zależnych; posiadał je pan zwierzchni. Do zniesienia poddaństwa w r. 1861 żaden związek małżeński nie mógł być zawartym bez pozwolenia dziedzica; byli nawet tacy, którzy dowolnie rozporządzali ręką swoich poddanek lub poddanych. Wieść niesie, że pewna pani miała z tego źródła niejakie dochody, bo brała opłaty za zezwolenie na małżeństwo wedle woli pary dobiegającej się.

Wyraz kunigawanie czyli kunigowanie pochodzi od wyrazu litewskiego „kunigas“ — książę, książdz, pan wogóle; wątpię, czy pokrewna tej polskiej formie forma litewska istnieje, prawdopodobnie nie.

W zakończeniu nadmieniam, że w najlepszych opisach wesela litewskiego niema już wzmianki o tym zwyczaju; niema o tem ani słowa w znakomitej pracy ks. Juszkiewicza p. t. „Wesele litewskie z okolic Wielony“, umieszczonej w przekładzie w Wiśle za r. 1894. *Jan Witort.*

List do św. Piotra — białoruski. Ułamek to wprawdzie, ale go-dzien, myślę, ogłoszenia ze względu na język. Mieści się na odwrocie karty 13. rpsu 739. zbioru biblioteki Ossolińskich we Lwowie XVI—XVII w.; zanim po karcie tej następna wypadła, musiał list ten stanowić całość, jak wskazuje wykaz ostatni ulamka. Opiewa zaś dosłownie:

„Hramata pisana do Swieteho Pietra od vsich blahowiernych Chrzescyan Rusiey za propodobnym Rabom Bozym Jarmolom Ochanciewiczom Ciuchay Bratu priatelu zahoworniku. — S Piotru oddwierniemu Carstwa niebiesnoho.

Oznaymujem tobie, S. Pietre, sto tych proszlych Czasow stało sie Perestawil sie z sieho Swieta na on Swieth Rab Bozy, Jarmola Achanciewicz Ciuchai, kotory mieskal podle Cerkui Swietho Fudora y Swietoie M . . y. Y byl to Czolowiek wielmi nabozny, szto wsie około Cerkwi Worobie Miotlom ohaniał, V dolhom kozuchu baraniom bez poiesa y bez nahawie Hodzil, borody y Holowy nikok nie Czosal, Nosa nikok nie vcierał, tbylko iazokiem lizal, Nochty nie obrezywal, Czoboty, Czereuiki dziohciom mazywal, Czoznak, Cybuln, Rybu Hniłuin, Pliuskwy s podliewu, Hroch z Niedzwieziem ochonem wiefni rad iedal, Horelku quartoiu brahukowscom duchom piial, V sobotu nazłoś' lachom woron, Sorok y miasa pozywał, La-

chow y wiery ich ocaunoie, kak Szatana, nienawidziel, Howieino twoie, Swiety Pietre, Szesz Niedziel twierdo poscil. Y ty, Swięty Pietre, za takowiyie ieho Swiętyie dziela stobiesi ieho do Carstwa niebiesnoho puszcil! Paklissby to nie vczynil, a sieho Raba Bozeho do Carstwa niebiesnoho niepuscil, Wiedayze ty o tom, sto my twoiego postu niebudziem puszcie (!). Aczy . . .“

Zamawiania chorób i t. p. Znów czerpię z rpsu 739. Zakładu narodowego im. Ossolińskich.

I. (Zatamowanie krwi). a) Krew hamowac temi słowy. „Gdy kogo vchodzi, mowic nad krwią zchodzącym — kto inny, nie sam — potrzykroc krzyzem swiętym przezegnawszy: † Kaim abla [Abla] zabił krwi kamieniem“. A ten, ktorego krew zchodzi, niech pomysli o dyniowey kostce. Te słowa po trzykroc powtarzac.

b) Drugie hamowanie krwi innemi słowy. Takze przezegnawszy, mowic: „Pana Chrystusa prorokowano w Nazarenie, vrodzil sie w Betleiem, vkrzyzowan w Jeruzalem — isko to prawda, tak ta krew niech sie zastanowi.“ — Oboje doświadczone (na odwr. str. k. 22).

II. (Na ukąszenie przez psa wściekłego). Piesz wsciekly gdy kogo Vkąsi [ukąsi]. Te słowa napiszawszy na papierze, dac szemkolwiek zieszcz [zjęść] Kozdemu stworzeniu: „† Brezea †Breseda †Dyalphis †fibrys † Deus † meus † Iran † Liran † Kiran † Kirian † Karakon † Kafaron † Stolidon † Eleyson †“.

III. „Na Febreę Lekarstwo. Si Benete, tradesse Dargiet et Sistra et Rofere. tenebis titire forte assiste. Gabba † Gatta † Galla † et Verbum Caro factum est“.

Z dawnych rad gospodarskich. (z rpsu księgozbioru Ossolińskich l. 739 z XVI—XVII wieku).

I. (Przeci w wróblom). Kto chezę zeby Pszenice albo y Jeczmienia wrobie nie jedly, tedy to siać po zachodzie slonca, gdy też ptacy na gniazdach siedzą, albo przed wschodem slonca, w Wigilią Boze^o Narodzenia, co zostanie kuczy [kuci] zwieczery, Pszenice, Grochu, y inszych rzeczy, tedy to wlać na Wysadki [roszadę] kapustne. Przeto ieszcze w glowach kapustnych nasienie będzie y dobre do nasienia (na odwr. str. k. 26).

II. (Przeci w myszom). Zeby myszy zboza zložonego nieiedly (!) wstodole, tedy narwać paproci ziela y dać poswiećcie na zielną Panne Maryią y te paproc po kątach onego zboza kłaść y przjmawiać tymi słowy: „iako tey paproci zadne bydle ani pfastwo nie iada, ani go zazywa, y tak callo zostaje, tak tyss y wy bestye m go zboza zložonego (!) nie ruszaycie, ani psuycie (na odwr. str. k. 39).

III. (Przy wpuszczaniu karpia do sadzawki). Karpie do sadzawki puszezajac, thedy chlebem z solą y strochą Imbieru natarszy, posmarowac około Zolądka, gdzie drziurka y puszcic.

IV. (Bydło kiedy zdycha) a) Mięsza kuniego szemkolwiek dac zieszcz kozdemu bydlieciu, thedy P. B. zachowa. b) Druga: Weza [węża] żywo spalić y ten Popioł, rozmąciwssy w wodzie, dać bydłu pic. (na k. 38).

Na bolenie zębów. Wziąć siemienia konopnego y na wągłe, gorające na faierce, wszypać y nad tym, okrzywszy (!) głowę, kurzyć się,

rozewiwszy gębę, azeby owen (!) dym robaka zamorzył. Alboliteż cegłę rozpaloną do siemienia, w naczyniu jakim albo w garku będącego, włożyc y, piwem pokrapiając, nad tym także się okrywszy kurzyć“. (Z rpsu 730. Zakł. narod. im. Ossol. na str. odwr. karty 25).

Jednoróżec lekiem. W rpsie 739. Zakładu im. Ossolińskich (k. 39 odwr.) czytamy przepis następujący „Na rospalenie dziecięcia małego“.

„Naskrobać kropinkę Jednorozcu, dwoie tylo fiolkowego korzenia, w winie Rynskim albo ochlanskim dobrze podstodziwszy, polyżecce dziecięciu dawać posilac, azeby się pocilo; przy łasco Bozey pomoże“.

Krew lekarstwem na „wielką chorobę“. W czasopiśmie, które wydawał F. S. Dmochowski w Warszawie p. n. *Rozmaitości literackie* (z r. 1826 t. III., wydany w r. 1827, str. 379—380), znajduję zapiskę następującą: „Mosiek Naftalowicz, ze wsi Biedaszka, pow. kieleckiego, cierpiący tzw. wielką chorobę — przypomniawszy, że mu pewny człowiek doradzał, iż krew ludzka niezawodnym jest środkiem na wielką chorobę — ciął go (Walozyka) kosą w szyję i przez to pozbawiwszy życia natoczył krwi do bańki . . .“ Kto zna przykłady podobn., lub słyszał o krwi jako lekarstwie na chorobę wymienioną?

„Baba u farosa“, Odmianka. Śpiewka „Przyszła baba do farosa“ jest znaną zapewne wszystkim, którzy lubili się bawić wesoło za czasów akademickich. W rpsie dawnym, znajdującym się w zbiorze Zakładu narod. im. Ossolińskich we Lwowie (l. inwent. 2171), zawierającym zresztą rzeczy ruskie, wpisano na wolnym miejscu odwrotu karty pierwszej czterowiersz, który widocznie jest próbką ujęcia owej śpiewki w karby ucinku (epigramu). Czterowiersz ten brzmi dosłownie :

Pyta się Baba Xiędza, czyli będzie z Nieba
Które Xiędz tym Sposobem ledwie zbył od Siebie,
Ty Babo nimasz Zembow w piekle zgrzytać trzeba
Lecz się piekła nielękay gotny się do Nieba.

Niepoprawność tekstu dowodzi, że piszący nie był równocześnie twórcą ucinku, ale zapisał go ze slychu, przyczem pamięć mu nie dopisała. Należy bowiem czytać.

Pyta się baba księdza, czyli będzie w niebie;
Którą księdz tym sposobem ledwie zbył od siebie;
Ty, babo, niemasz zębów — w piekle zgrzytać trzeba;
Więc się piekła nie lękaj, gotuj się do nieba“.

Przy tej zposobności upraszam szan. czytelników tej notatki o podanie mi dosłownego brzmienia śpiewki o „babie u farosa“, gdyż niestety nie pamiętam go, a chciałbym ją sobie zapisać.

„Jedzie, jedzie pan“ — znana ta śpiewka, którą nianki i ojcowie bawią dzieci, podrzucając je na kolanach, znajduje równą sobie w kołysance z Moncontour (Haute-Bretagne), którą powtarzam tu za J. Carlonem (*Revue des traditions populaires* t. XII. 1897, str. 178—179):

Il y avait un petit cheval gris,
Qui allait à Paris,
Petit galop, petit galop etc.

Przy tem podrzuca się lekko dziecię na kolanach.

A Rouen
Sur un petit cheval blanc,
Qui allait moyen galop etc.

Podrzuca się silniej.

A Saint-Brieux
Sur un petit cheval bleu,
Qui allait grand galop etc.

Podrzuca się bardzo silnie.

Jest to odmianka kołysanki bretońskiej podanej pod l. 287 w t. VII.
tegoż pisma. Dr. Fr. Kr.

Mętowanie. Stosownie do życzenia p. Kręka (Szkolnictwo na czeskiej wystawie ludoznawczej str. 65), podaję tu kilka formulek mętowania.

Pierwsze mętowanie pochodzi z Dzieszkowic w lubelskiem, dwa następne ze Lwowa, a reszta z pow. Lwowskiego.

1. Siedzi rabin na drabinie,
Trzyma w zębach dwa kaminie;
Aj waj! co to jest,
Czy to rabin, czy to pies.

2. Edum dedum didum dalum ecum cecum cicum calum ebene bebene
hołkisz kołkisz mendełe habene kojce!

3. Szirig mirig hainces pirig jajces krepel felt am kepel hoc poc pirge
mue sztremale.

4. Une dune reks fater fiter zeks, une dune raba fater fiter żaba.
por. Wisła. III. str. 336 nr. 45 a.

5. Jest tu między nami taka jura co wybira z kałamarza pióra, su-
cha rzepa suchy chrzan, kto się zjawi a to ten. Z Krotoszyna (pow. Lwów).

M. Kietlicz.



ROZBIORY I SPRAWOZDANIA.

M. Kovalevsky: *Tableau des origines et de l'évolution de la famille et de la propriété. Stockholm.* Książka prof. Kowalewskiego, którą omówić zamierzam, jest zbiorem odczytów o rodzinie i własności, jakie autor miał w Stockholmie. Kowalewski, były profesor moskiewskiego uniwersytetu, znany jest powszechnie jako sumienny badacz na polu prawa porównawczego, socjologii i etnografii i autor wielu nader cennych prac z tych dziedzin. Obecna — przełożona już na kilka języków, a niebawem mająca się ukazać w przekładzie polskim — jest treściwą książką faktów etnograficznych i krytyką dotychczasowych teorii o rodzinie i własności, zasługuje na uwagę także z tego względu, że przytacza sporo faktów z życia Słowian i kaukaskich

górali, uzbieranych i zanalizowanych przez samego autora, które dają mu możność pomyślnego rozstrzygnięcia nader ciekawej, lecz dotąd jeszcze spornej kwestyi o egzystencji prawa macierzystego u Aryjczyków, jak również dołączyć kilka nowych danych na potwierdzenie i ściślejsze umotywowanie pewnych hipotez wcześniej wypowiedzianych.

Usuając zupełnie przypuszczenie o istnieniu bezładnych stosunków płciowych, (promiscuité) w pierwotnych społeczeństwach, Kowalewski usiłuje dowieść, że macierzyństwo, patriarchalna i indywidualna rodzina stanowią trzy typowe i elementarne fazy w rozwoju postępowym stosunków małżeńskich. Ewolucję tę spotykamy u wszystkich narodów, należących do rozmaitych ras i wyznających przeróżne religie; u jednych tylko rysy poszczególnych form jasno i wyraźnie występują na zewnątrz, u innych są ukryte, to atoli bliższa i ściślejsza analiza wykazuje zawsze obecność tej lub innej fazy rozwoju. Objawy zewnętrzne tych form zależą nie tylko od rasowych własności, lecz od różnic klimatu, gleby i wielu innych warunków, wśród których jeszcze szczerp rodu ludzkiego żyje i rozwija się. Niema więc powodów przypuszczać i mniemać, jakoby u ludów aryjskich nie było macierzyństwa! W starożytnym ich prawodawstwie i teraźniejszych zwyczajach i obyczajach spotykamy sporo znamiennych śladów owego etapu rozwoju form małżeńskich. Tak n. p. słowo „batn“ u arabów znaczy rodzinę, ród, a właściwie mówiąc, piersi czyli łono kobiety. Mówiąc o krewnych, ich nazywają „Sabawahferut“, t. j. z jednego łona macierzyńskiego. Członkowie jednej i tej samej rodziny zwą się „Senatotoan“, t. j. używającymi jedno sutem, jedno „toto“. Zatem wiele arabskich i pokrewnych im plemion nosi przybranie (imię) kobiece; mówią n. p. „Banu-Chindif“, t. j. potomstwo kobiety, „Chindif“, lecz nikt tam nie wspomina imienia jej męża „Ilhos“. Wreszcie niektóre plemiona są tego zdania, że ich dzieci odziedziczają charakter po swym wuju (bracie ich matki). Społeczne położenie dziecka określa się stanem społecznym matki, nie zaś ojca; syn n. p. niewolnicy i swobodnego członka należy do pana (właściciela) swej matki, co świadczy wymownie, że w samym początku wspólnego pożycia władza ojca nie była znaną. Jakkolwiek związki małżeńskie pomiędzy bliskimi krewnymi nie zawierają się, gdyż „to przyniosłoby nędzne, chorowite i wyrodniałe potomstwo“, to jednak dozwolonem jest zawarcie małżeństwa kobiecie z bratem jej męża. Wnioskujemy na tej podstawie, że ten ostatni nie liczył się jej krewnym, a ów pogląd istnieć może tylko w postaci przeżytku macierzyństwa. Sporo jeszcze cytuje Kowalewski faktów, *raison d'être*, które wybornie świadczą o istnieniu prawa macierzystego u aryjczyków. Słowem, „aryjczycy jak inne narody, dążyli w społecznym rozwoju po tej drodze, którą postępowaly i inne rasy. Podobnie jak ludy Ameryki, ich rozwój społeczny rozpoczął się od macierzyństwa, którego ślady spotykamy w starożytnym prawie i ludowych podaniach“.

U Słowian zachowało się stosunkowo dziś mało przeżytków, dotyczących ich pierwotnego stanu. Znamiona te jednak istnieją. Dziejopisy Nestora, Kozmy Prazkiego wskazują nam, iż u wielu słowiańskich plemion, np. u Czechów stałych związków małżeńskich nie było i związek mężczyzny z kobietą nie prowadził do stałego i ciągłego współżycia. Nieznanie ojca przy tych okolicznościach powoduje pierwszeństwo wuja (brata matki) w ognisku rodzinnem, — zjawisko napotykaty u współczesnych Serbów. Pierwszy artykuł „Russkoj Prawdy“ w liczbie innych mścicieli za zabójstwo

członka rodziny wspomina o „Siostrinie synie“. Te i temu podobne, co prawda nader nieliczne i rozpierzchłe fakty wskazują, że prawo macierzyste nie jest obce i słowiańskim szczepom.

Podług Kowalewskiego prawo macierzyste nie jest wyrazem związku pomiędzy dzieckiem a matką, jak o tem twierdzą powszechnie, którzy przypuszczają, że w pierwotnym bezładzie małżeńskim ojciec był nieznan i niepewny, matka więc przekazywała dziecku swoje nazwisko rodowe, lecz pomiędzy dzieckiem a rodem matki: dziecko bowiem pozostawało w rodzie matki, gdyż ojciec był tylko przychodzący. Władza tego ostatniego jednak stopniowo rozwija się, w pierwszej linii skutkiem większego rozrostu rodu: trudno albowiem było utrzymać się wszystkim razem na jednym terytorjum. Mężowie zaczęli przesiedlać się z żonami dalej, tym sposobem żona okazała się nie między członkami swego rodu, nie pod opieką swych braci, lecz w obozie męża; naturalnie, że wówczas mąż poczyna sobie liczyć jednym i jedynym opiekunem swej żony, Mundvald'em jej pełnowładnym i „ojcem swych dzieci“. Tą drogą powstaje „manus“, t. j. władza nad kobietą i „patria potestas“ władza ojca nad dzieckiem.

Powstała więc nowa faza rozwoju rodziny, patryarchat, która, jak o tem wymownie świadczy świat Słowian, stopniowo rozpada się na indywidualne pojedyncze rodziny czyli monogamiczne związki małżeńskie.

Równoległe z powyżej naszkicowaną ewolucją faz pierwotnej rodziny rozwijały się i formy własności, od pierwotnej komunistycznej do obecnej indywidualnej,— przytem tak, że z rozwojem ostatnich w swych podmiotowych podstawach zmieniają się pierwsze.

Spółeczny byt pierwotnych plemion nosi na sobie charakter komunistyczny, dzięki kolektywnemu wytwarzaniu, owemu *profession de foi* podziału i zamiany. Etnografia albowiem pokazuje, że na niższych szczeblach kultury rodowej, przy malej wydajności pracy, ludzie zmuszeni są walczyć o byt grupami (*en hordes*). „Człowiek pierwotny musi walczyć wspólnie, gdyż wszelka asocjacja potęguje siły“. Dopiero z biegiem czasu, wskutek zwiększenia się produktywności pracy, następuje indywidualne przyswojenie nasamprzód rzeczy bezpośredniego użytku: odzież, oręż, żywność etc. Z chwilą pojawienia się rolnictwa, ziemia staje się wówczas przedmiotem przyswojenia; pierwszymi właścicielami jej są związki rodowe. „Nam się zdaje, pisze Kowalewski, że zasada własności (przyswojenia) znajduje się w tem samym społecznym wytwarzaniu, które ongi spowodowało przyswojenie rozmaitych przedmiotów ruchomych.

Gdy już zjawia się prywatna własność, wstępuje ona w rażącą sprzeczność z uprzednią formą społecznego przyswojenia. Tam gdzie rozwój materialnych sił wytwórczych odkrywa coraz większe pole dla „indywidualnych namiętności“, społeczna własność prędko unicestwia się, zachowując miejscami postać rudymetralną. Naturalnie, że ów proces rozkładu pierwotnej własności społecznej zależy od miejsca i czasu, tudzież właściwości rasowych.

W pobieżnych, ogólnych zarysach tak się przedstawia książka Kowalewskiego, będąca nader cennym nabytkiem w popularnej literaturze socjologicznej, gdyż w formie przystępnej przedstawia nam myśli Morgana, M^c Lennana, Bachofena, Posta, Girand Teolina i innych, motywując je nieraz bystro i trafnie faktami z życia Słowian wziętymi. *H. Kasperowicz.*

Izvestija muzejskega društva za Kranjsko, uredil Anton Koblar. Letnik V. VI. VII. (Wiadomości towarzystwa muzealnego dla Krainy pod redakcją Ant. Koblara Rocznik V. VI. VII.) Lublana 1895-1897.

Powyższe „Wiadomości“ nie przystawiają żadnego poszczególnego kierunku naukowego, czyto historycznego czyto archeologicznego, lecz są zbiorem wszystkich gałęzi nauk, jeżeli są w związku z Krainą, znaną prowincją słowieńską. Mamy tam więc rozprawy historyczne, literackie, przy czynki odnoszące się do znajomości oświaty, sztuk pięknych i stosunków społecznych Krainy, a nawet rozprawy przyrodoznawcze. Wiadomości odnoszących się do ludoznawstwa znajdujemy w nich mało i to prawie tylko w „drobnych przyczynkach“.

Z większych rozpraw należy tu tylko I. Uhowca: „Gorski zakon in gorske pravde“. (Kodeks i prawa właścicieli winnic) w roczn. VII, str. 37, 69, 101, 145 nast. Był to ciekawy objaw swego czasu, że chłopci słowieńscy, którzy zresztą byli niewolnikami prawie swych panów, mieli jako właściciele winnic wyjątkowo własny kodeks prawny, według którego sprawy w zakres gospodarstwa winniczego wchodzące sami rozstrzygali. Wyroki sądów takich były prawomocne nawet w stosunku ich do dziedzica.

Z drobniejszych przyczynków należy tu wiadomość o liczbie rzemieślników w Lublanie przed 93 laty, o zapomnianym patronie przeciw trzęsieniom ziemi, św. Wenancjuszu, krótka wzmianka o chatach słowieńskich w roczn. V. a z rocznika VI: charakterystyka słowieńskiego ludu podług Jana Grzegorza Dolnicara: Discursus politicus z r. 1680, i krótka wiadomość o tańcach w dniach odpustowych i świątecznych.

Ogólne wrażenie, jakie „Izwestja“ na czytelniku sprawiają, jest korzystne. Niektóre rozprawy są bardzo sumienne i na badaniach źródłowych oparte.

J. L.

Ks. Władysław Sarna: *Opis powiatu Krośnieńskiego*. pod względem geograficzno-historycznym. Nakładem autora i prenumeratorów. Przemysł, z drukarni Józefa Styńskiego 1898 r.

Obszerna monografia powiatu Krośnieńskiego, napisana przez ks. Sarnę, proboszcza w Szebniach — powstała, jak autor w przedmowie donosi — raz pod wpływem uchwały 2 go wiecu historyków we Lwowie r. 1890, gdzie orzeczono konieczność badań nad historią większych miast i — pod wpływem konkursu z r. 1893 na opis geograficzno-historyczny któregośkolwiek powiatu kraju, ogłoszonego przez Zarząd Muzeum im. Dzieduszyckich. Ks. Sarna należy do autorów, którym komisya konkursowa przyznała jedną z nagród. Książka ma także cel praktyczny, t. j. ażeby dla nauczycieli ludowych w powiecie Krośnieńskim być wskazówką dla uczenia geografii metodą wsteczną, dzisiaj w nauczaniu tego przedmiotu przyjętą i ażeby także zachęcić nauczycieli i księży na prowincyi do podejmowania tego rodzaju prac, bez kwestyi pożytecznych z wielu bardzo względów.

Jako skutek dwóch niejako impulsów psychicznych, przedstawia praca ks. Sarny — dwoistość w układzie i w treści. Część pierwsza, którą autor zatytułował krótko „Geografia powiatu Krośnieńskiego“, jest „geografią“ powiatu tylko na pierwszych 12 stronicach, co nawet nie może być ze względu na samą objętość wyczerpującą „geografią“ i nie jest też nią — w treści. Naturalnie! przecież geografia dzisiejsza stała się nauką, tak obszerną, że np. sama geografia Karpat — jest w opracowaniu prof. Rehmana —

obszernem dziełem i tak samo prawie mogłaby wyglądać ściśle umiejętnie napisana geografia powiatu Krośnieńskiego, czego jednak od ks. Sarny domagać się niemożna. To, co autor dać chciał, t. j. szkic geograficzny dla praktycznych celów szkoły — dał nam w dostaczej mierze, i — co również ważne — traktuje część geograficzną w myśl dzisiejszego stanu wiedzy — jako naukę przyrodoznawczą.

Od str. 12—64 zajmuje się ks. Sarna ekonomicznymi stosunkami powiatu. I tu również nie może być mowy o zupełnem i ściśle umiejętnem wyczerpaniu przedmiotu, ale też bez kwestyi jestto nader zajmujący szkic gospodarczy, mogący ponadto — w części statystycznej stanowić podstawę do dalszych w tym kierunku opracowań. Trudno mi wchodzić w szczegóły; zresztą książka ks. Sarny powinna być czytana nie tylko ze sprawozdań; tyle zaznaczam, że w swym szkicu ekonomicznym — uwzględnił autor w dostatecznej mierze rozwój drobnego i wielkiego przemysłu w powiecie i, że rozwój ten jest dla powiatu tego, jako podgórskiego główną arteryą życia gospodarczego, bo ziemia mniej urodzajna, lub góry nie pozwalają na zastosowanie w Krośnieńskim — gospodarczego typu przeważnie rolniczego. Konieczność stwarza cudy — to też powiat Krośnieński posiada dzisiaj dobrze rozwinięty przemysł tkacki — już maszynowy i dwie gałęzie zupełnie kapitalistycznej produkcji, t. j. przemysł drzewny i naftę. Co więcej, chłop z pow. Krośnieńskiego wyszedł z swej drobnorolnej nieruchomości; w drobnym handlu po wsiach konkuruje zwycięsko z kupcami żydowskimi, jest wzorem galicyjskiego wiertacza nafty — wreszcie, jak każdy ruchliwy żywiol, z chęcią szuka lepszej doli w Ameryce, ale nie na stałe; przeciwnie wraca z pieniędzmi i podnosi dobrobyt swój i rodziny w kraju. Dobrobyt względny powiatu — przedstawił się jasno także z bilansu handlowego; w latach 1890—92 wywóz wynosił tutaj w ogólnej sumie różnych produktów 161, 393 tonn, a przywóz 95.345 t., t. j. o 66.048 t. mniej. Szkoda, że ks. Sarna tonny nie przeliczył na gotówkę.

Ruchliwość gospodarza, widoczna w całym powiecie — występuje wyraźniej w części mazurskiej, ale nie brak jej także u ruskich „Zemków“ i „Zamieszkańców“. Ks. Sarna stara się stan gospodarczy powiatu — przedstawić obiektywnie i bez teoretyzowania; mimoto od czasu do czasu jakby odruchowo — przebija w słowach autora antysemityzm. Że takowy w pow. Krośnieńskim istnieje — nie wątpię ani na chwilę po ostatnich tamże ruchach, ale . . . ks. Sarna jeszcze czegoś innego dopatrywał się, oto, że ów ruchliwy gospodarzo chłop krośnieński „popsuł się“ w stosunku do dworów i plebanii. Ks. Sarna sądzi, że stało się tak pod wpływem „gazetek“; i to częściowo możliwe, ale czy „gazetki“ nie są tylko strawą, dla niezadowolenia wśród ludu żywiłowo się szerzącego?! Na to chyba także trudnoby było odpowiedzieć przecząco; sądzę nawet, że „gazetki“ są dzisiaj mimo swego radykalizmu — raczej kłapą bezpieczeństwa, aniżeli agitacyjnym czynnikiem dla „psucia się“, to jest de facto dla społeczno politycznej emancypacji ruchliwego już — jak w Krośnieńskim, ludu. Mogę nawet autora a priori prawie zapewnić, że w miarę, jak chłop galicyjski będzie się wyzbywał swej nieruchomości gospodarczej — emancypacja jego społeczna stanie się z gazetkami, czy nawet bez gazetek koniecznością społeczną i faktem. Że w dążeniu do tej emancypacji nie małą rolę z najródnorodniejszych względów gra także antysemityzm, jest, jak wspominałem, faktem, tylko że myli się autor i inni, którzy tak samo jak on rozumieją,

jakoby element antysemicki miał zadecydować zupełnie o przyszłych rozmiarach i celach ruchu ludowego w kraju.

Ks. Sarna, czynny członek „Tow. ludoznawczego“, jest do pewnego stopnia specjalistą w etnografii; to też nie dziw, że pominiawszy kilka refleksji natury społecznej, etnograficzna część jego pracy jest napisaną umiejętnie, wyczerpująco — prawie bez zarzutu. Niedostateczną, co prawda jest analiza antropologiczna, bo skonstatowanie faktu etnicznego, że powiat K. zamieszkują: Polacy, Rusini i Żydzi — nie jest nią wcale; widocznie autor antropologię pominął zupełnie i tem obszerniej zajął się etnografią właściwą. Dokładnie bardzo przedstawia ks. Sarna wierzenia ludowe i obrzędy chrztu, ślubu i pogrzebowe; wogóle opisuje zawsze odrębnie ludność polską i ruską, dzieląc ponadto ostatnią według lokalnych typów etnicznych na „Łemków“ i „Zamięszańców“. Ci ostatni okazują silny stopień zbliżenia się do etnicznych właściwości ludu polskiego; pierwsi przedstawiają odmianę wybitną, a wiemy skąd inąd, że ten typ etniczny opiera się w części także na dość wyrzuionym typie antropologicznym.

O ludzie żydowskim — ks. Sarna nie pisze; być może, że zna go pobieżnie; a szkoda, albowiem przeżytkowe właściwości ludu żydowskiego należą dzisiaj do najciekawszych badań etnograficznych. Ciekawsze jeszcze są one dla uogólnień etnologicznych, ale tych w pracy ks. Sarny nie znajdujemy wcale.

Druga część pracy ks. Sarny nosi tytuł „Historja powiatu Krośnieńskiego“. Tytuł odpowiada tutaj dokładnie treści z tą małą modyfikacją, że jestto przedewszystkiem historia Krosna. Ostatnia — stanowiąca przedmiot osobnych studyów autora — jest napisaną źródłowo i wogóle krytycznie. Historję Krosna w pracy autora można jednak uważać za część odrębną, dającą się z całości wydzielić; mniej ściśle napisaną jest historia innych miast, miasteczek i wsi, wchodzących dzisiaj w skład powiatu Krośnieńskiego. Dążenie do obiektywizmu historycznego widocznem jest w niekorzystnej ocenie charakteru kupca Krośnieńskiego Wojciecha Porcyusza mimo, że ten był wielkim dobroczyńcą kościoła. Nie waha się także ks. Sarna piętnować cytatai źródłowymi nadużycia i gwałty publiczne, ba nawet zabójstwa dokonywane na mieszczanach Krośnieńskich przez szlachtę i wojsko szlacheckie od połowy XVII. w. począwszy. Te o p mstę do nieba wolające czyny „rycerskie“ — to jedna z głównych przyczyn upadku Krosna, które przedtem — od chwili otrzymania od Kazimierza W-go prawa magdeburgskiego, aż po czasy „złotej wolności“ szlacheckiej było miastem — jeśli nie kwitnącem, to w każdym razie przeczem, wzrastającym w ludność, przemysł cechowy i rozszerzającym swe stosunki handlowe ku Krakowowi, Rusi i Węgrom. Dopiero pod rządem austriackim i to powoli — od zaprowadzenia konstytucyi poczęło zamienione w ruinę Krosno polskie XVIII. wieku, podnosić się z upadku.

Usterek faktycznych w historycznej części ks. Sarny nie dostrzegłem; wątpię tylko, czy Krosno powstało za Kazimierza W-go. Kazimierz obdarzył je tylko ogólnym przywilejem magdeburgskim, że jednak w chwili kiedy ten fakt zaszedł, gmina Krośnieńska ma już dziedzicznych niemieckich wójtów, otóż sądzę, że stało się tutaj to samo, co równocześnie we Lwowie; mianowicie, że działalność Kazimierza W-go nie była założeniem miasta, ale, co ostatecznie prawie na jedno wychodzi — rozszerzeniem istnieją-

cego już przedtem samorządu gminy niemieckiej na wszystkich mieszkańc^{ów} miasta.

Opisując inne miejscowości powiatu Krośnieńskiego — przyjął ks. Sarna podział na parafie, co okazuje się wcale korzystnym dla tego rodzaju monografii.

Kończąc wzmiankę o tej gruntownej i pięknej pracy ks. Sarny, mogą na zakończeniu powtórzyć od siebie życzenie autora, ażeby także inni księża na prowincyi zajęli się podobną pracą; w nauczycielstwie ludowem — ruch krajo i ludoznawczy już się obudził. *Dr. Kazimierz J. Gorzycki.*

Georg Polivka. *Seit welcher Zeit werden die Greise nicht mehr getötet?* Slavische Parallelen mitgeteilt von... (Zeitschrift des Vereins für Volkskunde). 1898. str. 25—29).

Ślady zwyczaju zabijania starców, niegdyś szeroko rozpowszechnionego u wszystkich ludów, zachowały się nader wyraźnie w średniowiecznych opowieściach. I tak Jan Pauli powiada, iż kiedy młodzi ludzie zapragnęli sami sprawować rządy miasta, wymordowali wszystkich starych rajców. Jeden tylko młodzieniec zatrzymał swojego ojca przy życiu. Król tymczasem postanowił wypróbować swoich obywateli i poprosił ich o radę, w jaki sposób mógłby uchronić sól, którą mu ciągle robaki zjadały. Młodzi ojcowie miasta nie umieli podać stosownego środka, tylko jeden młodzieniec wiedział o tym sposobie, gdyż zapytał się wprzód swego roztropnego ojca; król, powinien był skropić sól mlekiem muła, chcąc ją zabezpieczyć przed robakami. Wtedy dopiero poznali młodzi rajcowie — jak wielką korzyść przynoszą ludzie starzy. Podobna tradycja zachowała się i w ustach ludów południowo — i wschodnio-słowiańskich; znajdujemy ją u Bułgarów, Kroatów, Rosyan, Małorusinów, a nawet u Łotyszów.

Prof. Polivka zadał sobie wiele trudu, zbierając analogiczne opowiadania, przyczem nie omieszkiał wykazać, w jakich szczegółach się między sobą różnią. Jedne bowiem opowiadania mówią tylko o pożytku starców, milczą zaś całkowicie o ich mądrej radzie. Przyczyna tego zjawiska leży w tem, iż szczególny ten został zapomniany, bądź też, że dostał się do ludowych legend z średniowiecznych opowieści i połączył się z motywem o korzyści, jaką przynoszą starzy ludzie. Białoruska zato baśń odstępuje zupełnie od wspomnianych podań: synowie przystrajają wnętrza chaty żalobą, stawiają katafalk, zapalają świece i chcą starca 80-letniego zamordować pałką. Dopiero na błaganie i gorące prośby ojca zostawiają mu jeszcze dwa lata życia. Stary nie przeżył wyznaczonej ilości lat. Wymownem jest ta legenda dla nas świadectwem, iż u Białorusinów panował ów barbarzyński zwyczaj mordowania starców. Prof. Polivka zgadza się w tej mierze w zupełności z prof. Sumcowem (Por. Razbor etnograf. trudow E. R. Romanowa. Petersburg. 1894. str. 54) co do istnienia tego obyczaju u Słowian — przynajmniej na terytoryum dzisiejszej Ukrainy i północnej Rosyi. *Stanisław Zdziański.*

Nazwy słowiańskie w ziemi cieszyńskiej (Gwiazdka Cieszyńska, 1895). Por. ocenę w Ludzie (III, str. 381). Autor ich, ks. Józef Firla, wikary w Istebnej, nadesłał do redakcyi Ludu pismo, i w niem odkrywa swe nazwisko.

Idąc za zdaniem wyrażonem w mojej ocenie, coby należało istotnie zbierać z nazw miejscowych w ustach ludu używanych, jeżeli się ma przysłużyć nauce, nie wdając się przytem zgoła w wytlómaczenie nazw tak trudne i nadające się tylko do obrobienia dla specjalistów — podaje ks. Firla nieco przyczynków, które niżej powtarzam.

Wieś Wisłę mają mieszkańcy nazywać w liczbie mnogiej: Wisły i mówią: do Wisel, na Wisły, na Wisłach. Mieszkaniec Wisły nazywa się Wiślan, kobieta Wiślana albo Wiślanka, przymiotnik = wiślański.

Mówiąc już o Wiśle dodam, że byłoby rzeczą nadzwyczaj ważną, zebranie podań ludowych u górali wiślańskich, oczywiście najlepiej w ich nierzeczy i z możliwą wiernością. Zwłaszcza chodziłoby o wyśledzenie, czy też przypadkowo nie dochowały się jeszcze tam szczątki naszych pierwotnych podań narodowych o Wandzie, Kraku itp.

Dr. St. Eljasz-Radzikowski.



SPRAWY TOWARZYSTWA.

I. Posiedzenia Zarządu.

Szóste posiedzenie Zarządu odbyło się dnia 28. grudnia 1898. Obecni pp. Bal, prof. Dr. Dybowski, Rawita-Gawroński, Dr. Gorzycki, Ichnatowicz, Dr. Krček i Dr. Eljasz-Radzikowski. Przewodniczył prezes Tow. prof. Dr. A. Kalina.

- 1) Przyjęto 9 nowych członków.
- 2) Uchwalono w zasadzie drukować kwestyonaryusz p. Koskowskiego „O żywieniu się ludu wiejskiego“.
- 3) Zatwierdzono oddział pow. Tow. w Krakowie, zorganizowany pod przewodniczącym p. Świętkiem.
- 4) Uchwalono podziękować p. Bołsunowskiemu z Kijowa za dar dla muzeum etnograf. mianowicie za 130 plomb drohiczyńskich i zamianowano go członkiem koresp. Towarzystwa.
- 5) Podziękowano p. Gawrońskiemu za zbiory etnograficzne, ofiarowane de muzeum.
- 6) Uchwalono odbyć Walne Zgrom. Tow. w połowie stycznia 1899 r.
- 7) I. zeszyt „Ludu“ za r. 1899 postanowiono drukować w 600 egz.
- 8) Na najbliższy odczyt wyznaczono pracę Dr. Eljasza-Radzikowskiego.
- 9) Uchwalono kontynuować wydawnictwo „Pieśni nabożnych“.
- 10) „Zjednoczeniu“, stow. młodzieży we Lwowie, zniżono wkładkę do 2 złr. w. a. rocznie.

Siądme posiedzenie Zarządu odbyło się dnia 9. stycznia 1899. Obecni pp. Bał, Rawita - Gawroński, Dr. Gorzycki, Ihnatowicz i Dr. Krček. Przewodniczył prezes Tow. prof. Dr. A. Kalina.

1) Prezes Tow. odczytał list od p. Bołsunowskiego z podziękowaniem za zamianowanie go członkiem koresp. Towarzystwa.

2) Przyjęto 2 członków.

3) Prezes Tow. przedłożył wzory ozdób ludowych, przysłane przez insp. Udzielę i przypomniał, że także hr. Anna Potocka udała się do Towarzystwa z propozycją, ażeby Towarzystwo wydało zebrane przez Nią w wielkiej ilości wzory ornamentacyi ludowej. Uchwalono :

a) Prezydum Tow. w porozumieniu z p. Trzemeskim przedłoży Zarządowi kosztorys cyklograficznego wydawnictwa nadesłanych i mających jeszcze nadejść wzorów.

b) Zarząd powoła z grona członków Tow. komisję znawców do oceny wzorów. przeznaczonych dla celów wydawniczych.

c) Ze względu na ważność wydawnictwa dla przemysłu krajowego prezydum Tow. rozpocznie starania o uzyskanie subwencji od kraj. komisji przemysłowej.

4) Naznaczono Walne Zgrom. Tow. na dzień 18. stycznia.

5) W myśl statutu Tow. zarządził prezes Tow. losowanie 4 członków Zarządu, mających wystąpić na r. 1899. Wylosowani zostali: prof. Dr. Dybowski, Dr. Krček, Dr. Gorzycui i Pierzchała. Ponadto postanowiono przyjąć do wiadomości, że p. Rebczyński i pani Wolska z Zarządu wystąpili, a p. Sienicki wyjechał ze Lwowa i także do Zarządu należeć nie może. Na posiedzeniu tajnem ułożono listę 7 członków, mających być zaproponowanymi Walnemu Zgrom. do wyboru do Zarządu Tow.

6) Uchwalono poruczyć p. Rebczyńskiemu zarząd muzeum etnograf. na rok 1899.

7) Uchwalono wypożyczać z biblioteki Tow. książki także członkom oddziałowym na prowincyi za rewersem, podpisanym przez wypożyczającego i przewodniczącego oddziału, który jest za zwrot książki wobec Zarządu głównego osobiście odpowiedzialnym.

8) Na wniosek skarbnika wykreślono 20 członków, zalegających z dwuroczną wkładką do Towarzystwa.

9) Polecono prezydum, ażeby wprowadziło w życie dawną uchwałę Zarządu, odnoszącą się do umieszczania w „Ludzie“ ilustracyi typów ludowych.

II. Sprawozdanie z V. Walnego Zgromadzenia.

Piąte zwyczajne Walne Zgromadzenie Towarzystwa ludoznawczego odbyło się dnia 18. stycznia b. r. w sali ratuszowej we Lwowie.

Przewodniczył prezes Tow. prof. Dr. Kalina, protokolował sekretarz Tow. Dr. K. J. Gorzycki.

Prof. Kalina, otwierając obrady, przedstawił zgromadzonym działalność Towarzystwa w ogólnych zarysach. Towarzystwo rozwija się coraz szybciej i lepiej, a mianowicie: 1) w kierunku czysto naukowym — przez wydawanie organu swego „Ludu“. Pismo to stoi już dzisiaj na wyżynie etnologicznych czasopism zagranicznych, pomimo, że natrafia na dość ważne prze-

szkody w rozwoju. Po pierwsze — brak u nas specjalnych etnologów i etnografów, powtórę zaś redakcyja nie jest ciągle jeszcze w stanie płacić honoraryów autorskich, co najwyżej daje współpracownikom odbitki ich prac. Mniej przeszkód natrafia w rozwoju swoim biblioteka Towarzystwa; to też dzisiaj posiada sporą liczbę dzieł ludoznawczych, a zbiór takichże czasopism jest kompletniejszym, aniżeli w wielu bibliotekach publicznych. Postępuje acz powoli, zbieranie okazów dla muzeum etnograficznego i może się z czasem stać zaczątkiem dla przyszłego i proponowanego już w Sejmie krajowego muzeum etnologicznego.

II. Dr. K. J. Gorzycki odczytał sprawozdanie z działalności Zarządu za rok ubiegły. Towarzystwo rozwija się, jak na nasze stosunki, pomyślnie, że można się spodziewać najlepszych rezultatów w najbliższej przyszłości. Liczba członków dochodzi dzisiaj do 400 i rośnie z roku na rok systematycznie w 13^o/_o wzrostu, odliczywszy już z tego procent ubytku. Także fundusze Tow. wzrastają w szybkiej progressyi. Przyczynia się do tego regularne niszczenie wkładek członków i subwencye. W r. 1898 mieliśmy 500 złr. subwencyi, po 200 złr. od Sejmu i Rady m. Lwowa i 100 złr. od Kasy oszczędności we Lwowie. Mamy nadzieję, że instytucye te nie odmówią nam dalszego także poparcia. Zarząd zwrócił uwagę na ludoznawstwo żydowskie, jako nader cenne dla badań etno- i socyologicznych, utrzymywał ściśle stosunki z nauczycielstwem ludowem; wysłał na uroczystość Pałackiego do Pragi delegata w osobie prezesa Tow.; zamianował prof. Czernego i p. Belsunowskiego członkami koresp. Tow.; kontynuował wydawnictwo „Pieśni nabożnych“ i rozsyłkę kwestyonaryuszów. Na podstawie materiału, zebranego zapomocą kwestyonaryuszów, napisał Dr. Króek w „Ludzie“ dwie cenne prace: o pisanekach i sobótcie. Obecnie ma się rozesać kwestyonaryusz o żywieniu się ludu wiejskiego, ułożony przez p. Koskowskiego. Zaproszeni do wzięcia udziału w dziale etnograficznym — przez Centralny Komitet, urządzający oddział austr. na wystawie paryskiej r. 1900 — przyrzekliśmy swoje współdziałanie. Dzięki uprzejmości insp. Udzieli, będziemy mogli przystąpić do wydawnictwa cynkograficznego wzorów haftów ludowych. Jest to kwestya ważna dla wiedzy i dla przemysłu kraj., dlatego mamy nadzieję, że kraj. komisya przemysłowa nie odmówi nam swego finansowego poparcia. Sprawę założenia kraj. muzeum etnograficznego poruszaliśmy w pismach codziennych i w Wydziale krajowym. Mamy nadzieję, że miasto Lwów odstąpiłoby chętnie na ten cel t zw. „pałac sztuki“ na placu wystawy kraj. Dążąc do rozszerzenia swej działalności na cały kraj, Zarząd dzięki poparciu członków, mianowicie prof. Młynka, insp. Udzieli i p. Świętka, może poszczycić się już trzema oddziałami Tow. po powiatach, mianowicie w Buczaczu, Wieliczce i Krakowie; prof. Mlynek rozpoczął ponadto wykłady po miastach prowincjonalnych w myśl uchwały Walnego Zgromadzenia z r. 1897. Zgromadzeń naukowych mieliśmy 6, posiedzeń Zarządu 7.

Sprawozdanie z działalności Zarządu przyjęło Walne Zgromadzenie do zatwierdzającej wiadomości.

III. Skarbnik Tow. p. Ball przedstawił stan funduszów Tow. Towarzystwo wychodzi bez deficytów, z nadwyżką kasową w kwocie 157 złr. 91 ct.; cały majątek w nakładach wraz z gotówką, wynosi 3.103 złr. 84 ct. Szczegóły przedstawia dołączony do sprawozdania wykaz kasowy; tak samo umieszczamy obok szemat preliminarza na r. 1899.

A. Bilans

za czas od 1. stycznia

Przychód.

Lp.	Tytuł	Szczegółowo		Razem	
		zł.	ct.	zł.	ct.
1	Reszta kasowa z r. 1897:				
	1) gotówką	43	98		
	2) w pocztowej kasie oszczędn.	101	91	145	89
2	Wpisowe i wkładki członków:				
	1) zamiejscowych:				
	a) zaległe 55.— } gotówką 268:30				
	b) bieżące 279 05 } p. k. osz. 65:75	334	05		
	2) miejscowych:				
	a) zaległe } 39:75				
	b) bieżące } gotówką 419:00	458	75	792	80
3	Subwencye:				
	1) Sejmu krajowego	200	—		
	2) Kasy oszczędności gal.	100	—		
	3) Rady m. Lwowa	200	—	500	—
4	Prenumerata wydawnictwa „Lud“			69	90
5	Sprzedaż i prenumerata wydawnictwa „Pieśni nabożne“			26	25
6	Odsetki			3	06
7	Różne			4	95
8	Przebieżne			178	—
				1.720	85

We Lwowie dnia 31. grudnia 1898.

kasowy
do 31. grudnia 1898.

Rozechód.

L. P.	T y t u ł	Szczegółowo		Razem	
		zł.	ct.	zł.	ct.
1	Wydatki administracyjne Towarz.:				
	1) kancelaryjne	12	05		
	2) druk zaproszeń, odezwo i t. d.:				
	a) zaległe 20.72				
	b) bieżące 7.45	28	17		
	3) portorya	38	43		
	4) oprawa książek i inne wydatki biblioteczne	56	30		
	5) kursor	41	10		
	6) różne	11	91	187	96
2	Wydatki na wydawnictwo „Lud“:				
	1) druk i papier „Ludu“:				
	a) zaległe 121.39				
	b) bieżące 775 66	897	05		
	2) druk i papier przedruków z „Ludu“	48	95		
	3) broszurowanie „Ludu“ i przedruków	15	97		
	4) ekspedycja i wydatki redakcyjne	69	88		
	5) rabat księgarni	7	50	1.039	35
3	Wydatki na wydawnictwo „Pieśni nabożne“:				
	1) druk i papier:				
	a) zaległe 69.—				
	b) bieżące 81.75	150	75		
	2) portorya		41	151	16
4	Wydatki na kwestyonaryusze z ludoznawstwa			6	47
5	Przebieżne			178	—
6	Reszta kasowa na r. 1899:				
	1) w pocztowej kasie oszczędn.	105	39		
	2) gotówka w kasie	52	52	157	91
				1.720	85

B. B i l a n s

z końcem

Stan czynny.

Lp.	Tytuł	Szczegółowo		Razem	
		zł.	ct.	zł.	ct.
1	Reszta kasowa z d. 31. grudnia 1898			157	91
2	Odsetki zaległe w pocztowej kasie oszczędności			2	18
3	Zaległe należitości czynne:				
	a) z Oddziału buczackiego	3	55		
	b) wkładki od 16 członków miejscowych	39	50		
	c) wkładki od 26 członków zamiejscowych	102	—	145	05
4	Biblioteka Towarzystwa 550 tomów wartości około			325	—
5	Zapasy roczników czasop. „Lud“:				
	a) rocznika I. (1895) 153 egz. kompletnych (po zł. 2 50)	382	50		
	b) rocznika II. (1896) 157 egz. kompletnych (po zł. 2 50)	392	50		
	c) rocznika III. (1897) 78 egz. kompletnych (po zł. 2 50)	195	—		
	d) rocznika IV. (1898) 60 egz. kompletnych (po zł. 2 50)	150	—	1.120	—
6	Zapasy wydawnictwa „Pieśni nabożne“ (po 25 ct.)				
	a) zeszyt I. 1.170 egzemplarzy	292	50		
	b) „ II. 1.570 „	392	50		
	c) „ III. 1.800 „	450	—		
	d) „ IV. 500 „	125	—	1.260	—
7	Zapasy innych wydawnictw Tow.			43	70
8	Wartość przedmiotów muzeum ludoznawczego około			50	—
				3.103	84

We Lwowie dnia 31. grudnia 1898.

Komisja kontrolująca, sprawdziwszy powyższe rachunki, potwierdza ich zgodność z księgami Towarzystwa w całej osnowie.

We Lwowie dnia 17. stycznia 1899.

Bolesław Lewicki.

Dr. Jan Niemiec.

Ks. Józef Krechowicz.

m a j ą t k o w y
roku 1898.

Stan bierny.

L. p.	T y t u ł	Szczegółowo		Razem	
		zł.	ct.	zł.	ct.
1	Należyłość zaległa za IV. zeszyt „Pieśni nabożnych“			14	—
2	Nadwyżka w stanie czynnym jako czysty majątek Towarzystwa:				
	a) w pieniądzach	291	14		
	b) w bibliotece, zapasie wydawnictw i przedmiotach muzealnych	2.798	70	3.089	84
				3.103	84

Dr. Antoni Kalina
prezes

Stanisław Bal
skarbnik.

C. Preliminarz

Wymogi.

L. p.	T y t u ł	Wynikłość z r. 1898		Preliminuje się na r. 1899	
		zł.	ct.	zł.	ct.
1	Wydatki administracyjne Towarz. :				
	1) kancelaryjne	12	05	20	—
	2) druk zaproszeń, odezwo i t. d :				
	a) zaległe	20	72		
	b) bieżące	7	45	30	—
	3) portorya	38	43	40	—
	4) oprawa książek i inne wydatki biblioteczne	56	30	80	—
	5) kursor	41	10	45	—
	6) różne	11	91	15	—
2	Wydatki na czasopismo „Lud“ :				
	1) druk i papier „Ludu“ :				
	a) zaległe	121	39	} 1.000	—
	b) bieżące	775	66		
	2) druk i papier przedruków z „Ludu“	48	95	60	—
	3) broszurowanie „Ludu“ i prze- druków	15	97	20	—
	4) ekspedycja i wydatki redak- cyjne	69	88	90	—
	5) rabat księgarni	7	50	15	—
3	Wydatki na wydawnictwo „Pieśni nabożne“ :				
	1) druk i papier :				
	a) zaległe	69	—	14	—
	b) bieżące	81	75	100	—
	2) portorya	—	41	5	—
4	Wydatki na kwestyonaryusze z ludo- znawstwa	6	47	50	—
5	Honorarya autorskie			100	—
6	Bilansowa różnica zapasów kasowych z r. 1897 i 1898	12	02		
		1.396	96	1.684	—

Dr. Antoni Kalina
prezes.

na rok 1899.

Pokrycie

L. p.	T y t u ł	Wynikłość z r. 1898		Preliminuje się na r. 1899	
		zł.	ct.	zł.	ct.
1	Wkłádki członków:				
	1) zaległe:				
	a) członków miejscowych .	39	75	850	—
	b) „ zamiejscowych .	55	—		
	2) bieżące:				
	a) członków miejscowych .	419	—	70	—
	b) „ zamiejscowych .	279	05		
2	Subwencye:				
	1) Sejmu krajowego	200	—	400	—
	2) Gal. Kasy oszczędności	100	—		
	3) Rady miasta Lwowa	200	—		
3	Prenumerata wydawnictwa „Lud“ .	69	90	70	—
4	Prenumerata i sprzedaż wydawnic- twa „Pieśni nabożne“	26	25	30	—
5	Odsetki	3	06	3	—
6	Różne	4	95	5	—
7	Zapas kasowy z r. 1898:				
	a) fundusz żelazny 102·90			55	01
	b) fundusz zapasowy 55·01				
8	Preliminowany niedobór z końcem roku 1899			270	99
		1.396	96	1.684	—

Stanisław Bal
skarbnik.

IV. Na wniosek p. Niemca, referenta komisji kontrolującej, przyjęło Walne Zgromadzenie sprawozdanie skarbnika do zatwierdzającej wiadomości i wyraziło jednomyślnie podziękowanie skarbnikowi za jego niezmordowaną i korzystną w skutkach działalność.

V. Bibliotekarz Tow. Dr. Kręć przedstawił świetny stosunkowo wzrost czasopism w bibliotece. Mamy ich dzisiaj 101 i 505 tomów dzieł ludoznawczych. Na wniosek p. Ihnatowicza uchwalono w „Ludzie“ wydrukować katalog czasopism i przyjęło sprawozdanie bibliotekarza do zatwierdzającej wiadomości.

VI. Po 5-minutowej pauzie przystąpiono do wyboru prezydium i 7 członków Zarządu. Prezesem wybrano przez aklamację ponownie prof. Dra A. Kalingę. Wiceprezesami zostali wybrani obaj wiceprezesi z r. 1898, t. j. pp. L. Wierzbicki i J. Ihnatowicz. Do Zarządu weszli pp.: prof. Dr. Dybowski, Dr. Kręć, Dr. K. J. Gorzycki i po raz pierwszy wybrani: Dr. J. Leciejewski, Dr. St. Elias-Radzikowski, Bronisław Sokalski i dyr. Jan Soleski.

VII. Komisję skonstruującą wybrano w dawnym składzie, t. j. pp. ks. Józefa Krechowicza, Bol. Lewickiego i Dr. J. Niemca.

P. Ihnatowicz postawił wniosek, ażeby przystąpić do urządzenia kraj. wystawy etnograficznej. Prof. Młynek nadesłał wniosek, ażeby z łoną Zarządu wybrać komisję osobną dla zorganizowania odczytów i urządzania uroczystości ludowych po prowincyi; a p. Frankowski wniósł, ażeby Towarzystwo przystąpiło jako członek czynny do Towarzystwa uniwersytetów ludowych im. Mickiewicza. Wszystkie te wnioski uchwalono przekazać do rozpatrzenia i ewentualnego załatwienia Zarządowi Towarzystwa.

Na tem obrady zakończono.

III) Zgromadzenie miesięczne Towarzystwa.

Szóste posiedzenie naukowe Tow. odbyło się w piątek dnia 18. listopada 1898. Odczyt p. t. „Szkic etnograficzny z Syberyi“ czytał sekretarz Tow. Dr. Gorzycki z rękopisu, nadesłanego z Litwy. Odczyt opierał się na pomnikowej pracy Sieroszewskiego „O Jakutach“.

Jakuci, lud wschodnio sybirski w dorzeczu Leny — przedstawiają ciekawy typ nie tylko etnograficzny, ale i etno-socjologiczny z powodu swego ustroju społecznego, w którym nader wyraziście odzwierciedlają się przeżytki ustroju rodowego w walce z niwelacyjnymi dążnościami inteligentnego absolutyzmu rosyjskiego. Ponadto ziemia Jakutów — to jedno z najniegościnniejszych klimatycznych terytoriów, miejsce osiedlenia przymusowego wielu polskich zesłańców politycznych. — W ożywionej dyskusji nad odczytem brali udział: prof. Dr. Kalina, Dr. Allerhand, Dr. Leciejewski i prelegent.

IV) Sprawozdania Oddziałów.

I. Sprawozdanie roczne Oddziału buczackiego.

W uzupełnieniu sprawozdania zamieszczonego w „Ludzie“ IV. str. 342. i nast. a obejmującego czas od 3. grudnia 1897 do 6. kwietnia 1898. donosimy:

Czwarte posiedzenie Zarządu odbyło się 18. września 1898., na którym przewodn. prof. Młynek przedstawił zbiory ludoznawcze z pow. buczackiego i innych i kooptowano prof. Mazura na sekretarza w miejsce p. Banacha, przeniesionego do Sambora.

· Po odejściu prof Młynka do Tarnowa we wrześniu 1898. odbyło się pod przewodnictwem Dr. Hirschlera V. posiedzenie Zarządu 4. Stycznia 1899.

Walne zgromadzenie dnia 13. stycznia 1899. Przewodniczący dr. Hirschler streszczając działalność Oddziału, zachęcił obecnych w jędrnych a pięknych słowach do nieustawiania w pracy prawdziwie szlachetnej, bo mającej na celu poznanie ludu i jego twórczości duchowej i fizycznej, podniósł i polecił sekretarzowi za zgodą Zgromadzenia pisemnie oznajmić prof. Młynkowi serdeczne podziękowanie za niezmożowaną pracę i staranność około założenia i utrzymania Oddziału.

Poczem wybrano jednogłośnie następujący Wydział na r. 1899 :

Przewodniczący: prof. Mazur Józef, zast. przewodn. inspektor Janicki Alexander, skarbnik: Józef Keffermüller dyrektor szk. ż., sekretarz: Adam Orzechowski naucz.

Członkowie Wydziału: Zych Franciszek dyrektor gimnaz. i Joachim Langer dyrektor szk. f. br. Hirscha.

Odczyt (z zakresu zbiorów oddziału) z powodu pory spóźnionej postanowiono odłożyć do zwyczajnego Zgromadzenia członków.

Zbiory poczynione w r. 1898 są: 1. prof. Młynka, obejmujące około 5000 stronic pisma a zawierające opisy (także ilustracje) miejscowości, strojów, zwyczajów, zabaw i uroczystości, pieśni, materyały językowe, przysłowia itp. Odnoszą się w połowie do powiatu Buczackiego, druga połowa zawiera materyały z pow.: Husiatyńskiego, Borszczowskiego, Czortkowskiego, i Trembowelskiego i drobniejsze przyczynki z innych powiatów. Zbiory dokonane zabiegami lub pod kierunkiem prof. Młynka, który je ma w posiadaniu w celu opracowania i podania do druku całego tego materyału. 2. Prof. Mazura a): Zbiór pieśni, przysłowii, zagadek itp. i słowniczek gwary lud. z pow. Kolbuszowskiego. b) Zbiór pisanek z Stanisławowa, Kołomyi, Buczacza, przesłany do muzeum Tow. ludoznawczego we Lwowie.

Nowy Wydział odbył 1. posiedzenie bezpośrednio po walnem zgromadzeniu 13. stycznia 1899., na którym przyjęto nowych 4 członków i omówiono sprawy Zarządu, prowadzenia kasy i kancelaryi Oddziału.

Członków liczy Oddział 25, ubyłoby zaś 3 dawniejszych.

Po zainteresowaniu, jakie już zaczyna budzić Oddział Buczacki u publiczności tutejszej, żywymy nadzieją, że mimo trudności podniesie się i liczba członków i praca na polu ludoznawczem.

W Buczaczu d. 15. stycznia 1899.

Józef Mazur
przewodniczący.

Adam Orzechowski
sekretarz.

II) Sprawozdanie Oddziału Wielickiego.

Szóste posiedzenie Wydziału Towarzystwa ludoznawczego odbyło się w dniu 27. listopada 1898., o godzinie 11. przed południem w Wieliczce pod przewodnictwem Seweryna Udzieli.

Obecni pp. Stanisław Czerski, Władysław Koch, Wawrzyniec Kosiba, Marcin Rembacz, Józef Śliwiński i Bolesław Tynec.

Odczytano i przyjęto protokół z poprzedniego posiedzenia członków Wydziału Towarzystwa w dniu 9. października b. r.

Józef Śliwiński odczytał wiersze p. n. „Przygoda Szymka z Dyablem” znalezione w broszurze sprzedawanej dawniej na jarmarkach i targach przez kramarzy wędrownych. Uchwalono odesłać wiersze te do Redakcyi Ludu.

Następnie Przewodniczący odczytał przyczynek do Ludoznawstwa p. t. „Owczarz w Luborzycy“, opisujący zdarzenie prawdziwe jak wieśniak pewien z pod Wieliczki chodził do niego po lekarstwa na chorobę ojca.

Nad odczytem tym wywiązała się żywa dyskusya, w której podnoszono, że :

1. nauka szkoły ludowej nie osłabia wiary w czary,
2. lud nasz wierzy, iż znachorzy, owczarze i czarownicy, czerpią wiedzę swoją od czarta,
3. kościół katolicki nie zaprzecza istnienia czarów i czarowników, a księża przytaczając odnośne przykłady z pisma św., starają się w kazaniach wykazać wielkość grzechu tych, którzy z czartem trzymają.

Na tem posiedzenie zakończono.

Siódme posiedzenie Wydziału Towarzystwa ludoznawczego odbyło się w dniu 31. grudnia 1898 r. o godzinie 11-tej przed południem w Wieliczce pod przewodnictwem Seweryna Udziela.

Obecni Pp. Maksymilian Guńkiewicz, Władysław Koch, Marcin Rembacz i Bolesław Tync.

Odczytano i przyjęto protokół z posiedzenia członków Wydziału Towarzystwa w dniu 27. listopada 1898 r.

Przewodniczący odczytał zajmującą pracę o „Zapadłych miastach, kościołach, dzwonach i karczmach“. W pracy tej zestawione było 15 podań miejscowych z powiatu wielickiego i podgórskiego, które prelegent porównał z podaniami biblijnymi o Sodomie i Gomorze i greckimi o zapadlem mieście Salmeoneusa syna Eola, wyprowadzając wniosek, że podania te należą do cyklu najstarszych mitów ludzkości.

Na tem posiedzenie zakończono.

Marcin Rembacz
Sekretarz.

Seweryn Udziela
Prezes.

V) Wykaz darów na rzecz Towarzystwa.

I. Do biblioteki ofiarowali :

1. Ces. ros. geogr. Towarzystwo, Oddział Troickosaw.-kiacht. : Kratkij obzor diejatelnosti Obszczestwa za pierwyj period jego suszczestwowania, 1894—1897. Moskwa 1898.
2. Jan Witort dzieło swe: Zarysy prawa pierwotnego. Warszawa 1899.
3. Dr. J. Polivka pracę swą: Magiosnikůt i negovijat ũčenik. Sofia 1898.
4. Tenże: Nachträge zur Polyphemsage. Freiburg i. B. 1898.
5. Tenże: Rozprawy filologiccké věnované Janu Gebauerovi. Praha 1898.
6. Tad. Kudelka swą rozprawę: Nasze Kólka rolnicze. Kraków 1899.
7. Dr. Čeněk Zibrť swą pracę: Literatura kulturně-historická a ethnografická, 1897—1898. I. Praha 1898.
8. Oberlehrer Knoop, Rogoźno: Rogasener Familienblatt, roczn. 1898.
9. Král. Česká Společnost náuk: Výroční zpráva za rok 1897.
10. Anthropologische Gesellschaft w Wiedniu swój organ: Mittheilungen, t. 25., 26., 27.

2. Do muzeum ofiarowali:

1. R. Bołsunowski, Kijów: 123 plomb z Drohiczyzna ze znakami świąt, pomiędzy którymi są także znaki runiczne z w. XIV.

2. Tad. Pini, naucz. II. gimn., Lwów: 1 tłuczek mosiężny na orzechy, pierścionek zaręczynowy mosiężny, wyroby buculskie z Żabiego
3. Tenże: dwie monety chińskie.

VI) Spis nowych członków.

375. Czytelnia akad. im. A. Mickiewicza, Kraków.
376. Dubówna Olga, st. naucz., Buczacz.
377. Duchowicz Bronisław, sł. fil., Lwów.
378. Filińska Kazimiera, naucz., Buczacz.
379. Jakóbiec Jan, sł. fil., Kraków.
380. Keffermüller Józef, dyrektor szk. żeńsk., Buczacz.
381. Kikiewiczowa Marya, naucz., Buczacz.
382. Kochanowski Cyryl, c. k. lustrator lasów państw., Lwów.
383. Łukasiewicz Jan, sł. fil., Lwów.
384. Maliński Stefan, właśc. ziem., gub. Kowieńska
385. Maresch Stan., sł. praw, Lwów.
386. Minticz Jan, st. naucz., Buczacz.
387. Pająk Aleksander, dyrektor szk. m. św. Floryana, Kraków.
388. Poremski Gustaw, sł. fil., Kraków.
389. Pręgowski Piotr, sł. med, Lwów.
390. Semkowicz Władysław. sł. praw, Lwów.
391. Sikora Wincenty, sł. fil., Kraków.
392. Służkiewicz Wład., radca ewid. katastr., Lwów.
393. Stopka Andrzej, sł. fil., Kraków.
394. Wolny Władysław, sł. fil., Kraków.
395. Wroński Marcin, Lwów.
396. Zabielski Stan., sł. praw, Lwów.
397. Zaucha Jan, sł. praw., Kraków



Odpowiedź p. L. Młynkowi.

W tomie IV., zeszyt 3. na str. 329—335 „Ludu“ wydrukowaną została recenzja p. L. Młynka o mojej pracy p. t.: „Lud Nadrabski“, która zmusza mię do niniejszej odpowiedzi. — Co się tyczy mojej „nieporadności w uporządkowaniu dzieła“, to zarzut ten jako nazbyt elastyczny, pozostawiam bez odpowiedzi, tembardziej, że porządek zalecony przez kogo innego a więc w tym wypadku przez p. Recenzenta, mógłby również niezadowolnić innych.

Nie powiedziałem nigdzie, ani też nie dałem powodu do takiego rozumienia, że lud nadrabski jest „wyjątkowym ludem“, bo takim nie jest; jasną jest atoli rzeczą, że wyrażając się o charakterze jakiejś znaczniejszej grupy etnicznej, niepodobna jej nazwać wogóle złą, gdy w tej grupie najmniej 80% jest takich ludzi, którym nie wiele w życiu zarzuciłoby można. Twierdzenia moje oparte są na statystycznych niemal zestawieniach przestępstw, wykroczeń i wad Nadrabian, które wypełniają cały rozdział III. (57 stronie druku) „moich Zwyczajów i pojęć prawnych ludu nadrabskiego“. Co się tyczy moich „domysłów“ w rozdziale: „Podania historyczne“, które według zdania p. recenzenta nie mają najmniejszej racji, to muszę skon-

statować, że wszystko co tam powiedziano, opiera się bądź na żywych, istotnych wspomnieniach, bądź też na tradycyi ludowej. Gdybym chciał bawić się w domysły, to ze samych pojedynczych wyrazów, które dadzą się odnieść do postaci historycznych z odległej przeszłości, mogłem być wyprowadzić niejedno podanie. N. p. powszechne jest nad Rabą przewisło „świdrygol“; znaczy ono tyle, co: „awanturник, wicherzyciel, zawadyaka“ (także: figlarz, obrotny, rzutny). Czy przewisło to nie przypomina księcia litewskiego Świdrygellę, którego wicherzenia przeciw Jagielle na Litwie i w Polsce zapisały się nie tylko w historii, ale i w pamięci ludu? Wprawdzie dziś jego nazwisko jest tylko synonimem wyrazu „wicherzyciel“, a o istnieniu księcia Świdrygelly nikt z Nadrabian nie wspomina; czyż nie mogłem jednak zapisać w „podaniach historycznych“, że burzliwa działalność tego księcia utrwaliła się w pamięci Nadrabian, gdybym naturalnie popuścił wodze swej wyobraźni i w domysły się zabawił?

Nie przeczę wszelako, żeby w obu moich monografiach etnograficznych nie było żadnych hipotez; hipoteza zawsze jednak zostaje tylko hipotezą, a często może się ona także przydać dla naprowadzenia na drogę do prawdy.

Pan Młynek wmawia gwałtem w mój lud nadrabski, że przed początkową samogłoską wyrazu dają wargowe ł = grec. F, że zatem mówią: „łokno, łon, łono, ło, łociec, łopieka, łosukować, łozchodzić, łukarać,“ nie zaś (jak jest rzeczywistość): „okno, ón (un), óno (uao), o, ociec, opieka, osukować, ozchodzić, ukarać“. O podobnem wymawianiu nagłosu samogłoskowego moim Nadrabianom ani się śniło, nawet w tych wyrazach, w których zatracają spółgł. r z przybranki roz- n. p. o z k a z, (nie: ł o z k a z). Gdyby bowiem takie wymawianie było ich zwyczajem, to z pewnością nie zaniechałbym go uwzględnić, powtarzając ich gwara, wprawdzie nie przez znak ł, jak chce p. Młynek, ale jak mi to zalecała pisownia fonetyczna, przyjęta w Akademii Umiejętności, t. j. przez ʰo; pisałbym więc: ʰokno, ʰociec, ʰozchodzić, ʰukarać i t. p.

P. Młynek, wymawiając wargowo ł, przypisałby zapewne podobną wymowę ł także Nadrabianom, których „wymowę gardłowo-językowo-wargowego ł, uważa za objaw lokalny, mający swój powód w nadrabskiej puchlinie gardła zwanej wola“. Według tego zdania miliony ludności polskiej (wogóle — nie nadrabskiej, która dochodzi tylko do 10.000), które wymawiają ł płynnie w najczystszej jego brzmieniu, są tym wolem (nie: „wola“) nawiedzeni? Gdzie zresztą p. M. znalazł, zauważył lub słyszał, że przykłady wola wśród ludu nadrabskiego między Gdowem a Bochnią są liczniejsze, niż we wielickim, gdzie „bułją“ (nie: „bulują“) „sydʰo, mydʰo, motowidʰo, ʰój“.

W dalszym ciągu zarzuca mi p. Młynek nieuwzględnienie „prawie żadnych wariantów“ w zwyczajach, gadkach, pieśniach, zabobonach, przysłowiacz, zagadkach, a nawet zabawach, że zatem rzeczy te podaje „fragmentarycznie i bardzo niedokładnie“.

Niech p. Młynek będzie przekonany, że i ja równą z nim wagę przywiązuję do wyczerpujących zbiorów wariantów pieśni, ale czyż można marzyć o czemś podobnem, nie biorąc naturalnie w rachubę tych odmian, których powstanie tylko temu przypisać należy, że większą lud mnięszą część tekstu zapomniano, a brak uzupełniono lichą doróbką. W moich oczach mają wszakże daleko większe znaczenie dla nauki pieśni staroświeckie i stare ich

odmiany, niż nowsze, zwłaszcza drobne. W pierwszych bowiem wyraźniej przebijają się rodzime odrębne piętno danej okolicy, niż w drugich, które dość często są nawet zupełnie pozbawione lokalnej oryginalności tak co do swej treści, melodyi jak i pod względem dyalektologicznym.

Rzecz naturalna, że w większym zbiorze pieśni z jednej okolicy należy podać parę przykładów i takich pieśni, nie pomijając nawet dobrze tłustych, aby można sobie wyrobić należyty sąd o wszelkich objawach poezji ludowej wśród danego ludu; wszelako nieumiarkowane gromadzenie pieśni tego rodzaju, a zwłaszcza ich wariantów z uszczerbkiem dla innych, prawdziwych skarbów etnologicznych, nietkniętych dotąd niemal ręką etnografa, jest bądź co bądź lekkomyślne i nie zasługuje na pochwałę.

Co do zabobonów, to nie zaprzeczam p. Młynkowi, że moje zbiory są istotnie tylko fragmentami ale fragmen'tami całokształtu prastarych wierzeń ludowych; jak gią bowiem pieśni staroświeckie, tak samo zatracają się z postępem czasu i ośw'aty wśród ludu wierzenia jego prapraojców. Zaznażyłem to wyraźnie na str. 541 „Ludu Nadrabskiego“, a mam to głębokie przekonanie, że mimo przeciwnego twierdzenia p. Młynka, wszelkie resztki dawnych wierzeń czyli tak zwanych przesądów, które jeszcze przed 25 laty żyły bądź w tradycji, bądź w zachowaniu Nadrabian, przynajmniej w $\frac{2}{3}$ częściach wyczerpałem z wszelką możliwą dokładnością i z wszelkimi wariantami w opisie różnych zwyczajów w obu swoich monografiach, specjalnie zaś w rozdziałach VIII, i IX „Ludu Nadrabskiego“ (str. 452—641). W moich zbiorach znajdują się przesady i więcej i mniej rozpowszechnione; jeżeli zaś w istocie pozostała jeszcze trzecia część resztek dawnych wierzeń, niewydobyta przezemnie z najgłębszych kryjówek serca niewielu jednostek nadrabskich, to ręczę za to, że nie wypłynie ta część na wierzch ani na zalobanie, ani na prośbę p. Młynka, choćby nawet po tysiąc kroć się zaklinał, że jest krewnym i najbliższym sąsiadem Nadrabów. Twierdzenie to wypowiadam dla tego tak śmiało, że od najmłodszych lat interesowałem się bardzo żywo owymi objawami życia ludowego, wierząc w nie do pewnego czasu, a zbierając i notując je skrzętnie, gdy przyszedłem do przekonania, że ich poznanie nie będzie dla wiedzy i nauki obojętne. Nadto pozwalałem sobie wyrazić powątpiewanie, czyby dziś w ogóle możliwe było zebranie choćby części tych szczegółów, które w rozdziałach VIII. i IX. od zaprzepaszczenia dla naszego ludoznawstwa uchroniłem, gdybym, nie licząc się ze starymi ludźmi, przeniósł swoje etnologiczne badania wyłącznie na młodsze nadrabskie pokolenie, poczynając od czterdziestoletniego.

O warianty przysłów, zagadek, przymówek, a nawe' zabaw, można być zupełnie spokojnym, bo, choć w moich zbiorach są tylko fragmenty tych rzeczy, nie zaginą one wszakże tak rychło, jak staroświeckie pieśni i przesady, owszem do dzisiejszych przybywać będzie z każdym rokiem coraz więcej świeżych, choć nie zawsze o oryginalnem rodzimem piętne.

Na zakończenie i dla objaśnienia wypada mi jeszcze dodać parę uwag:

1. Materiałów etnograficznych do prac swoich nie zbierałem, jak chce p. Młynek, „przy pomocy krewnych i znajomych“. Jedyłą pomocą w uzupełnieniu materiałów, kiedy już nie przebywałem na miejscu, był ś. p. mój brat Stanisław, co wyraźnie zaznaczam w przedmowie do swoich „Zwyczajów i pojęć prawnych“.

2. Ciekawości p. Młynka, dla czego dzieję „uprawę roli“ od zajęć gospodarskich, nie uważam za stosowne zaspokoić, skoro nie chce rozumieć,

że co innego jest „uprawiać rolę“, a co innego „zajmować się jej wytworami“, aby z nich był pożytek dla gospodarstwa.

3. „Nacyniem“ nazywa lud wiejski przedewszystkiem te rzeczy i przybory domowe, które wykształceni ludzie także naczyniem nazywają, a zatem te przedmioty, które napelnia się płynami, w których się gotuje, z których się jada i pije, z których też jada i poi się bydło. Dalej „nacyniem“ nazywają Nadrabianie wszystkie narzędzia martwe, których używają do uprawy roli, wszelkie lżejsze narzędzia, których niezbędnie przy swych zajęciach gospodarskich i zarobkowych potrzebują, a wreszcie wszelkie przybory do głównych narzędzi rzemieślniczych i cięższych gospodarskich (n. p. warsztatów tkackich, szewskich, stolarskich, ciesielskich, żarna, młynów i t. p.) Zgoda więc z p. Młynkiem, że pług, brony, uprząż, a „nawet narzędzia rzemieślnicze“, są u ludu wiejskiego „naczyniem“; niezgoda wszelako co do sprzętów i mebli, które służą do urządzenia wnętrza domu, a nie są niezbędnie w gospodarstwie potrzebne; co do cięższych przedmiotów i sprzętów gospodarskich, których przenoszenie jest trudniejsze, a wreszcie co do głównych narzędzi rzemieślniczych (warsztatów). Te przedmioty bowiem nazywają Nadrabianie „styrami, gratami“ (rzadziej „sprzetami“ lub „narzędziami“). Matka napominając podrastające dziecko, aby nie „wylaziło“ na ławy, ławki, stół, skrzynki, sąsiaki, warszaty, łóżka, młynek (jeżeli to w stodole) lub nawet „stepe“ (w sieni), nigdy nie mówi, jakby chciał p. M.: „Nie spinaj się po „nacyniu“!, ale: „Nie spinaj się po tych styrach“!

4. „Pościel“ dla tego „stawiam na równi ze strojem i pozywieniem“, bo Nadrabianie do niej prawie nie mniejszą przywiązują wagę, niż do ubrania, co też wyraźnie zaznaczam. Jak „odzianie“ chroni ich od zimna „na jawie“, tak podczas snu tą ich „ochronicielką“, jest pierzyna, a w ostatecznym razie kożuch lub górnica. Marzeniem ubogiej dziewczki jest, aby sobie mogła sprawić pierzynę lub „przyzdoredzić“ na nią pierza; pierzyna jest koniecznym warunkiem wiana dziewczyny, a służący parobek, wdychając zez dłuższy czas za cieplejszą i porządniejszą pościelą, dla tego, jak mówi, wreszcie się żeni, aby „sie wygrzewał pod pierzyną“. Inna rzecz z łóżkiem; to w istocie uważają za sprzęt domowy, czemu też dałem wyraz w ustępie p. t. „Sprzęty domowe i naczynia kuchenne (str. 41).

5. Kreśląc „obraz etnograficzny“ żyjącego ludu nadrabskiego, który powinien się przedstawić czytelnikom w świetle prawdy i naturalnej rzeczywistości, nie zawsze mogłem się liczyć z wymaganiami sztuki; to też jest przyczyna, że nie oddzieliłem wierzeń starszych od nowszych, bo i lud, acz bezwiednie, tego nie robi. Rozróżniając kult starszy i nowszy, mógłbym być właśnie utwierdzić czytelnika w tem przekonaniu, że i lud zdaje sobie sprawę z pochodzenia swych wierzeń Powstałaby stąd nienaturalność obrazu, której nadewszystko pragnąłem uniknąć. Dziwię się też p. Młynkowi, że takich właściwości w naturalnym obrazie etnograficznym nie pojmuje, skoro tak tu, jak i gdzieindziej (nawet w samym układzie dzieła) czyni mi z tego powodu wyrzuty, że na tytule tej pracy umieścił napis: „Obraz etnograficzny“. Jakaż stąd konkluzya? „Nadrabów“ taka: „Jeszcze się ten nie urodził, coby każdemu dogodził“!

Jan Świątek.